ISSN 1641-1587

KWARTALNIK

Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK

Warszawa kwiecień – maj – czerwiec 2016 Nr 2 (79)

KWARTALNIK Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK Nr 2 (79)

KWARTALNIK

Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK

WARSZAWA
kwiecień — maj — czerwiec 2016
Nr 2 (79)

Wydawca:
Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy
Armii Krajowej
Zarząd Główny w Warszawie
Ul. Zielna 39 III piętro
00-108 Warszawa
Tel. 505 047 488, 507 052 901
e-mail: aklagiernicy@gmail.com
Strona internetowa: www.armiakrajowa-lagiernicy.pl

Konto bankowe:
PKO BP II Oddział Warszawa
71 1020 1026 0000 1502 0015 5093

Redaguje zespół w składzie:
Danuta Pielak
Andrzej Siedlecki
Konsultacja: Stefania Szantyr-Powolna

Skład komputerowy : Danuta Pielak

Opracowanie okładki : Edyta Klinger
Zdjęcia na okładkę udostępnił Kazimierz Krajewski – Prezes Okręgu Nowogródzkiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Uwagi oraz materiały przeznaczone do druku w kwartalniku prosimy przesyłać na adres e-mail: danusiapielak@wp.pl, tel. 603 751 851 lub na wyżej podany adres Stowarzyszenia

Niniejszy numer „Kwartalnika" wydano przy wsparciu finansowym Ministerstwa Obrony Narodowej

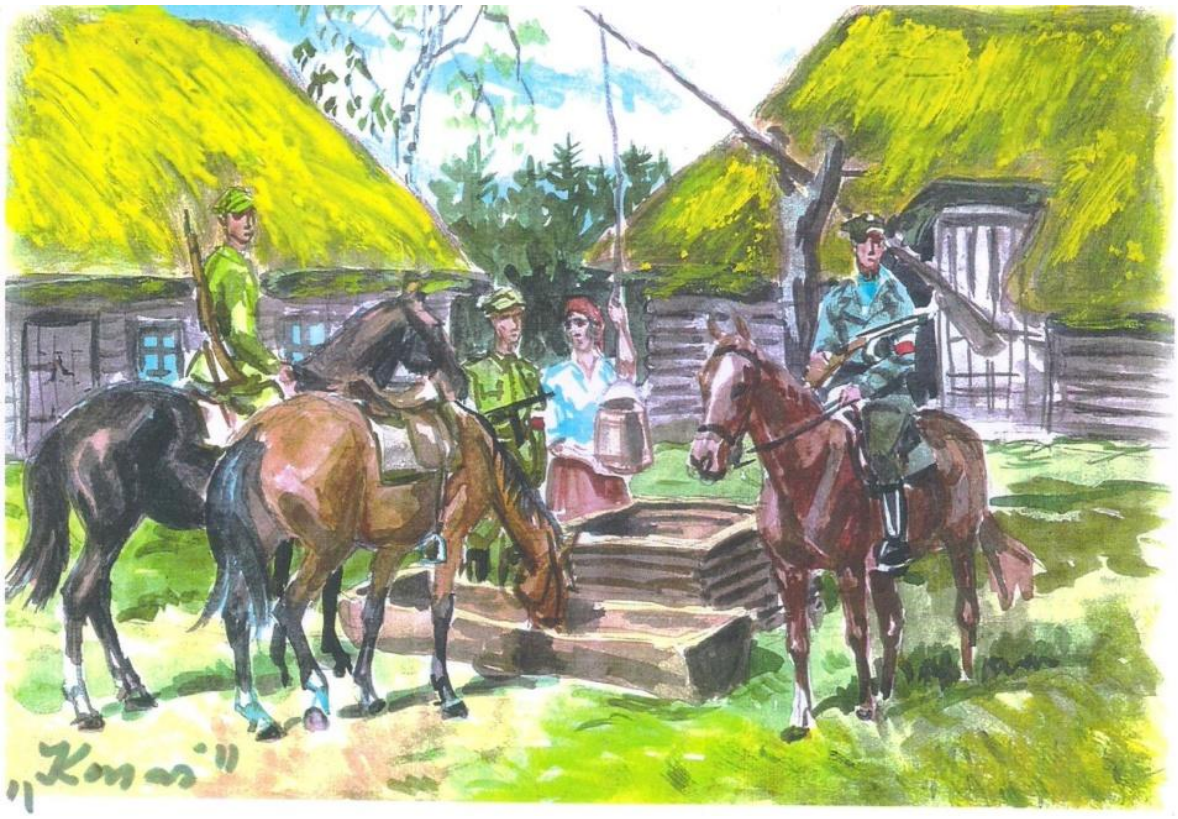

***Autorem rysunku jest Zbigniew Giecewicz, ps. „Kniaź", żołnierz 3. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej „Szczerbca" - por. Gracjana Froga*.**

(Ze zbiorów Stanisławy Kociełowicz)

Bohaterowie nie są zmęczeni[1]

Natan Tenenbaum

Wtedy kwiaty im rzucano pod stopy
W bukietach grzęzły czołgowe gąsienice
Wyły tłumy, szalały ulice
Kiedy szli stolicami wyzwolonej Europy
...Bohaterowie. I cóż z nimi teraz?
Przecież żyją, przecież nie są starzy,
Przecież im się niejedno jeszcze marzy —
Nie zapomnijcie o bohaterach

Bohaterowie nie są zmęczeni
Bohaterowie już wypoczęli
Pragną, by znowu się zazielenił
Przywiędłej sławy liść
Bohaterowie dość mają wygód
Bohaterowie chcą nowych przygód
Chcą w rytmie marsza iść w zwartym szyku
Na wschód, na zachód iść
Bohaterowie nie są zmęczeni
Bohaterowie znów chcą iść

Dziejowa szansa się dla nas otwiera —
Pokolenia nas wspomną potomne:
Mauzoleum wzniesiemy ogromne
By w nim miejsca nie zbrakło dla żadnego bohatera
Zostanie po nich na przyszłe stulecie
znicza wieczny płomień, kwiaty świeże
i prosty napis: "TU LEŻĄ ŻOŁNIERZE" —
Lecz póki żyją — pamiętaj, że przecież:

Bohaterowie nie są zmęczeni...

[1] Tom wierszy "Chochoły i róża" - wydawnictwo Zebra, 1992 r.

Od Redakcji

Szanowni Państwo

Na wstępie przepraszamy naszych miłych Czytelników za opóźnienie w przekazaniu Państwu tego numeru Kwartalnika, a przyczyna przesunięcia wydania w czasie była bardzo prozaiczna, ale – wszystko dobre, co się dobrze kończy - uzyskaliśmy wsparcie finansowe dla naszego biuletynu z Ministerstwa Obrony Narodowej. Serdecznie dziękujemy.

W minionym drugim kwartale uczciliśmy przypadające w tym okresie rocznice historyczne i nowe wydarzenia, o niektórych - napisaliśmy w tym numerze Kwartalnika.

Za nami już XXXI Zjazd, który ponownie odbył się na gościnnej Ziemi Augustowskiej, w tym numerze zamieszczamy relację ze Zjazdu, a także – troszeczkę niezgodnie z kalendarzem, wyprzedzając nieco chronologię wydarzeń – skróconą relację z uroczystości w Wilnie upamiętniających 72. rocznicę Powstania Wileńskiego (Stowarzyszenie było organizatorem tych uroczystości), jako zwiastun pełnej relacji z obchodów rocznicy, która ukaże się w następnym numerze Kwartalnika.

Życzymy serdecznie wielu słonecznych dni, dobrego samopoczucia i zdrowia, zdrowia, zdrowia.

Miłej lektury - Zarząd Główny i Redakcja

WSPOMNIENIA

***Redakcja**: W tym numerze Kwartalnika kończymy publikowanie wspomnień z lat 1939-1950 żołnierza Armii Krajowej Ziemi Wileńskiej Mieczysława Potockiego, słynnego majora „Węgielnego”, o których sam autor napisał: "spisałem je z myślą, aby tamte wydarzenia ocalić od zapomnienia”.*

W marcu-kwietniu 1944 roku w dowództwie Armii Krajowej rozpoczęto przygotowania do operacji „Burza” na Wileńszczyźnie. Oddziały AK walczyły z wycofującymi się Niemcami, m.in. w ramach uzgodnionego przez dowódców AK współdziałania z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej.

Generał Stiepan Trofimowicz Gładyszew „Biełkin” 12 lipca wystosował list z podziękowaniem dla mjr. Potockiego i jego żołnierzy za współdziałanie przeciwko Niemcom.

Ten epizod za sprawą generała Sierowa wykonującego na Wileńszczyźnie działania „operacyjno-czekistowskie” trafił do tajnego raportu z 16 lipca 1944 r., przygotowanego przez Ławrientija Berię dla Stalina. (Z książki Ryszarda Filipowicza „Kolonia Wileńska – czas wojny”, wydawnictwo Rytm 2008).

17 lipca 1944 roku „Węgielnego” z kolegami podstępnie zwabiono na „spotkanie,” gdzie NKWD aresztowała akowców. W czasie pierwszego przesłuchania mjr. Potockiemu odebrano list generała Gładyszewa. Jego śledztwo w Wilnie trwało do lutego 1946 r. Potem wywieziono go do obozów: w Moskwie, Ostaszkowie i Morszańsku.

W listopadzie 1947 r. mjr Potocki został przetransportowany do Polski, UB aresztowało go w czerwcu 1948 r. w związku ze sprawą „Ośrodka Mobilizacyjnego Okręgu Wileńskiego AK”. Przeszedł bardzo ciężkie śledztwo. Torturowano go, uszkodzono nerki. Został zwolniony w lutym 1950 r., nie przedstawiono mu żadnych zarzutów. O tych

bolesnych wydarzeniach mjr Potocki napisał: „w myśl dyrektywy MBP jestem potencjalnym wrogiem ustroju PRL i dlatego mnie uwięziono. Cierpiałem w więzieniu nie tyko z powodu bólu fizycznego, ale przede wszystkim z przyczyn natury psychicznej. Powiedziałem sobie, że za miłość ojczyzny trzeba bardzo drogo płacić. Ból ten najbardziej odczułem właśnie w Polsce. Cierpienia doznane we własnej ojczyźnie, o którą przez pięć lat walczyłem przeciwko Niemcom, były dla mnie najtragiczniejsze i najboleśniejsze. W moim postępowaniu nie widziałem żadnych nieprawidłowości. Nie mogłem postąpić inaczej, niż postąpiłem".

*W rozdziale **Wspomnienia** w tym numerze Kwartalnika znajdą Państwo również biografię księdza kapitana Czesława Wierzbickiego – podkomendnego mjr „Węgielnego".*

Między Dźwiną a Wilią[2]

Wspomnienia żołnierza Armii Krajowej Ziemi Wileńskiej

Mieczysław Potocki
(„Kamień", „Węgielny")

Część 4 – ostatnia

Aresztowanie przez NKWD. 17 lipca 1944 r. – luty 1946 r.

W dniu 17 listopada 1944 r. zostałem przez NKWD zatrzymany wraz z około 30 żołnierzami AK w Boguszach położonych mniej więcej 25 kilometrów na południe od Wilna.

Zatrzymanie nastapiło podczas mającej odbyć się narady, na której miał nas przywitać gen.armii Czerniachowski.

[2] „Między Dźwiną a Wilią" Wydawcy: Scripta Manent - Wilno, Prohibita - Warszawa, 2008

Zostaliśmy rozbrojeni pod groźbą zniszczenia nas w razie sprzeciwu. Wśród aresztowanych znaleźli się następujący żołnierze ze Zgrupowania nr 2:

- por. Edward Gapik ps. „Roland”, oficer operacyjny zgrupowania,
- por. Borys Sztark ps. „Ptasznik”, dowódca oddziału rozpoznawczego zgrupowania,
- por. Roman Korab-Żebryk ps. „Korab”, dowódca 1. Brygady AK „Wileńskiej”,
- kpt. Longin Wojciechowski „Ronin” – dowódca 4. Brygady AK „Narocz”,
- kpt. Witold Kisiel ps. „Światołdycz”, dowódca 23. Brygady Brasławskiej,
- sierż. Antoni Szyszka ps. „Sosna”, dowódca kompanii w 23. Brygadzie AK Brasławskiej,
- pchor. Albin Palczewski ps. „Kot”, adiutant 23. Brygady Brasławskiej,
- kpt. Witold Kiewlicz ps. „Wujek”, dowódca Brygady AK „Żejmiana”,
- pchor. Stanisław Górski, adiutant Brygady AK „Żejmiana”.

Poza wyżej wymienionymi zostali aresztowani także żołnierze z Komendy Okręgu „Wiano”, a wśród nich m.in.:

- mjr Kazimierz Radzikowski ps. „Dąbek”, kwatermistrz oddziałów partyzanckich AK Okręgu „Wiano”,
- kpt. Ludwik Fortuna ps. „Siła”, oficer ze sztabu oddziałów AK,
- kpt. Jan Kopka ps. „Grabowiecki”, oficer ze sztabu oddziałów AK,
- ppor. czasu wojny Władysław Kwieciński ps. Vox, szef kancelarii Komendy Okręgu AK „Wiano”,
- mjr Franciszek Koprowski ps. „Konar” – dowódca 6. Samodzielnej Brygady AK (dyspozycyjnej),

– kpt. Gracjan Fróg ps. „Szczerbiec” - dowódca 3. Brygady AK.

Aresztowanie stanowiło cios bolesny i tragiczny. Zaledwie pięć dni wcześniej, 12 lipca, Zgrupowanie nr 2 pod moim dowództwem współdziałało z dowódcą 277 Dywizji Piechoty Armii Czerwonej gen. Gładyszewem w walce przeciwko wojskom hitlerowskim (dowodem było podziękowanie na piśmie od gen. Gładyszewa), a 13 lipca stoczyło walkę z wycofującą się z Wilna grupą wojsk niemieckich gen.Stahela. W walce tej zostało – jak już pisałem – wyeliminowanych około 1 000 żołnierzy niemieckich. Czyżby zapłatą za to miało być aresztowanie i odosobnienie w więzieniu śledczym w Wilnie przy ulicy Ofiarnej? Czy mógł być bardziej bolesny cios niż ten, który 17 lipca 1944 roku dosięgnął mnie, a nazajutrz również moich partyzantów ze Zgrupowania nr 2 „Węgielnego”?

Wszyscy odczuwaliśmy „zatrzymanie” jako niesprawiedliwość. Żołnierze pragnęli dalej walczyć przeciw Niemcom, wziąć odwet za okrucieństwa okupacji. Tymczasem niespodziewanie zamiary te zostały sparaliżowane. Przeciętny partyzant nie wgłębiał się w zawiłe drogi dyplomacji i polityki. Oceniał sytuację bezpośrednio. Chciał walczyć, a broń mu zabrano.

Zostaliśmy przewiezieni autami ciężarowymi do Wilna, do więzienia na Łukiszkach. Pierwsza rewizja była dość pobieżna. Chwilowo ulokowano nas w dwóch lub trzech celach na parterze. W nocy wywołano mnie na krótkie śledztwo i dodatkową rewizję. Zabrano mi wtedy podziękowanie wystawione przez gen. Gładyszewa dla żołnierzy Zgrupowania nr 2 za walki przeciw Niemcom w okresie współpracy z Armią Czerwoną między 8 a 12 lipca 1944 roku.

Od tego momentu śledztwo było prowadzone przez oficerów śledczych NKWD indywidualnie. Trzymano mnie w więzieniu na Łukiszkach do 28 lipca 1944 roku, potem

przewieziono na ulicę Ofiarną do gmachu sądów, gdzie miały siedzibę władze NKWD.

Około dwóch tygodni siedziałem w celi samotnie. Bezpośrednim oficerem śledczym był, jeśli sobie dobrze przypominam, por. Gołowkin. Śledztwo ogólne dotyczące aresztowanych Żołnierzy Armii Krajowej prowadził płk. „Kozłow".

Z przebiegu śledztwa wynikało, że NKWD chciało udowodnić, że prowadziliśmy na terenie Wileńszczyzny zorganizowane walki przeciwko partyzantce sowieckiej oraz że zwalczaliśmy miejscowych komunistów w terenie opanowanym przez oddziały partyzanckie Armii Krajowej.

Śledztwo posuwało się powoli. Oficer śledczy stosował nie tyle nacisk fizyczny, co moralny. Ciągle mi wmawiał, że nasze oddziały zwalczały partyzantkę sowiecką oraz namawiał mnie, abym zgłosił się do Armii Berlinga. Stopniowo nacisk ten malał.

Warunki panujące w więzieniu były okropne. Cela moja, podobnie jak wszystkie inne znajdowała się w podziemiach gmachu. Była brudna i zapluskwiona (…).

W dniu 9 sierpnia 1944 roku przeniesiono mnie do celi księdza Mieczysława Suwały ps. "Oro", kapelana w oddziałach partyzanckich UBK*. Wcześniej go nie znałem.

Odosobnienie w celi było bardzo bolesne. Samotność skłania do rozważan nad sensem życia i istnieniem Boga w świecie, gdzie panuje tyle zła, nieprawości i niesprawiedliwości. W rozmyślaniach wybijała się sprawa Polski, jej dotychczasowej historii, walki o niepodległość w powstaniach narodowych. Do tych uczuć dochodziła - jak zawsze - tęsknota za wolnością osobistą i najbliższymi.

Z chwilą, kiedy przekroczyłem próg celi, w której siedział ks. Mieczysław Suwała, doznałem psychicznego wzmocnienia. Ksiądz „Oro" był młody, pełen zapału i nadziei na przyszłość.

---

* Uderzeniowe Bataliony Kadrowe.

Po paru dniach nabraliśmy wzajemnego zaufania i rozmawialiśmy szczerze. W czasie naszych dyskusji na tematy religijne, świeckie i bieżące, tzn. dotyczące wolności i niepodległości Polski, ks. Suwała oznajmił w pewnym momencie, że wypowiedzi moje „traktuje jako spowiedź". Zapytał mnie, czy się z tym zgadzam? Byłem nieco zaskoczony, ale po zastanowieniu potwierdziłem.

Postępowanie księdza Suwały świadczyło o tym, że swoje powołanie traktuje poważnie i wszędzie, gdzie się znajduje, spełnia kapłańskie obowiązki mimo ciężkich warunków, brudu i głodu, na które był mocno uczulony. Po kilku dniach ks. Suwała został z celi zabrany. Znacznie później dowiedziałem się, że zwolniono go z więzienia.

27 sierpnia 1944 r. do mojej celi wprowadzono kpt. Stefana Czernika, szefa łączności Komendy Okręgu „Wiano". Byłem podwójnie zaskoczony: po pierwsze, że został wprowadzony do mojej celi, a po drugie, że NKWD w ogóle go aresztowało. Sądziłem, że po 17 lipca wyjechał do Warszawy celem złożenia szczegółowej relacji o naszym aresztowaniu. Kpt. Czernik opowiedział mi, że w końcu lipca 1944 roku został aresztowany przez NKWD na ulicy, tuż przed wyjazdem do Warszawy oraz poinformował o rozbrojeniu większości oddziałów Armii Krajowej w dniu 18 lipca 1944 r. w rejonie Puszczy Rudnickiej i skierowano ich do Miednik, około 25 kilometrów na południowy wschód od Wilna, celem wywiezienia do ZSRR. Powiedział, że meldunek radiowy o naszym aresztowaniu został nadany do Warszawy i Londynu.

Zorientowałem się, że kpt. Czernik nie zastosował się do rozporządzeń władz sowieckich, nie ujawnił sprzętu radiowego, który miał w swoim posiadaniu i nadal utrzymywał łączność z Komendą Główną w Warszawie. Dowiedziałem się później, że został skazany na wieloletnie więzienie wraz z kpt. Janem Stankowskim, swoim zastępcą. Stefan Czernik zginął w ZSRR, natomiast Jan Stankowski wrócił do Polski w 1956 roku.

Ze Stefanem Czernikiem przebywałem w celi bardzo krótko, zaledwie trzy dni. Gdy tylko płk „Kozłow” dowiedział się, kto jest moim towarzyszem w celi, natychmiast przerzucił go do innej (…).

15 września 1944 roku przeniesiono mnie do celi, w której spotkałem ppłk. dypl. Adama Szydłowskiego ps. „Poleszuk” oraz mjr. Teodora Cetysa ps. „Sław”. Również oni, obaj cichociemni, zostali aresztowani 17 lipca 1944 r. w Wilnie. Uderzyła mnie „inność” celi. Dotychczas przebywałem w celach kompletnie pustych, pozbawionych prycz, sienników czy stołków do siedzenia. Tu zastałem łóżka z siennikami i chyba nawet z kocami oraz stołki. Odczułem wielką radość ze spotkania z towarzyszami niedoli oraz z domysłu, że śledztwo posuwa się w kierunku dla nas pozytywnym (…).

Na początku października 1944 r. organa śledcze przeniosły ppłk. Adama Szydłowskiego do innej celi. Moment ten utkwił mi głęboko w pamięci, nie tylko ze względu na przerwaną grę (w szachy – przypis red.), ale przede wszystkim z powodu rozstania z człowiekiem prawym, o wysokiej kulturze duchowej, bez reszty oddanym sprawie Polski, a przy tym spokojnym i dobrze wpływającym na otoczenie. Ustaliłem z nim znaki rozpoznawcze nadawane w łazience lub ubikacji, które przy sprzyjających okolicznościach pozwalaja więźniom nawiązać ze sobą łaczność. Wykorzystując je, nawiązałem później z ppłk. Szydłowskim korespondencję (..).

W końcu listopada 1944 r. przeniesiono mnie z mjr. Cetysem do celi, w której zastaliśmy: mjr. Koprowskiego ps. „Konar”, kpt. Jana Kopkę ps. „Grabowiecki”, kpt. Ludwika Fortunę ps. „Siła”, ppor. Eryka Budzyńskiego ps. „Brankard” - oficera do zleceń gen. „Wilka” oraz szeregowego Mieczysława Matuszczaka ps. „Miecio”, szofera gen. „Wilka”. Po wzajemnym przywitaniu radości nie było końca. Każdy miał coś do opowiedzenia. Powoli jednak stan napięcia emocjonalnego opadał - pozostała smutna rzeczywistość.

Było nas w celi siedmiu z AK i dwóch spoza organizacji - prawdopodobnie niemi świadkowie lub zgoła wtyczki śledcze.

Ponieważ wiedzieliśmy, że przenosiny z celi do celi odbywają się na polecenie władz śledczych, doszliśmy do wniosku, że śledztwo w ogólnych zarysach ma się ku końcowi. Wiedzieliśmy z góry, że zarzuty sowieckich władz śledczych wobec nas opierają się na fałszywych przesłankach i że skrupulatne i bezstronne śledztwo musi wykazać, że oddziały Armii Krajowej nie występowały przeciw partyzantce sowieckiej, a na terenie Okręgu „Wiano" nie dochodziło do likwidacji przez organa AK obywateli o poglądach lewicowych.

Oczywiście, w terenie zdarzały się czasem przypadkowe zderzenia patroli AK z patrolami sowieckimi, ale w warunkach leśnych, w nocy, dochodziło też do zderzeń między naszymi oddziałami. Możliwe, że zdarzały się też porachunki osobiste między miejscową ludnością.

Wiedzieliśmy, że władze śledcze muszą dowiedzieć się, że oddziały nasze i sowieckie kilkakrotnie przeprowadzały rozmowy na temat wzajemnych ułatwień przy dywersji na torach kolejowych, prowadzących z frontu w głąb Niemiec.

Z rozmów w celi wywnioskowaliśmy, że z więzienia na Łukiszkach do gmachu przy ulicy Ofiarnej, gdzie NKWD prowadziło śledztwo, przewieziono tylko część aresztowanych w dniu 17 lipca w Boguszach. Wiedzieliśmy też, że w celach przy Ofiarnej, poza naszą siedmioosobową grupą znajdują się jeszcze: komendant Okręgu „Wiano" – płk Aleksander Krzyżanowski ps. „Wilk", zastępca komendanta Okręgu „Wiano" - ppłk Lubosław Krzeszowski ps. „Ludwik", komendant Okręgu „Nów" – ppłk dypl. Adam Szydłowski ps. „Poleszuk".

Nie wiedzieliśmy natomiast, gdzie znajdują się pozostali aresztowani w Boguszach. Cała nasza siódemka była zdania, że obowiązuje nas przysięga złożona przy wstępowaniu do Armii Krajowej. Wszyscy byli pewni, że rząd londyński jest rządem

legalnym, powołanym zgodnie z konstytucją. Ten sposób myślenia ułatwił nam współżycie w celi, które różnie się układa. Stworzyliśmy zwartą grupę, która - jak dalsze życie więzienne pokazało - była tarczą ochronną i pancerzem (…).

W początkach grudnia 1944 r. uradziliśmy, aby wspólnie uczyć się języka angielskiego. Nie mieliśmy co prawda w tym okresie zezwolenia władz śledczych na posiadanie papieru i ołówków. Takie zezwolenie otrzymaliśmy po zakończeniu śledztwa, co nastąpiło jesienią 1945 r. Musieliśmy więc w tym czasie uczyć się wyłącznie ze słuchu.

Na lektora języka angielskiego zgłosił się ochotniczo kpt. Ludwik Fortuna ps. „Siła" - cichociemny. Kpt. Fortuna był młody, bardzo impulsywny, pełny inwencji i trochę popędliwy. Lekcje prowadził barwnie i z entuzjazmem. Odnosiło się wrażenie, że nauczanie nie męczyło go, a przeciwnie – dodawało mu energii.

Jako pomocy naukowych używaliśmy przedmiotów osobistych, rzeczy znajdujących się w celi oraz drzew słabo widocznych przez brudne, wysoko umieszczone i w dodatku zakratowane okienka. Niewiele więc tego było, ale musieliśmy się z tym pogodzić. Nauka angielskiego zajmowała umysł i tym samym odprężała, dzięki czemu korzystnie wpływała na nasze samopoczucie. Przyniosła również konkretny efekt w postaci znajomości kilkudziesięciu słówek oraz najprostszych zdań. Opanowaliśmy także podstawowe reguły składni angielskiej (…).

Oficerowie śledczy z własnej inicjatywy podali nam oficjalnie wiadomość o rozwiązaniu przez Rząd Polski w Londynie Armii Krajowej z dniem 19 stycznia 1945 r.

W naszej celi też się ruszyło. W końcu lutego 1945 r. odeszli, jak się później okazało – na wolność, ppor. Eryk Budzyński ps. „Brankard" oraz Mieczysław Matuszczak ps. „Miecio". Po wyjściu z więzienia obaj przysłali nam paczki żywnościowe i w ten sposób dali nam znać, że są na wolności (…). Ostatnią paczkę od Mieczysława Matuszczaka otrzymaliśmy 1 sierpnia

1945 r. Następnie wyjechał w głąb kraju. Był to okres, w którym najwięcej Polaków z Wileńszczyzny wyjechało na zachodnie tereny Polski (…).

O zakończeniu wojny w maju 1945 r. dowiedzieliśmy się nie od oficerów śledczych, lecz od strażników dyżurnych. (…)

6 września 1945 r. wszyscy aresztowani 17 lipca 1944 r. poddani śledztwu w gmachu NKWD przy ulicy Ofiarnej, zostali połączeni w jednej celi, od strony ulicy Mickiewicza. Cela znajdowała się od strony północnej, była bardzo mała i ciemna. Siedziało nas dziewięciu (…). Zrozumieliśmy, że śledztwo zostało już ostatecznie zakończone i należy tylko oczekiwać decyzji z Moskwy co do dalszego naszego losu.

Wiedzieliśmy, że to potrwa, więc zaczęliśmy usilnie starać się o poprawę warunków bytowania, interweniując u władz śledczych, które miały wpływ na władze więzienia. Po kilkunastu dniach, około 20 września 1945 r. zostaliśmy przeniesieni do celi nr 8, od strony Alei 3 Maja. Cela miała około 30 metrów kwadratowych, okno było większe, więc do celi wpadało więcej światła. Oczekiwaliśmy zwolnienia…

W grudniu 1945 r. na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia przyszedł do naszej celi płk „Kozłow", prowadzący śledztwo w sprawie Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i oficjalnie podał nam do wiadomości, że śledztwo zostało zakończone i że władze śledcze nie znalazły dowodów naszej winy. Jednocześnie oznajmił nam, że dopóki sytuacja w Polsce się nie ustabilizuje, nie możemy wrócić do kraju.

„Od tej chwili jesteście obywatelami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej internowanymi w ZSRS - powiedział".

Pasy wojskowe, zegarki, lornetki mieliśmy otrzymać z depozytu magazynu więzienia śledczego z chwilą opuszczenia gmachu NKWD, przed wyjazdem w głąb ZSRS do obozu internowanych.

Na tę wieść z jednej strony niezmiernie się ucieszyliśmy, z drugiej zaś zmartwiliśmy się, że na razie nie zobaczymy kraju. Na nasze pytanie dlaczego tak się dzieje, miejscowe władze powoływały się na decyzje z Moskwy. I to był ostateczny argument, z którym dyskusja była zupełnie bezowocna(…).

W styczniu 1946 roku władze śledcze NKWD przekazały naszą grupę „dziewięciu" z AK – z ulicy Ofiarnej – do więzienia na Łukiszki. Transport odbył się specjalnymi samochodami więziennymi, tzw. sukami, oczywiście nocą.

W dniu 6 lutego 1946 r. opuściliśmy więzienie na Łukiszkach. Zostaliśmy przetransportowani na wileński dworzec kolejowy, gdzie załadowano nas do specjalnych więziennych wagonów, tzw. stołypinek. Oznajmiono nam, że jedziemy do obozu w głąb ZSRS, miejsca przeznaczenia nie podano.

Wepchnięty do „stołypinki" z okrzykiem „Paskariej" – usłyszałem zgrzyt klucza zamykającego drzwi wagonu.

Rozpoczęła się podróż w głąb ZSRS.

Z Wilna do obozu. 6 lutego – 28 lutego 1946 r.

Przed wyjazdem z Wilna, zgodnie z oświadczeniem płk. „Kozłowa" otrzymaliśmy jako oficerowie internowani nasze rzeczy oddane w depozyt 17 lipca 1944 r. Ponieważ przekazano je nam do rąk własnych (a nie do depozytu w magazynie konwojentów), mieliśmy zegarki na ręku, wojskowe pasy skórzane na płaszczach lub kożuszkach, a niektórzy, wśród nich - ja, nawet lornetki. Był to w „stołypince" widok raczej niecodzienny.

Strażnicy umieścili nas w jednym wagonie, w różnych celach. W ten sposób nasza grupa została podzielona. Skargi, że umieszczenie nas, jako internowanych między więźniami kryminalnymi nie jest zgodne z prawem międzynarodowym - nie skutkował. Konwojenci albo nie znali słowa „internowani",

albo udawali, że go nie znają. Mówili: *„W tym wagonie znajdują się tylko zakluczonyje, internirowanych tutaj nie ma” (…)*.

Po kilku dniach jazdy znaleźliśmy się w Moskwie na tzw. punkcie „pieresylnym”*. Tutaj mieliśmy otrzymać przydział do obozu. Czekaliśmy na decyzję całą dobę (…). Po załatwieniu spraw administracyjnych przewieziono nas do docelowego obozu w Kalininie nad Wołgą. Tam okazało się, że obóz został już zlikwidowany. Jakiś urzędnik w Moskwie nie wykreślił go ze swojej mapy. Decyzją miejscowych władz więziennych przewieziono nas z powrotem do Moskwy do „pieresylnego” punktu. Tym razem siedzieliśmy tam trzy dni (…).

Obóz w Ostaszkowie. Marzec 1946 r. - kwiecień 1947 r.

W ostatnim dniu lutego 1946 roku znaleźliśmy się w Ostaszkowie, nad jeziorem Selinger, skąd wypływa Wołga. Po dwudniowym pobycie w więzieniu ostaszkowskim przekazano nas do obozu pod Ostaszkowem. Na miejscu przekonaliśmy się, że był to obóz pracy, w którym znajdowali się więźniowie różnej narodowości, płci obojga. Kopali oni torf na rozległych bagnach w pobliżu obozu. Był początej marca 1946 r.

Z Wilna do Ostaszkowa jechaliśmy trzy tygodnie. Odległość między tymi miejscowościami w linii prostej wynosi około 600 kilometrów. Komentarz zbyteczny.

Obóz, mimo że otoczony drutem, wydał się nam w pierwszej chwili, po podróży „stołypinką” niewysłowionym rajem. Po pobycie w zaduchu wagonu więziennego świeże powietrze na wolnej przestrzeni obozowej upajało nas i - mimo braku wolności - poprawiało nasze samopoczucie.

W obozie ostaszkowskim spotkaliśmy wielu Polaków, których przywieziono z różnych stron kraju z różnych powodów. Była tu nawet młoda dziewczyna, zabrana z dworca kolejowego

* Rozdzielczym

w Białymstoku bez podania jakiegokolwiek uzasadnienia. Zanim się to nieporozumienie wyjaśniło, minął prawie rok, w końcu zwolnili ją i skierowali do Polski.

W obozie spotkaliśmy znajomych z AK z oddziałów wileńskich: ppłk. Ignacego Blumskiego vel Zygmunta ps. Strychański, który zmarł w szpitalu ostaszkowskim w 1946 r. i cichociemnego kpt. Jana Smelę, ps. „Janusz", „Lipek". Przebywali tu też: inż. Bolesław Sztukowski, student medycyny, Jan Szwejkowski oraz Mieczysław Lipka, wszyscy z oddziałów UBK. Było parę osób z AK spoza Okręgu Wileńskiego, między innymi Stanisława Gawecka z Warszawy oraz Halina Matysewicz z Białegostoku.

Naszą grupę dziewięciu, przybyłą z Wilna, po normalnych ceremoniach administracyjnych ulokowano w jednym, opalanym baraku: prycze jednopiętrowe, sienniki, prześcieradła i koce. Czystość - jak zwykle w barakach - bardzo względna (…).

Po długich staraniach z naszej strony doszło do rozmowy z komendantem obozu w stopniu kapitana. Oświadczyliśmy mu, że nas jako internowanych oficerów, nie obowiązuje – zgodnie z prawem międzynarodowym – ciężka praca fizyczna, taka jak kopanie torfu oraz że przysługują nam odpowiednie racje żywnościowe. Komendant obozu bez wielkiego sprzeciwu polecił nam wystosować w tej sprawie pismo do władz zwierzchnich. Oznajmił nam, że Ostaszków to obóz pracy i że on postępuje zgodnie z regulaminem. W obozie nie funkcjonują osobne przepisy dla żołnierzy internowanych.

W kilka dni po rozmowie z komendantem obozu skierowaliśmy odpowiednie pismo do Rady Najwyższej ZSRS z umotywowaną prośbą o zwolnienie nas z obozu i przekazanie do Polski, a do momentu odjazdu do kraju - o wydanie odpowiednim władzom polecenia w sprawie stosowania wobec nas przepisów prawa międzynarodowego dotyczącego oficerów internowanych.

Chyba po kilku tygodniach przyznano nam racje żywnościowe przysługujące żołnierzom internowanym. Otrzymalismy dodatkowo cukier, margarynę lub marmoladę oraz biały lub czarny chleb na zmianę. Porcje były bardzo małe.

Tę zwiększoną rację żywnościową otrzymywaliśmy przez trzy tygodnie, po czym oznajmiono nam, że kwatermistrzowskie władze nadrzędne nie przyznają specjalnych racji internowanym. I na tym cała sprawa zakończyła się.

W tym samym czasie komendant obozu wyznaczył naszą grupę w liczbie ośmiu (bez mjr. Radzikowskiego z racji wieku) do pełnienia obowiązków straży przeciwpożarowej w obozie. Ja zostałem komendantem. Początkowo oponowałem, ale za namową kolegów wyraziłem zgodę. Mieliśmy osobny budyneczek z wieżyczką. Jedzenie było normalne, ale pobieraliśmy je osobno, więc zawsze było nam przyjemniej.

Zrozumieliśmy, że nasze pismo do Rady Najwyższej odniosło jakiś skutek, ale efekt końcowy był niewspółmierny do naszych starań. Jak się dowiedziałem później, komendant obozu postąpił wbrew przepisom wyznaczając nas do pełnienia obowiązków straży przeciwpożarowej. Zależało mu na pracownikach fizycznych zdolnych do kopania torfu – miał plan wydobycia i ciagle borykał się z brakiem ludzi. Łącząc prawdopodobnie polecenie władz wyższych dotyczące niezatrudniania nas przy kopaniu torfu – wyznaczył nas do straży, a dotychczasowy personel straży zatrudnił przy wydobywaniu torfu. W ten sposób liczba osób zatrudnionych przy kopaniu torfu nie uległa zmianie.

Obowiązki straży przeciwpożarowej polegały na pełnieniu dyżurów oraz na szkoleniu się w obsłudze sprzętu.

W nocy z 23 na 24 czerwca 1946 r. z obozu uciekli ppłk dypl. Adam Szydłowski ps.”Poleszuk”, mjr Teodor Cetys ps. „Sław”, ppor. rez. Czesław Grajewski oraz partyzant Granacki. Uciekinierzy przecięli w nocy szczypcami druty kolczste, które nie były pod napięciem i korzystając z ulewnego deszczu

przeszli zasieki, niewidziani przez straż rozmieszczoną dookoła obozu.

Wszyscy Polacy w obozie byli przekonani, że ucieczka się udała, gdyż upłynęły trzy tygodnie, a uciekinierów nie złapano. Jakże wielkie było nasze zaskoczenie, gdy administracja sowiecka triumfalnie oznajmiła nam, że *„pabieg”** się nie powiódł i że wszyscy czterej uciekinierzy zostali złapani i przetransportowani z powrotem do obozu.

Następnego dnia na cowieczornym apelu komendant nakazał uciekinierom wystąpić i przestrzegł nas, abyśmy nie próbowali uciekać, bo wszystkie wysiłki skończą się w ten sam sposób.

Uciekinierzy zostali ukarani, jeśli dobrze pamiętam – trzema tygodniami karceru.

Jesienią 1946 r. późnym wieczorem wybuchł w obozie pożar. Zapalił się drewniany barak, w którym znajdował się warsztat krawiecki. Braliśmy udział w gaszeniu ognia, ale ugasiła go dopiero straż przybyła z Ostaszkowa. Podjęto dochodzenie. Jako komendant straży w obozie – byłem naturalnie wzywany kilkakrotnie do oficera prowadzącego śledztwo, od którego notabene dowiedziałem się później, że wyznaczono nas do pełnienia tych obowiązków nieprawnie. Zostałem z zarzutu sabotażu usprawiedliwiony. Jak wykazało śledztwo, jakaś krawcowa po pracy zostawiła włączone żelazko elektryczne, od którego zapalił się stół, a potem barak.

Po skończonym śledztwie zwolniono nas, oficerów internowanych z obowiązku pełnienia służby przeciwpożarowej. Przyszli nowi zawodowi strażacy, a nas skierowano do baraku.

Na pewien czas dano nam spokój i nie brano do żadnej pracy fizycznej. Ale pewnego dnia w styczniu 1947 r. skierowano nas do pracy ponad nasze siły. Oznajmiłem, że zgodnie z prawem międzynarodowym jesteśmy z takich prac

---

* Ucieczka

zwolnieni i odmówiłem wykonania polecenia, za co ukarano mnie czterema dniami karceru. Komendant pouczył mnie, ze powinienem polecenie wykonać, a dopiero później wystąpić z zażaleniem na niewłaściwe postępowanie władz obozowych (…).

W obozie ostaszkowskim początkowo przebywali razem zarówno Polacy, jak i niemieccy jeńcy wojenni. Dopiero na naszą interwencję, po pewnym czasie, obóz niemiecki jeńców wojennych został oddzielony od obozu polskiego.

W obozie polskim trzymano osoby wojskowe i cywilne, kobiety i mężczyzn. Kobiety zajmowały osobne baraki. Mężczyźni mogli odwiedzać znajome kobiety w oznaczonych godzinach. Komendant wziął sobie do pomocy Polaka do spraw obozu polskiego. Był to przez jakiś czas Gumowski, później mjr Franciszek Koprowski ps. „Konar".

Życie obozowe, jak wszędzie, toczyło się powoli i monotonnie. Było już po wojnie i dyskutowaliśmy na temat przyszłości Polski, jej granic i ustroju. Z kraju nie otrzymywaliśmy żadnych wiadomości. W baraku była tzw. *toczka*[*], przez którą nadawano wiadomości, przeważnie dotyczące ZSRS.

Na nasze dość częste interwencje w sprawie odesłania nas do Polski otrzymywaliśmy od władz obozowych stereotypowa odpowiedź: *„Skoro ujedietie, paka jeszcze niet"*[**].

Nie istniało tu życie artystyczno-kulturalne. Brakowało zarówno odpowiedniego pomieszczenia, jak i nastroju ze strony więźniów. Klimat panujący w obozie nie sprzyjał urządzaniu imprez o charakterze artystycznym w odpowiadającym nam duchu.

---

[*] Odbiornik (głośnik) radiowy

[**] Wkrótce odjedziecie, na razie jeszcze nie

Święta w obozie ostaszkowskim obchodziliśmy jawnie w gronie najbliższych. Władze obozowe nie czyniły przeszkód, ale i nie wspierały tych imprez.

Do godziwych rozrywek można było zaliczyć grę w szachy, warcaby i brydża. Sprzęt do tych gier wykonaliśmy sami. Książek prawie nie było. Niekiedy ktoś dostał książkę z miasta dzięki „znajomościom". Czasami też urządzaliśmy w grupie AK podwieczorki ze śpiewem (…).

Latem i jesienią 1946 r. w obozie panowała malaria. Chorowała na nią jedna trzecia więźniów. Podawano nam leki przeciwmalaryczne, więc śmiertelność była mała. Z naszej grupy AK chorowało kilka osób, wszyscy wyzdrowieli.

Nadszedł koniec kwietnia 1947 r. Dowiedzieliśmy się, że wkrótce mamy opuścić obóz. Ponieważ wszystko było tu zawsze okryte tajemnicą, snuliśmy na ten temat różne domysły. Ponieważ prawie każdy człowiek, zwłaszcza przebywający w odosobnieniu, najchętniej przyjmuje wiadomości najbardziej dla siebie korzystne, więc naturalnie opanowała nas myśl, że tym razem na pewno odeślą nas do Polski. Byli jednak sceptycy, którzy twierdzili, że odtransportują nas za Ural.

Po kilku dniach opuściliśmy obóz ostaszkowski i po przejściu na dworzec kolejowy zostaliśmy załadowani do wagonów towarowych, wysłanych słomą, co stanowiło dla nas potwierdzenie, że nasze sprawy są na dobrej drodze i że prawdopodobnie pojedziemy do kraju.

Wielkie było nasze rozczarowanie, gdy po odjeździe pociągu z Ostaszkowa zorientowaliśmy się, że kierujemy się na wschód, a nie na południowy zachód. Pomyśleliśmy, że w ZSRS wszystko jest scentralizowane, więc z nieznanych nam przyczyn jedziemy przez Moskwę, a stamtąd zapewne skierują pociąg do Polski.

Po moskiewskim węźle kolejowym kluczyliśmy całą dobę. Nad ranem wyczułem, że jesteśmy już na prostej, że

wyjechaliśmy ze skomplikowanej plątaniny torów i udajemy się w kierunku nakazanym przez władze ruchu „żeleznoj darogi”.

Po pewnym czasie przez okienko umieszczone u góry ktoś zapytał stojących akurat przy torze ludzi: *„Kakoje naprawlenije?”*[*] Odpowiedź, wypowiedziana donośnym głosem brzmiała jak wyrok sądowy : „Ałma-Ata”.

Marzenia o powrocie do Polski prysły jak bańka mydlana. Jedyną nadzieję stanowiła słoma. Skoro wiozą nas do Ałma-Aty, to dlaczego znalazła się ona w wagonach? Po kilku godzinach jazdy na południe od Moskwy odczuliśmy powiew cieplejszego powietrza. W godzinach popołudniowych tego samego dnia pociąg zatrzymał się na jakiejś bocznicy kolejowej w polu. Strażnicy – konwojenci pootwierali drzwi wagonów i oznajmili: *„Progułka”*[**]. Zaskoczyło nas to. Skoro władze zarządzają *„progułkę”*, to znaczy, że na pewno jest dobrze. Ale dlaczego wiozą nas na południe w kierunku na Kazachstan?

Obóz w Morszańsku. Maj - październik 1947 r.

Nie przypominam sobie obecnie, ile jeszcze czasu jechaliśmy na południe. Pamiętam, że na stacji Morszańsk pociąg się zatrzymał i dano rozkaz, żeby wychodzić. Dopiero tutaj dowiedzieliśmy się, że w Morszańsku znajduje się obóz NKWD różnych narodowości i stąd po „kuracji” więźniowie odjeżdżają do swoich krajów. W Morszańsku było już ciepło – nastał początek maja 1947 r.

Obóz morszański, usytuowany w lesie sosnowym, dzielił się na dwie części: jedną dla Azjatów, drugą dla Europejczyków. Powietrze było suche i zdrowe. Wyżywienie nieco lepsze niż w Ostaszkowie. Prac fizycznych w polu nie

---

[*] Jaki kierunek?

[**] Spacer

wykonywaliśmy. Spaliśmy w barakach lub ziemiankach albo wręcz pod gołym niebem (…).

Władze obozowe stworzyły warunki do organizacji pewnych imprez artystyczno-kulturalnych i sportowych. Działało tu polskie kółko teatralne, brydżowe i sportowe. Każdy z nas wybrał to, które najbardziej odpowiadało jego zainteresowaniom. Należałem do kółka szachowego i sportowego. Na początku czerwca 1947 r. rozegraliśmy z Węgrami mecz szachowy, a 14 września 1947 r. mecz piłki siatkowej z Japończykami. Mimo, że wyniki spotkań uleciały mi z pamięci, wiem jednak, że walka była wyrównana.

Węgrzy przyjechali do obozu morszańskiego wcześniej niż my i wcześniej, zdaje się w lipcu – odjechali do swego kraju. Za ich pośrednictwem przekazałem mojej rodzinie w Polsce wiadomości o sobie i o swoim powrocie w najbliższych miesiącach do domu (…).

Obóz marszański był bardzo duży. Trudno mi powiedzieć, ilu ludzi w nim przebywało. Na pewno zajmował obszar kilkunastu, a może i więcej hektarów. W ciągu prawie pół roku, w dobrych warunkach klimatycznych, przy wspaniałym na ogół słońcu i znośnym odżywianiu, każdy z nas przybrał na wadze, a cera odzyskała normalny koloryt. Na początku października 1947 r. otrzymaliśmy lepsze umundurowanie i bieliznę.

Mniej więcej w połowie października załadowano nas na stacji kolejowej w Morszańsku do wagonów towarowych przystosowanych do transportu ludzi i wkrótce ruszyliśmy, tym razem na zachód. Około 1 listopada 1947 r. znaleźliśmy się w Brześciu nad Bugiem.

Nie wszyscy z naszej dziewięcioosobowej grupy odjechali tym transportem do Polski. W obozie zostało trzech cichociemnych: mjr Franciszek Koprowski ps. „Konar”, mjr Teodor Cetys ps. „Sław” i kpt. Ludwik Fortuna ps. „Siła”. Wszyscy trzej wrócili do Polski w lipcu 1948 r.

W Brześciu nad Bugiem spotkałem gen. „Wilka”. Przebywał tutaj już od paru dni. Dowiedziałem się od niego o wielu trudach, które przeżył w więzieniu i obozach ZSRS. Narzekał na bóle żołądka. Przyjął mnie, leżąc w łóżku.

W Brześciu przebywałem do 12 listopada 1947 r.

Powrót do Polski. 13 listopada 1947 r. - 28 czerwca 1948 r.

W dniu 13 listopada 1947 roku przejechałem Bug, granicę miedzy ZSRR i PRL, i znalazłem się w Terespolu. Po tych przeżyciach wojennych wreszcie w kraju.

Każdy z nas, powracających, przeżywał tę chwilę inaczej, w zależności od sytuacji osobistej. Przeważało uczucie niekłamanej radości, wszyscy bowiem byliśmy wolni – ni krat więziennych, ni drutów kolczastych. Na miejscu polskie władze wojskowe podały nam, wojskowym, do wiadomości, że jesteśmy przeniesieni do rezerwy. Władze cywilne polskiej administracji wydały nam zaświadczenia Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR), które zastępowały dowód tożsamości. Ponadto, każdy z nas otrzymał 1 000 złotych oraz pół paczki UNRRA (około dwóch kilogramów), w której znajdowały się artykuły żywnościowe.

Był to cały mój majątek, z którym rozpocząłem nowe życie. Zaświadczenie, które otrzymaliśmy z PUR zezwalało nam w ciągu dwóch tygodni na bezpłatne korzystanie ze środków lokomocji PKP i PKS w obrębie kraju w celu odszukania rodziny i znalezienia pracy zgodnie z naszymi kwalifikacjami.

W dniu 17 listopada 1947 roku udałem się z Terespola do Warszawy, gdzie w Polskim Czerwonym Krzyżu dowiedziałem się o miejscu zamieszkania mojej siostry, Stefanii Ziembińskiej w Poznaniu, dokąd też zaraz pojechałem. W Poznaniu byłem kilka dni. Następnie udałem się do Goniądza. Tutaj mieszkała moja matka, Maria wraz z moim bratem Leonem.

Po kilku dniach pobytu w Goniądzu wyruszyłem do Łodzi, gdzie mieszkała moja narzeczona, Kazimiera Muszyńska. Ślub nasz miał odbyć się 3 września 1939 roku. Niestety, wybuch wojny uniemożliwił nam zawarcie małżeństwa. Ślub odbył się dopiero 19 grudnia 1947 roku. Wojna i powojenne losy zabrały mi ponad osiem lat życia rodzinnego. Niestety moje przeżycia wojenne jeszcze się nie skończyły.

Po ślubie zamieszkałem w Łodzi i w styczniu 1948 roku podjąłem pracę w Zakładach Tele-Radio przy produkcji kondensatorów radiowych i teletechnicznych. W kraju spotkałem się z serdecznym przyjęciem nie tylko ze strony rodziny, ale również przyjaciół i znajomych. Każdy starał mi się w jakiś sposób pomóc, bądź to w formie pieniężnej, bądź rzeczowej. Jest to fakt godny podkreślenia, gdyż całe społeczeństwo polskie było po latach wojny i grabieży zrujnowane i biedne, a jednak odczuwało potrzebę niesienia pomocy tym, którzy wracali z obozów w ZSRS.

W tym czasie zdawało mi się, że burze wojenne i powojenne mam już za sobą. Niestety, myliłem się.

Aresztowanie i śledztwo prowadzone przez MBP.
28 czerwca 1948 r. - 3 lutego 1950 r.

28 czerwca 1948 roku zostałem aresztowany we własnym mieszkaniu przez polskie władze bezpieczeństwa i osadzony przejściowo w Łodzi w areszcie przy ulicy Anstadta. Po dwóch dniach znalazłem się w Warszawie, początkowo w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego przy Koszykowej, a po dziesięciu dniach śledztwa w więzieniu śledczym przy ulicy Rakowieckiej na Mokotowie, w pawilonie 10. Aresztowanie było pozbawione podstaw prawnych. Nie popełniłem wobec PRL żadnego przestępstwa.

Jak się zorientowałem, w areszcie przy ulicy Anstadta w Łodzi przebywała grupa z wileńskiego AK. Razem

ze mną siedział przez całą noc w tej samej celi wzięty tego samego dnia Olechnowicz, brat mjr. Antoniego Olechnowicza, ps.”Pohorecki”.

Po kilku dniach śledztwa w MBP w Warszawie dowiedziałem się od współwięźniów, że w areszcie przebywają mjr dypl. Antoni Olechnowicz, ostatni komendant „Wiana” oraz płk Aleksander Krzyżanowski ps. „Wilk”, który powrócił, podobnie jak ja z ZSRS w listopadzie 1947 r. Później będąc już w więzieniu śledczym na Rakowieckiej dowiedziałem się, że w różnych celach tego więzienia przebywają mjr Zygmunt Szendzielarz ps.”Łupaszko”, inż. rolnik Kazimierz Pietraszkiewicz ps. „Sfinks” oraz inni z wileńskiej grupy AK.

Nie pamiętam, kto prowadził śledztwo. Ogólnym śledztwem grupy wileńskiej zajmował się chyba płk. Różański. Jeśli nawet był to kto inny, to w każdym razie płk Różański sprawą tą był bardzo zainteresowany*.

Jak się później dowiedziałem, mjr dypl. Antoni Olechnowicz po ewakuacji z Wilna stworzył na terenie PRL organizację zakonspirowaną „Mobilizacyjny Ośrodek Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej”. Po przyjeździe z ZSRR w listopadzie 1947 r. nie spotkałem mjr. Olechnowicza, widziałem natomiast Kazimierza Pietraszkiewicza, z którym współpracowałem w latach 1941-1942 na Wileńszczyźnie. Utrzymywałem z nim bardzo serdeczne stosunki. Był świetnym konspiratorem i podczas spotkania nic nie wspomniał o

---

* Józef Różański (właśc. Józef Goldberg – 1907-1981) prawnik, oficer NKWD i MPB, zbrodniarz stalinowski; brat Jerzego Borejszy, również wysokiego funkcjonariusa komunistycznego, znany ze stosowania zbrodniczych metod śledczych, preparowania dowodów i fingowania procesów sadowych. W 1955 r.skazany dwukrotnie na 5 lat więzienia (na mocy amnestii karę zmniejszono); w wyniku procesu rewizyjnego w 1957 r. skazany na 15 lat więzienia, po rozpatrzeniu odwołania sąd skrócił karę do 14 lat. Uwolniony w 1964 r. na mocy aktu łaski. Nigdy nie wyraził skruchy za swoje zbrodnie (przypis redakcji przygotowującej książkę do druku – Prohibita Warszawa)

istniejącej na terenie PRL organizacji wileńskiej. Prawdopodobnie nie miał zaufania do tych, którzy wracali z ZSRS, a może nie chciał dekonspirować organizacji, słusznie uważając, że wszyscy jesteśmy „spaleni” i nieprzydatni nowo powstałej organizacji.

Warunki w więzieniu śledczym przy Rakowieckiej były bardzo uciążliwe. W celach o powierzchni 9 metrów kwadratowych siedziało sześciu więźniów. Z wyżywieniem i higieną było lepiej niż w więzeniach w ZSRS, natomiast samo śledztwo prowadzono niefachowo i – co gorsza – brutalnie.

Moje śledztwo miało dość łatwy przebieg, bo po kilkunastu dniach ostrego przesłuchania zorientowano się, że zostałem zatrzymany niesłusznie i przestano mnie inwigilować w sprawie „Ośrodka Mobilizacyjnego Okręgu Wileńskiego AK”, którego szefem był mjr Olechnowicz. Jednak oficer śledczy w dalszym ciągu starał mi się coś „przypiąć”: wmawiał mi posiadanie broni, sabotaż, wręcz szpiegostwo.

Naturalnie takie niesłuszne zarzuty spotkały się z mojej strony z bezwzględną odpowiedzią: „Kłamstwo”. Okres takiego śledztwa był stosunkowo niedługi, ale najboleśniejszy.

W więzieniu śledczym trzymano mnie od 28 czerwca 1948 roku do 5 lutego 1950 roku. Po wyjściu z więzienia otrzymałem dokument pod nazwą „Zwolnienie więźnia śledczego”. Legitymowałem się nim przy powtórnym przyjęciu mnie do pracy w Łodzi.

W więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie chorowałem na nerwicę żołądka oraz nerki z powodu brutalnego, niezgodnego z prawem międzynarodowym śledztwa. Po wyjściu na wolność leczyłem się na niedomagania nerek w szpitalu im. Sterlinga w Łodzi.

Paczki od żony Kazimiery Potockiej dostarczano mi bardzo nieregularnie z powodu różnych nieporozumień bądź to z władzami śledczymi, bądź to więziennymi. Tylko raz otrzymałem od żony lekarstwa, których nie posiadała apteka

więzienna. Przez cały okres śledztwa nie doszło do żadnych widzeń z osobami spoza więzienia.

Ponieważ od mego powrotu z ZSRS do Polski, do chwili mego aresztowania upłynęło ponad pół roku, orientowałem się więc ogólnie w sprawach politycznych. Słyszałem o aresztowaniach to tu, to tam. Zdawałem sobie sprawę, że po wojnie i zmianie ustroju politycznego mogą się znaleźć tacy, którzy nie są z tych zmian zadowoleni i postępują wbrew ustawom lub zarządzeniom nowych władz. Stąd aresztowania.

Natomiast ja, po czterdziestu miesiącach odosobnienia i śledztwa na terenie ZSRS, dobrze orientowałem się, jaki sposób postępowania powinienem przyjąć w powojennej rzeczywistości. Musiałem się zdecydować, czy pozostać w kraju – a wtedy podporządkować się prawu PRL, czy wyjechać za granicę. Wybrałem rozwiązanie pierwsze. Za bardzo kochałem ojczyznę, aby ją po tylu latach walki i tęsknoty opuścić na całe życie.

Stąd moja decyzja o założeniu tu rodziny i podjęciu pracy. Byłem przekonany, że moja karta wojenna jest zamknięta. Niestety ówczesne władze PRL uważały inaczej (…).

Zacząłem roztrząsać w myśli swoją przeszłość w ostatnich latach: kampanię wrześniową, obóz dla internowanych Polaków w Połądze na Litwie, dwie udane ucieczki, konspirację w latach 1940 – 1943, walki w 1944 roku w oddziałach partyzanckich na Wileńszczyźnie wyłącznie przeciw hitlerowskim Niemcom, współpracę z Armią Czerwoną, jednoczesne aresztowanie mnie i rozbrojenie oddziałów Armii Krajowej przez władze sowieckie, śledztwo w wileńskim więzieniu, obozy w ZSRS, a w końcu powrót do Polski i aresztowanie bez żadnych dowodów winy.

Doszedłem do wniosku, że w myśl dyrektywy MBP jestem potencjalnym wrogiem ustroju PRL i dlatego mnie uwięziono. Cierpiałem w więzieniu nie tyko z powodu bólu

fizycznego, ale przede wszystkim z przyczyn natury psychicznej. Powiedziałem sobie, że za miłość ojczyzny trzeba bardzo drogo płacić. Ból ten najbardziej odczułem właśnie w Polsce. Cierpienia doznane we własnej ojczyźnie, o którą przez pięć lat walczyłem przeciwko Niemcom, były dla mnie najtragiczniejsze i najboleśniejsze.

W moim postępowaniu nie widziałem żadnych nieprawidłowości. Nie mogłem postąpić inaczej, niż postąpiłem.

Byłem zdania, zgodnie z intencją Rządu RP przebywającego w Londynie, że Polska powinna związać się sojuszem z ZSRS przeciw Niemcom, ale nie mogłem zgodzić się na aneksję prawie połowy jej terytorium przez ZSRS na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku. Był to *de facto* rozbiór Polski przeprowadzony znowu przez Rosję, tym razem sowiecką i Niemcy, tym razem hitlerowskie. Granice Polski na wschodzie to sprawa rozmów między ZSRS a Polską, a nie między ZSRS a Niemcami.

Na to nie mogłem się zgodzić i dałem temu wyraz w śledztwie. Zrozumiałem wtedy lepiej czyny Scewoli, Wilhelma Tella, Tadeusza Rejtana, lotników kamikaze i innych.

To moje stanowisko, które zapewne władzom MBP było znane, stanowiło chyba główną przyczynę mego aresztowania i osadzenia w więzieniu śledczym na Rakowieckiej w Warszawie.

Po wyjściu z więzienia. Po 3 lutego 1950 r.

Po wyjściu z więzienia śledczego 3 lutego 1950 roku wróciłem do Łodzi na ulicę Zakątną 28. Po rekonwalescencji zostałem przyjęty do pracy 3 maja 1950 roku do tych samych zakładów, w których pracowałem przed aresztowaniem (…).

Moje życie rodzinne ułożyło się pomyślnie. Ożeniłem się z Kazimierą Muszyńską, nauczycielką. Mamy dwoje dzieci: córkę Marię urodzoną w 1951 roku oraz syna Tomasza urodzonego w 1952 roku.

„Książka o Kołymie”[3]

Anatol Krakowiecki

(fragmenty, część 2)

Posuwam się drogą, która pnie się na wzgórza i schodzi z nich - wśród rzadkiego lasu, skał i bagien.

… Będę tak chodził wiele razy, będę po wielokroć przemierzał dziesiątki kilometrów. Sam jeden lub w nielicznym towarzystwie współwięźniów. Będzie mi towarzyszyło czasem dwóch ludzi, czasem trzech, niekiedy jeden - takich samych więźniów jak ja. Zawsze dookoła nas będzie tajga gorsza od kajdan. Tajga, która uciska szyję, dusi serce, torturuje mózg, przyprawia o obłęd…

Niedaleko Kadak-Czanu, na czwartym kilometrze, znajduje się stary bunkier. Tutaj przed dwoma laty kopano gruz ze zbocza gór i rozwożono na drogę. Stąd usypano kilka kilometrów drogi… Dawny bunkier nie ma teraz już górnej podłogi, ani urządzeń do zsypywania ziemi. Stoją nagie drągi, spięte jeszcze poprzeczkami. Drzewo jest czarne i oślizgłe. Bunkier wygląda, jak dwie razem połączone szubienice.

Kilka dni temu idąc do Belik-Czanu znalazłem pod bunkrem kawał sznura. Schowałem go pod kamieniem. Albowiem tam, pod bunkrem, który wyglądał jak dwie fascynujące szubienice, miałem chwilę słabości: co tu gadać – upadłem na duchu!

Resztką przytomności umysłu odłożyłem jednak decyzję na później - dość będzie czasu, gdy będę wracał.

---

[3] Książka o Kołymie, Wydawnictwo: LTW Dziekanów Leśny, 2014

Obecnie, w drodze powrotnej, wyzbyłem się uczucia słabości, już nie upadam na duchu. Wydobywam sznur z ukrycia. Opuszczam się po stromym zboczu, dochodzę do rzeki i wrzucam go w nurt… Nurt płynie bystro, sznur oddala się szybko, zwijając się i rozwijając, jak wąż. Pochylam się, czerpię wodę w dłonie i piję. Wspaniała, krystaliczna, orzeźwiająca woda.

Rok później, w tym samym miejscu, w pewien słoneczny piękny dzień, wypluję na dłoń cztery zęby. Awitaminoza. Cynga, czyli szkorbut. Za rok jednak bunkier nie będzie wywierał na mnie wrażenia połączonych szubienic. Straci swą siłę fatalną.

Wspinam się z powrotem na drogę. Maszeruję i gadam do siebie. W głos. Dookoła rozciąga się tylko tajga, nikt więc podsłuchać mnie nie może. Powtarzam sobie więc głośno informacje, których udzielił mi Potapow. Dotychczas przecież nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, gdzie właściwie jesteśmy.

Uciekać można tylko w zimie … Albowiem w naszym kółku o niczym innym się nie mówiło. Modry podkreślał, że ukrył zapalniczkę i kilkadziesiąt kamyczków, a o benzynę nie trudno.

Determinacja jego jest sprecyzowana: jeśli spotkam jednego strażnika, to nie on będzie polował na mnie, ale ja na niego. A kiedy go upoluję, poszukam dwóch strażników.

Modry był zawodowym przestępcą, kryminalistą, kasiarzem. Miał bezmiar pogardy dla tego, co widział w sowieckich więzieniach i tego, co przeżył w śledztwach – oraz dla kilofa, który mu wetknięto w ręce, dla łopaty, dla tajgi. Trzeba przyznać, że zachowuje się z najwyższą lojalnością i solidarnością.

Ten sam rodzaj pogardy, co dla urządzeń sowieckich, posiada on także dla przedstawicieli tutejszego świata przestępczego. To dziwne towarzystwo zwąchuje się natychmiast i to bez względu na narodowość. Modry staje się

„znakomitością łagru” – w ciągu kilku godzin. Przychodzą Rosjanie, Ukraińcy, Ormianie, Kazachy, meldują mu się i zaczynają szepty. Traktuje ich jak plugastwo, oni to znoszą potulnie.

Modry wychodzi z namiotu, a rzeczy swe pozostawia na wierzchu. Nikt nie ośmieli się ich tknąć, podczas gdy my wszyscy jesteśmy już okradzeni, i to po kilka razy.

Co prawda nie zaniedbuje ostrożności. Pozstawia rzeczy, ale te najbardziej wartościowe, te istotnie potrzebne, ma zawsze przy sobie. Oto wyjmuje jakieś zawiniątko, z niego papierosa i podaje mi. Oczom nie wierzę: polski „Sport” na kole podbiegunowym – w okolicach, gdzie mówi się o Alasce, jako o czymś, co leży konkretnie tuż za miedzą, tuż za groblą.

– Niech pan mnie posłucha – poucza mnie – a wyjdzie to panu na dobre. Niech pan nie stara się pracować, bo pan nie da rady. To nie dla nas. Niech pan nie zwraca uwagi na to, co pan jeszcze posiada, bo to nieważne. A przede wszystkim niech się pan nie najada, nie obżera. Choćby jedzenia było w bród - jeść tylko do trzech czwartych!

To brzmi jak rozkaz.

– Bo jeśli pan raz rozepcha sobie żołądek, rozpoczną się pańskie cierpienia. Nawet tutaj, w tym przeklętym kraju może się zdarzyć, że w ciągu jakiegoś szczęśliwego tygodnia, będzie się pan mógł napychać bez miary. Niech pan nigdy tego nie robi!

Myśląc o Modrym zbliżam się do Kadak-Czanu, dumny z zaczerpniętych u Potapowa wiadomości. Pomału zbliża się wieczór. To znaczy zbliża się godzina końca dziennej pracy. Sam wieczór jeszcze daleko. Prześladują nas białe noce.

Przekraczam mostek na Kadak-Czanie (rzece), przedkładam w kantorze kartkę ze szpitala. Patrzą na mnie spode łba i warczą: jedenaście dni zwolnienia od pracy!

Dlaczego właśnie jedenaście? Dlaczego nie dziesięć albo dwanaście?

Zadają różne głupkowate pytania, na które nie umiem odpowiedzieć. Nawet nie wiedziałem, co przyniosłem w owej kartce szpitalnej.

Potem czekał na mnie wstrząs!

Henryk Sierosławski rzekł mi krótko:

– Modry, Izydor Winiak i Józef Piotrowski uciekli pozawczoraj, 14 czerwca. A nas pakują na noc do izolatora. Żądają, ażebyśmy powiedzieli, w którą stronę uciekli.

I dalsze szczegóły:

– Modry cały czas sypiał w namiocie. Zaraz po twoim odejściu Piotrowski i Winiak przenieśli się do niego. Zwiali zdaje się zaraz po zejściu z pracy. W namiocie myślano, że oni śpią w baraku, a w baraku myślano, że w namiocie. Tyle że Winiak przyniósł mi swój kolejarski kożuch i podał mi mówiąc, że go nam pożycza, aby nam lepiej było spać. Wczoraj rano nie stanęli do pracy, wobec czego podniesiono alarm i gwałt. Mnie i Żelechowskiego zamknęli do izolatora, zdjęli z nas kurtki, kazali zdjąć spodnie i w samej bieliźnie tam wpędzili. Tam jest potwornie zimno. Po kilku godzinach zabrali nas stamtąd, kazali się ubrać i wypędzili na robotę. Pracowaliśmy wczoraj do wieczora, potem dostaliśmy 200 gramów chleba i na całą noc znowu do kandieja. Ciągle się pytają, dokąd oni uciekli.

Na tę rozmowę nadchodzi strażnik:

– Co to, zmawiacie się znowu, żeby uciec?

– Nikt się nie zmawia i nikt nie ma zamiaru uciekać.

– Uciekajcie, ja nie jestem tu po to, aby was pilnować. Was pilnuje tajga. Jeśli uciekniecie, to zginiecie z głodu. Ja tu jestem, aby was naganiać do pracy!

Potem udając, że mnie nagle spostrzegł:

– O ten stary Polak jeszcze nie zdechł? I poszedł sobie. (…)

Po miesiącu, idąc w etap, zabraliśmy kożuch z sobą. Kiedy znów po miesiącu rozdzielono nas, podzieliliśmy kożuch na dwie części. Rozcięliśmy go na połowę. Zamierzaliśmy zrobić

z futra rękawiczki i czapki na zimę. Pewnego wieczora w szwach części, która mnie przypadła w udziale zauważyłem coś twardego. Rozprułem: znajdował się tam zaszyty zręcznie brązowy krzyż zasługi. Przewiózł go Izydor Winiak przez wszystkie rewizje, uchronił w ciągu kilkudziesięciu rewizji i zostawił nam. Henrykowi, na jego komandirowce ukradziono połowę futra. Mnie drugą połowę ukradziono także. Natomiast brązowy krzyż zasługi jest zakopany na siódmym prorabstwie 20 km od Kadak-Czanu. Pieczołowicie i troskliwie owinąłem go w lniany ręcznik z pieczątką „Więzienie Łukiszki" (przewieziony ze Stanisławowa) i podsunąłem pod wielki kamień. Nigdy nie mieliśmy o nim usłyszeć, zamknęła się nad nim tajga, jak grób. Na zawsze opuścił Izydor Winiak swoje żeremie, które budował pracowiciej niż bóbr. Domu swego nie mógł przecież zabrać ze sobą, jak zabrał krzyż zasługi…

Normy, chleb i kalorie. Kto nie pracuje, ten nie je. Szwejk na Kołymie.

Jak brzmiało przykazanie Włodzimierza Modrego?

– Niech pan nigdy nie stara się pracować…

Wobec tego będę starał się nigdy nie pracować!

Z pracą było różnie. Przede wszystkim jedenaście dni uwolnienia od roboty wykorzystałem do ostatniej minuty. Łaziłem po łagrze z rękami w kieszeniach, wprawiając we wściekłość różnych dygnitarzy, którzy obrzucali mnie stekiem najgorszych nazwisk, a do izolatora bali się jakoś wsadzić. Wylegiwałem się na narach, myśląc o najróżniejszych sprawach, wkuwałem zwłaszcza troskliwie na pamięć lekcje:

- W Stanisławowie siedziałem w celi nr 40 – ostatnia cela w korytarzu po lewej stronie – okna wychodza na podwórze, na bramę, obok której stoi domek (…). Nazwiska ludzi, którzy tam siedzieli itd.

Powtarzałem nazwiska i daty. Czasem, jeżeli byłem sam w tajdze, w lesie czy na dworze, krzyczałem je w głos. Aby zapamiętać (…).

Dni, w których nic nie robiłem i nic wymyślić nie mogłem, skończyły się. Minęło też bezpowrotnie pierwszych dziesięć dni, kiedy to pobieraliśmy po 1200 gramów chleba! Zjadałem tylko część porcji – pamiętając o dobrych radach Modrego – a część chowałem do worka. Wtedy jeszcze na komandirowce chleba nie kradziono. Za to kradziono wszystko inne.

Henryk Sierosławski przywiózł buty jeszcze z Polski. Ludzie patrzyli na nie jak urzeczeni. Pilnowanie jednak tego skarbu było zbyt męczące, wobec czego Henryk wymienił je za 200 rubli, dziesięć śledzi, bochenek chleba, pół buteleczki oleju słonecznikowego – z dodatkiem pary butów tutejszych. Spożyliśmy śledzie i chleb, pieniądze od Henryka wyłudzono, a zamienione buty znikły. Na drugi dzień skradziono również parę świeżo przez Henryka wyfasowanych bucików łagiernych, tandety zszytej z brezentu i starej opony samochodowej.

Rano wydano herbatę, to znaczy kipiatok bez żadnego barwnika, a w południe zupę i kaszę, wieczorem zupę. Zresztą pojęcie „rano” i „wieczorem” stało się problematyczne. Dzień panował 23 godziny, a w nocy słońce chowało się na godzinę i świat trochę szarzał (…).

Zjechaliśmy na 700 gramów chleba, a po następnej dekadzie na 500 gramów.

Przeniesiono nas na pracę nocną. Jaka tam noc? Słońce oblatywało wierzchołek góry i pokazywało się znowu. O północy gazetę można było czytać. Jest to tylko frazes, bo gazety nie było ani do czytania, ani do machorki.

Rąbalismy skałę. Wiercono ją pneumatycznymi świdrami i wysadzano w powietrze. Raz przy takim wybuchu uciekł dach piekarni.

Wydano nam rękawice do pracy i nakomarniki. Niezdarnie wsadziłem głowę w cudaczny worek, zszyty z płótna i czarnej siatki, albowiem runęły na nas nieprzeliczone miliardy komarów. Tryliony komarów. Dookoła głowy słychać było brzęk jak dalekiego samolotu, jak szum wezbranej rzeki. Przedostawały się przez oka siatki i cięły nieznośnie. Na te przeklęte komary nie ma sposobu. Są wszechobecne jak powietrze i to w ciągu całych 24 godzin (…).

Kadak-Czan daje się nam we znaki. Przy 500 gramach chleba ja wprawdzie nie odczuwam jeszcze głodu, ale moi przyjaciele zaczynają narzekać. Racje obniżono nam karnie, ponieważ nie wyrabiamy normy pracy, która jest bardzo wysoka i ponad nasze siły. Spadamy z pierwszej kategorii żywienia na drugą, a potem na trzecią. Naczelnik nie chce nam podpisywać kartek na machorkę, która stanowi nagrodę i premię dla stachanowców. Rano wrzątek, w południe zupka bez kaszy – to bardzo mało!

Wyrabiamy od 55 do 60 procent normy. Ja uważam, że to bardzo dobrze, że i tak pracujemy jak giganci pracy. Chodzi mi o to, ażebyśmy się za bardzo nie nadwyrężali. - Kalorie – powiadam - trzeba oszczędzać.

Powstaje pewnego rodzaju konflikt, spotykam się bowiem z opozycją:

- W ten sposób możemy naprawdę zginąć z głodu. Apetyt w tym klimacie jest zupełnie anormalny. Trzeba wobec tego lepiej pracować, trzeba więcej robić, trzeba powrócić do pierwszej kategorii. Powinnismy osiągnąć ponad 100 procent.

Bronię się:

- Ponad 100 procent - to znaczy 40-45 procent wysiłku więcej? W zamian za to otrzymamy o 200 gramów chleba więcej i trochę kaszy. Czy to nadrobi wartość utraty sił?

W ten sposób powstaje zagadnienie: normy, kalorii, chleba. Czytaliśmy w więzieniu mądre maksymy w rodzaju tej,

że „kto nie pracuje ten nie je”. Ale dziś widzimy, że i ten, kto pracuje, też nie ma nic do jedzenia (…).

Pewnej nocy nie wysłano nas na robotę, a następnego poranka poszliśmy na etap wraz z całą prawie załogą naszej komandirowki. Droga usypana była już dość daleko od strony Kadak-Czanu, jak również i od strony tzw. ósmego prorabstwa. W środku brakowało jeszcze czterech kilometrów nasypu.

Maszerowalismy drogą, jak długo trwał nasyp, a potem zeszliśmy w tajgę. Był sierpień, lato i cała tajga pływała w wodzie. Nie wiadomo, jak stąpnąć. Noga, wycelowana na kępkę mchu czy trawy, ześlizgiwała się i spadała kilkadziesiąt centymetrów w dół, w wodę i błoto. Po kilku takich nieudanych skokach zmęczony piechur porzuca metodę oszukania tajgi i wynajdywania sposobów, jak suchą nogą przebrnąć złośliwe wertepy. Nagłe potykania się i grzęźnięcia są bardzo męczące, denerwują i gniewają. Człowiek daje za wygraną - starannie omija kępki trawy i mchu wystające ponad wodę, przekracza je, przeskakuje i nogę za nogą stawia wprost w grzęzawisko…

Na ósmym prorabstwie czekała nas również nocna praca. Znad rzeki (ta sama rzeka Belik-Czan, która płynie koło szpitala) wybieraliśmy żwir i nasypywaliśmy na samochody, które wywoziły go na drogę, aż do miejsca, gdzie nasyp się kończył, a zaczynała tajga. Tam je opróżniano. Wkrótce i nas użyto do tej czynności. Odbywało się to nocami, które coraz bardziej czerniały, rosły i wydłużały się o kilkanaście minut codziennie. Wygrużanie (wysypywanie) żwiru odbywało się przy akompaniamencie przekleństw, wyzwisk i pogróżek. Czasem samochód szedł za samochodem i mordercze zmęczenie odbierało nam resztki sił. To znów jakiś samochód ugrzązł w tajdze i trzeba go było wydobywać przy pomocy drągów, lin i naszych ramion. Takich grzęznących maszyn bywało po kilka, a nawet po kilkanaście w czasie dwunastogodzinnej szychty. Popędzały nas histeryczne wrzaski: *bystrej, bystriej.*

Na dobitkę dotknęła nas nowa plaga. Wyobraźnia nie przeczuwała, że istnieje coś bardziej nużącego, torturującego nerwy i ciało jak plaga komarów. Tymczasem komary skończyły się, a nastały tak zwane meszki. Te muszki, tak maleńkie, że żadna siatka nie daje przed nimi schronienia, wprawdzie nie tną zbyt dotkliwie, ale wszędzie ich pełno: w nosie, w ustach, w uszach, nawet pod powiekami, w krtani i chyba w płucach.

W ten sposób nastepuje dewaluacja klęsk paskudztw: komary – gorsze od zimy, od komarów – gorsze meszki (…).

Wzięto nas na etap. Ósme prorabstwo znalazło się tego dnia na wyspie. Dookoła otoczyły je wezbrane wody. Deszcz padał ciągle, chociaż z rzadkimi przerwami. Gdy tylko zapadł zmierzch, wpędzono całą gromadę ludzi do wody. Musieliśmy brnąć pół kilometra wśród fal, opierając się prądom i walcząc z tajgą, która obficie otwierała pod nogami zasadzki. Chwilami woda sięgała po ramiona.

Dozorcy, którzy karabinami wegnali nas do wody, nie podążyli, jak się okazało, za nami. Pozostali na wyspie.

Byliśmy więc sami, bez jednego strażnika. O kilkaset metrów od łagru wznosiło się wzgórze. W tej chwili stanowiło drugą wyspę w potopie, wspięliśmy się na nią, nazbieraliśmy drzewa i za chwilę płonęło olbrzymie ognisko, byli bowiem tacy specjaliści, którzy umieliby rozpalić ognisko bodaj w głębi rzeki.

Kołymski *kastior (ognisko)* płonęło wspaniałym płomieniem, a dookoła siedzieli ludzie rozebrani do naga i suszyli swoje łachmany. Było ciepło i był płomień, ale ponad wszystko górowała pełna pełna satysfakcji, radość, że dozorcy widzą nas, wściekają się, ale przeszkodzić nam nie potrafią i nic nam zrobić nie mogą.

Po nocy na wzgórzu - przez nikogo niepopędzani - poszliśmy rano potulnie dalej. Skończyła się nasza porcja chleba i wiedzieliśmy, że dopóki nie dotrzemy do następnej

komandirowki, będziemy musieli głodować. Strzegła nas tajga, konwojował głód.

Jakimiś śladami nieskończonej drogi, rozpadlinami tajgi, doszliśmy do celu podróży. Po drodze nowe objawienie: całe kolonie grzybów. W ciągu kilku minut uzbieraliśmy ich cały *kotiołok* (naczynie przerobione z puszki na konserwy) i na poczekaniu nauka, które sa jdalne, a które trujące.

Po nocy na siódmym prorabstwie wpędzono nas znowu rano na drogę, pod eskortą dozorców z tego prorabstwa.

Kilkaset metrów drogi, a potem znowu tajga. Brnęęliśmy ponad 4 kilometry. Próby obchodzenia zboczami wzgórza nie pomogły, miejsc suchszych w ogóle nie było. W rozmokłych trzewikach gwoździe wychodziły z podeszew i wbijały się w stopy. W ubraniu i obuwiu pełno wody. Pocieszaliśmy się jednak, że prędko ujrzymy dzisiejszy i - jak na razie - ostatni cel naszej podróży, czyli tak zwaną podkomandirowkę z prorabstwa i że schronimy się w barakach, w których będzie piec i ciepło.

Zamiast baraku ujrzeliśmy kilkoma belkami podparte brezentowe szmaty, ścian nie ma, pieca nie ma. Szkielet nar zbudowany, ale desek brak, gdzieniegdzie poukładane drewniane żerdki. Wewnątrz, w tym niby namiocie, człowiek zapada się do połowy goleni w mokry mech. Chwilami środkiem namiotu przepływa rzeka.

Opodal rzeczka, a nad nią przytulny, dobrze wyposażony namiot z drewnianymi drzwiami. Czarna rura nad namiotem, a dym z wolna snuje się nad dachem. Sam taki widok grzeje. Jednak niewolnikowi na ten widok robi się jeszcze bardziej zimno.

W namiociku mieszkają dwaj dygnitarze: dziesiętnik i kucharz. Będą to nasi władcy, nasi poganiacze, którzy bezlitośnie nas będą okradali - oni dwaj pożerać będą tyle, ile reszta podkomandirowki: trzydziestu ośmiu ludzi.

Deszcz leje ciągle. Dzień, dwa trzy… Gdy rozpogadza się choćby na kilka minut, dziesiętnik wygania na robotę, mimo iż pracować nie można. Chodzimy wobec tego w las, znosimy drzewo i obstawiamy nim namiot, tworząc ściany. W namiocie robi się trochę cieplej.

Po kilku dniach nadchodzi koń, wlokąc przez tajgę pustą beczkę po benzynie z powycinanymi otworami na drzwiczki i rurę kominową: kołymski piec. Tegoż wieczora i u nas płonie ogień i nad naszym namiotem unosi się dym. Nadzieja, że może zmieni się los, może będzie lepiej?

Nareszcie przyświeciło słońce. Tajga poczęła zwolna obsychać, rzeczka wzbierała jednak ciągle.

Zapędzono do roboty. Kopanie dołów w tajdze, układanie i łączenie desek, po których zaczęły krążyć taczki. Ziemia, glina była jednak tak rzadka, że wylewała się z taczek. Nikły nasyp nie tylko nie rósł, lecz zapadał się. Mimo to w kilku miejscach, oddzielnie od siebie, poczęły wyłaniać się z tajgi ułomne fragmenty nasypów (…). Tajga była wytrzebiona na szerokość kilkudziesięciu metrów. Pas ten wiódł całymi kilometrami w linii prostej, znacząc miejsce, w którym ma być usypana droga. Przed nami szli tędy drwale i wycinali drzewa. My w środku tego pasa mamy wznieść nasyp. Po prostu żwir, glinę czy ziemię sypiemy wprost na tajgę, na gołą i pełną głębokich kałuż tajgę i w ten sposób ma powstać przejazd (…).

Prawdziwy głód panował na tej naszej podkomandirowce. Były dni, w których wcale nie wydawano chleba. Kiedy indziej wydawano po 300, 200 gramów. Rzadko kiedy 400. Nasze zwieno pracowało źle, więc spotykało się z ciągłymi szykanami dziesiętnika. Kucharz kradł i dziesiętnik kradł. Całymi dniami smażyli naleśniki, nie krępując się, że na to patrzymy. Zażerali się naszymi produktami, a my rano i wieczorem otrzymywaliśmy zupę, to jest wodę, zabarwioną kilkoma łyżkami mąki i to było całym naszym jedzeniem, oprócz skąpych racji chleba - o ile był chleb (…).

Wypędzono nas na etap. Szliśmy tajgą, skrawkiem drogi. Piąte prorabstwo, kilka kilometrów stąd - osiedle Frołcz.

Śmierć Henryka

Kotlina, po której poruszamy się – przeszedłszy przełecz na szóstym prorabstwie - nazywa się Doliną Czanuriańską. Dolina złota. Droga, którą zastaliśmy lekko nadsypaną, zbudowana jest w niektórych miejscach na złocie! Pośpiech nie pozwalał na sypanie jej z „przemytego gruntu", wobec czego zwożono świeży i złotodajny, wydobyty wprost z łożyska rzeki Uria. „Złota droga" ma jedyne zadanie i jeden sens: ułatwić dostęp do *pryisków* czyli odkrywek złotowych. Służy jako połączenie z kopalniami węgla w Arkagale, jakieś 55 kilometrów stąd, a 11 kilometrów za Kadak-Czanem na północ.

Założyliśmy na nowo własne *zwieno*, tym razem pod umówionym hasłem: „Mniej jeść, ale mniej pracować". Kierownikiem tego naszego *zwiena* (zwie się taki buńczucznie *zwienowoj*) został inżynier Henryk Sierosławski. Członkowie: Wiktor Piotrowski – Polak z Mińska, Salomon Salomonowicz Derksen, Jan Pruszyński z województwa białostockiego i ja. Salomon Salomonowicz Derksen pochodził z osadników holenderskich, sprowadzonych jeszcze przez Katarzynę Wszeteczną i był trywialnym, nieogolonym portretem Buddenbroocka.

Postawiono nas w *zaboju*, skąd niedaleko mieliśmy wozić taczki. Triapy, czyli deski, po których mamy wozić ziemię, wiodły poprzez drogę na drugą jej stronę. Tam stromym zboczem zbiega kilkunastometrowa skarpa. Zadaniem naszym było poszerzać drogę. Żartowaliśmy:

- Tu nam wystarczy roboty do końca wszystkich naszych wyroków, a jeszcze potem przyjdą inni i też będą musieli pracować.

Zawartość taczki, wyrzucona na skarpę, znikała. Setka taczek nie pozostawiała najmniejszego śladu - a droga miała być w tym miejscu poszerzona o całe dwa metry.

Przyszliśmy na piąte prorabstwo 22 września, kiedy śnieg leżał już wysoko, a mrozy zaczynały niebezpiecznie atakować. W pierwszych dniach października mróz doszedł do 25 stopni, potem do 30, rzeka zamarzła. Pracowalismy na wzgórzu rwąc ziemię i wożąc ja taczkami poprzez drogę. Pruszyński, Piotrowski i Derksen przygotowywali grunt, rąbali ścianę zmarzniętej ziemi od dołu kilofami, a z góry wbijali żelazne kliny. Urywały się kawałki gruntu, zmarznięte na skałę. Henryk i ja wywoziliśmy po mniej więcej 80 taczek dziennie, przy czym nie wyrabialiśmy normy (…).

Już na siódmym prorabstwie wiedziałem, że jest z nim ***(Red.:*** *z Henrykiem Sierosławskim*) źle (…). 4 października zeszliśmy wcześniej z pracy za zezwoleniem dziesiętnika i wtedy z Henrykiem było już bardzo źle. Przyznał się, że czuje się fatalnie. Tak się tym razem nam powiodło, że przyszedłszy na komandirowkę najwcześniejszym etapem, zajęliśmy w pustym wtedy jeszcze baraku znakomite miejsca - tuż koło pieca i na górnych narach. Tego wieczora Henryk usiadł na swoim miejscu, opuścił nogi i zaczął bełkotać. Mówił jak nieprzytomny, oczy mu wyszły z orbit i doprawdy - ja tego wszystkiego nie rozumiałem.

W łagrze wtedy nie było nie tylko lekarza, ale nawet felczera. Poszedłem wtedy do buchaltera – zresztą Polaka z Kijowa - i zakomunikowałem mu, że Sierosławski jest chory. Buchalter miał powierzony sobie uniwersalny instrument do badania chorób - termometr. Przyszedł do baraku i zmierzył Henrykowi temperaturę. Nie tylko nie było gorączki, ale stwierdziliśmy poważną zniżkę temperatury.

Buchalter nie miał wprawdzie prawa zwalniać od pracy, ale że Henryk był ciągle i w sposób widoczny na wpół przytomny - zaryzykował i udzielił mu zwolnienia.

5 października wyszliśmy na miejsce pracy bez Sierosławskiego, który został w baraku (…).

… Inżynier Henryk Sierosławski zmarł 7 października 1940 roku, wytrzymawszy niewolniczej pracy przez cztery miesiące i siedem dni. Miał trzydzieści jeden lat, gdy umierał. Mimo, że patrzyłem na to, nie wiem jak to się stało. Do dziś nie mogę sobie tego odtworzyć. Jeszcze rok potem i później, w różnych okolicznościach, dopytywali się obcy ludzie ze współczuciem:

- Opowiedz, jak umarł człowiek, z którym jadłeś.

„Człowiek z którym jadłeś" - określenie w niewolnictwie oznacza największy stopień przyjaźni. Dwóch, trzech czy czterech ludzi tworzy w łagrze wspólnotę taką, że dzieli się każdą łyżką zupy, każdym kawałkiem chleba czy mizernym śledziem.

Inżynier Henryk Sierosławski mówił sześcioma językami. Skończył Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Był w Anglii, kiedy zaniosło się na wojnę. Bardzo się śpieszył, aby zdążyć - uważał, że bez niego wojna odbyć się nie może. Dwa razy uciekał z niewoli niemieckiej, raz uciekł z niewoli sowieckiej.

Sierosławski wraz z Ludwikiem Jedlewskim wybrał się za granicę. Siedzieli w Kosowie, w pensjonacie, grali w domino i czekali na przewodnika. Przewodnik nie przyszedł, natomiast przyszli enkawudziści i zaaresztowali ich. Obaj znaleźli się na Kołymie, obaj na Kołymie zostali. Ludwik Jedlewski również umarł na pryisku, czyli na kopalni złota. Nie mogłem oczywiście być świadkiem jego śmierci, ale mam dokładne i sprawdzone relacje. Pracował niedaleko nas – wyniszczony, zagłodzony na śmierć.

W kopalni złota przyznawane są premie, gdy ktoś znajdzie grudkę czy bryłę złota. Opowiadano, że Ludwik znalazł

taką bryłkę – miał to być samorodek wielkości pięści. Trudno powiedzieć, ile tej wielkości bryła tego przeklętego metalu mogła ważyć. Wiem jednak, że gdyby ją oddał dziesiętnikowi, czekała go premia: dodatkowe porcje chleba, a może cukru, cukierków czy nawet tłuszczu trochę lub konserwy.

Tylko że Ludwik tej bryłki nie podniósł. Rozejrzał się dookoła, czy ktoś nie widzi i … kopnął jak piłkę. Bryła poleciała w bok i wpadła w hałdy ziemi już przepłukanej. Do końca istnienia świata chyna już jej nikt nie odnajdzie.

Za tę nienawiść do złota, za nienawiść do własnego złotego niewolnictwa Jedlewski poniósł śmierć!

… Kiedy powróciłem do wolności i życia, trzeba było wielu rzeczy wprost uczyć się na nowo. I chociaż niektóre szczegóły poprzedniego, przedkołymskiego życia pamiętam, jakby były wydrukowane w moim mózgu, to jednak ciągle jeszcze uczę się, czytam i słucham, słucham. Książki, czasopisma, ludzie, przywracają kształt sprawom wypędzonym ze mnie, rzekomo bezpowrotnie, przez awitaminozę.

Niekiedy bez żadnej podniety z zewnątrz odnajduje się w mojej pamięci jakiś szczególik, jakiś drobiazg, którego na pewno jeszcze przed chwilą w niej nie było: nagle na nowo wiem coś, co wydawało się być na zawsze dla mnie stracone (…).

Po wielu latach od tragedii Henryka, już w Palestynie, wpada mi w ręce jakieś czasopismo. Czytam w nim wspomnienie o okropnej śmierci Józefa Sierosławskiego, zamęczonego przez bolszewików w 1919 roku. Jak blask natchnienia – zrozumienie:

- Józef Sierosławski, toż to ojciec Henryka! Dziesiątki, setki razy przy prowierkach słyszałem:

- Sierosławskij Genryk Josifowicz, statia… - itd.

Wśród wielu swoich opowieści Henryk nigdy o śmierci ojca nie wspominał. A ja, chociaż dawniej, przed naszym

spotkaniem, czyli kiedyś w poprzednim swoim życiu, o tym na pewno wiedziałem, nie potrafiłem tego skojarzyć wtedy, w kryminale, w łagrze, nawet i w obliczu wstrząsającego faktu: zgonu Henryka. Zaczynam wyłuskiwać jądro tragedii. A więc nie tylko głód i bardziej od niego mordercza psychoza głodowa? Może poczucie fatalizmu? Może uraz psychiczny, że z tych rąk - jak z objęć szatana - ujść nie można?

Minęło znów kilka lat. Odpisuję na list matki Henryka, która mnie jakimś cudem odnalazła:

„Upłynęło siedem lat, a ja jeszcze dziś spokojnie o tym pisać nie mogę. Proszę przyjąć mój skromny udział w wielkiej żałobie, Henryk był wyjątkowym człowiekiem, toteż kiedy myślę o tym wszystkim ogarnia mnie nie tylko żal, nie tylko żałoba…"

Po co te podziękowania? Odpisuję jeszcze raz:

„ … Czułem niepokój, czy może niezbyt oszczędzałem Pani uczucia. Miałem wyrzuty sumienia, czy nie pisałem za bardzo po męsku i czy ze zbyt wielką pasją, jaka mnie ogarnia zawsze, ile razy o tym myslę. Albowiem kiedy myślę o tym wszystkim, uczucia moje dalekie są od cichej rezygnacyjnej kontemplacji. Sądzę, że po to było mi danym wyjść stamtąd, aby wyciągnąć odpowiednie wnioski, kiedykolwiek nadarzy się okazja i w jakiejkolwiek formie…"

Stwarzam właśnie okazję i wybieram formę: piszę niniejszą książkę…

Et nihil humani…

Homo sum, et nihil humani a me alienum esse puto[*] - ale gówien kilofem nie rąbałem. Natomiast pieczętowałem palce trupom…

---

[*] **Red.:** Słynny, ponadczasowy (liczący blisko dwa tysiące lat) wers z komedii poety rzymskiego Terencjusza, w oryginale brzmi: „***Homo sum, humani nihil a me alienum puto"*** – człowiekiem jestem, nic co ludzkie nie jest mi obce.

Po śmierci Henryka mała grupka tak zwanych dochodiagów szła wśród mrozu, który rozszalał się na dobre. Dochodiaga, bardzo piękne miejscowe wyrażenie, określa człowieka, który „dochodzi” do kresu sił i gaśnie nie na skutek jakiejś zdecydowanej, złośliwej choroby, ale z braku witamin, z głodu, nędzy i wyczerpania.

Szliśmy półżywi obok kopalni złota, a popędzał nas strażnik, który całymi latami był dobrze odżywiony i całymi latami nic nie robił, któremu zaś śpieszyło się, bo marzł w swoim kożuchu…

Minęliśmy osadę Frołcz i przechodzili obok najstraszniejszych ze strasznych obozów pracy, mianowicie obok kopalń złota. Oparte o drogę olbrzymie zbiorowiska baraków, otoczonych drutami kolczastymi. Charakterystyczne wyżki, to jest wzniesione na kilkumetrowej wysokości słupach budki strażnicze. Dziesiątki bram zaczerwienionych od setek haseł i sloganów, które niewolników zachęcić mają do pracy.

RODINA TRIEBUJET METAŁŁA!

– „Ojczyzna potrzebuje metalu! Ojczyzna potrzebuje metalu!” – ciągle co kilkadziesiąt, co kilkaset metrów.

Krzyczały dziesiątki innych wezwań, widniały potwornych rozmiarów tablice z nazwiskami rekordzistów, ale wołanie, że „ojczyzna potrzebuje metalu”, a metalem tym jest akuratnie złoto - wybijało się ponad wszystkie inne. W jaki zaś sposób „ojczyzna” wydobywała złoto, będziemy mówić w odpowiednim miejscu.

Opodal jednej z bram zamarzamy psychicznie, co najmniej tak, jak jesteśmy zmrożeni fizycznie.

Sielankowy obrazek. Robociągi wychodzą z łagru na robotę. Pełny szablon: pierwsza, druga, trzecia - dozorcy - psy. Wyprowadza ich orkiestra! Koło bramy kilkunastu oberwańców trzymających w rękach instrumenty muzyczne - zaczynają grać.

Jest nie więcej jak 35 stopni mrozu, ale to chyba wystarczy? Czy można grać na takim mrozie? Muzykantom łzy kapią z oczu na instrumenty, a my drżymy, widząc gołe, bose ręce przytulone do metalowych trąb.

Wzdycham. Przynajmniej tych drwin nam oszczędzono, orkiestra to dla mnie zupełna nowość… Ścigają nas dychawiczne dźwięki jakiegoś marsza. Mróz je ścina w przeczystym powietrzu.

Jeszcze łagry i łagry (w tej sławnej Dolinie Czanuriańskiej pracuje około 100 tysięcy ludzi), a potem wreszcie szpital.

Szpitalom - na tle tej beznadziejnej nędzy - muszę napisać pochwałę. Obojętne, jaki to szpital - nora w więzieniu czy barak-stajnia na kole podbiegunowym. Czy leży się na nieprzykrytych niczym deskach, czy też - bo i takie niewiarygodne zdarzają się wypadki! - na łóżkach prawdziwych. W tym rzecz, że zmaltretowany człowiek kładzie się i przestaje myśleć.

Nie znęcają się dozorcy, nie ma zbiórek porannych i wieczornych, mało się krzyczy, mało klnie, nie ma opryszków uganiających się z drągami i przetrącających kości. Lekarstwa w tych szpitalach się nie liczą. Cisza, spokój, względna cisza i lepsze jedzenie - różne w różnych szpitalach - bo w tym jednym jedynym miejscu nikt nie pyta o normy.

Jeśli zaś w dodatku felczerem jest Polak, jak w tym właśnie szpitaliku na trzecim prorabstwie! Ten sam, który w Polsce omal nie ukończył kursu dla sanitariuszy, a w Kadak-Czanie został „profesorem medycyny”. Porządny chłop! Zaledwie mnie położono, przyniósł konserwę rybną, a ja nie przypuszczałem nawet, że takie istnieją. Potem naleśniki z cukrem, garść cukierków, a pod poduszkę wsunął 20 rubli. Można tu było bowiem codziennie dokupić kilogram chleba, tzw. łarkowego (*łariok* – sklepik).

Ten szczęśliwiec był, tak jak ja, więźniem, ale więźniem „życiowym” (bytowik), albowiem okradał wagony. Na dobitek

naczelniczka zdrowia była jego kochanką - równocześnie zresztą darząc względami kilku innych „zakluczonych” (więźniów) i „niezakluczonych”.

Pokój jasny, ciepły i duży, a szpitalik w ogóle najbardziej szpitalny ze wszystkich, jakie widziałem. Leżało ośmiu chorych: trzy łóżka po jednej stronie, pięć po drugiej. Po „mojej stronie” leżeli: Tadżyk, Polak (to ja), Holender – Salomon Derksen, a po drugiej: Ukrainiec, Grek, Kazach, Gruzin i *russkij* człowiek. Miniaturowa wieża Babel. Najgorzej było z Grekiem, bo nie było nadziei na jego wyleczenie, najlepiej z Ukraińcem, który symulował trachomę, cierpiąc jedynie na zapalenie spojówek, których w żaden cudowny sposób nie dało się wyleczyć.

Ale w tej oazie spokoju trwała męczarnia. Zaczynała się każdego dnia rano po umyciu się i śniadaniu.

- Czy już dziś wypiszą mnie ze szpitala? Czy dziś mnie wyrzucą? I czy będę musiał wrócić na te samą komandirowkę, na której umarł Henryk?

Codziennie udręka na ten temat i niepokój. Aż wreszcie przychodzi ten dzień, bo przecież przyjść musi nieuchronnie.

Trzeba znowu włożyć na siebie łachmany i iść z powrotem koło kopalni złota, drogą budowaną na złocie.

Dziesiętnik stwierdził:

– *Wot charaszo*! Wróciliście z remontu!

Może to oznaczać, że liczysz się tyle, ile maszyna, istotnie - liczysz się mniej. Nie ma już w tobie człowieczeństwa i milion razy mniej wart jesteś niż maszyna, a tysiące razy mniej niż zwierzę. Ile razy na komandirowce zabraknie żywności, tobie odbiorą chleb, aby konie mogły otrzymać po półtora bochenka trzy razy dziennie. Albowiem człowiek jest zwierzęciem najbardziej spośród wszystkich zwierząt wytrzymałym - co jest refleksją tanią, ale prawdziwą, wypróbowaną i potwierdzoną.

Potem – ten sam zabój, w którym umarł Henryk. Nie pomagają protesty, śmierć człowieka w ogóle się nie liczy.

Ciągle pracuje nas trzech Polaków: Wiktor Piotrowski, Jan Kruszyński i ja. Jest oczywiście i Salomon Derksen i nowy nabytek, jakiś opryszek imieniem „Kola”. Nie wiadomo, czemu to przypisać, ale pewnego dnia dziesiętnik Uzbek oświadcza mi, że mogę nie wyjść na robotę i otrzymać dodatkową porcję chleba, bodajże cały kilogram, jeśli obejmę funkcję „asenizatora”. Zawsze w łagrze znajdzie się taki zdechlak, który rąbie łajna kilofem, za co połucza większą porcję zupy i tę dodatkową porcję chleba. Ponieważ na to mogę się nie zgodzić – nie godzę się.

Kiedyś – za rok – pójdę sam na ochotnika do odciskania nieboszczykom palców. Nie dam się nigdy zapędzić do czyszczenia kloak. Bez jakiegokolwiek wrażenia smarowałem umarłe palce, czarną mazią i odbijałem na odpowiednich formularzach. Nie nęciła mnie machorka, ani chleb: może chciałem zobaczyć, jak ja będę wyglądał po śmierci, leżący w izolatorze? Wtedy zazdrościłem tym dwom umarłym!

… Napisałem te słowa. Czytam je, patrzę na nie, oglądam. Dziwię się im dzisiaj. Trudno mi w nie uwierzyć dziś…

Zimno szło coraz groźniejsze i wiatr. Z wieczora zaczynały się rozmowy.

– Mróz bierze jeszcze silniejszy niż wczoraj, może nas zdejmą z roboty?

Obowiązuje bowiem przepis, że więźniowie mają być zdjęci z roboty, jeśli mróz przekracza 53 stopnie Celsjusza. Któż atoli ma oznaczyć te stopnie? Pewnie termometr? Ba, ale termometr sam w sobie jest instrumentem dziwacznym i bezdusznym. Przemyślność miejscowej administracji sprawia na przykład, że na komandirowce istnieje wprawdzie termometr, ale skala kończy się na minus 50 stopniach Celsjusza. Gdzieindziej termometr wisi w kotlinie, osłoniętej

górami i w najbardziej zacisznym miejscu. Sam termometr jest jednak instrumentem, któremu daleko do doskonałości.

Pewnego dnia – jedyny raz – widziałem na „uczciwym” termometrze 76 stopni C minus. Ku własnemu zdumieniu chodziłem tego dnia rześki, świeży, zupełnie nie obłąkany ani trochę nie przerażony. Czapkę, twarz, brwi i rzęsy, szmatę na ustach i na nosie mróz tak oblodził, że nie mogłem głową poruszać. Z ust wydobywał się oddech ze świstem lokomotywy. W ciągu dłuższego czasu przez kilka godzin, chciało mi się lać, ale wstrzymywałem się wszystkimi siłami. Wreszcie musiałem. Strumień, padając na drogę, dzwonił jakby marzł w powietrzu.

Główną wadą termometru jest, że nie notuje wiatru. Przy ściślejszych obserwacjach odnosi się wrażenie, że rejestruje w jakiś biurokratyczny sposób tylko wysokość mrozu, a nie jego – że tak powiem – „siłę” czy „natężenie”. Lekceważy wiatr, który jest potworniejszy od wszystkich mrozów. Ten wiatr, który ciągle chodzi za nami, ogarnia nas i obejmuje. Jest poza nami, jest obok nas, ale jest i na nas i w nas. Lirycznie można by powiedzieć: w duszy hula i w sercu. W imię prawdy należy dodać: hula po odwadze i załamuje ją, hula po nerwach i rwie je w strzępy.

Mróz więc rośnie, a my codziennie chodzimy do naszego zaboju. Mróz pogania wiatrem. Wiatr pogania mrozem. Nie wypracowujemy normy i jesteśmy na ostatnim kotle. Zresztą w tej chwili norma to tylko czarna magia: wszyscy są na jednym kotle, a cała różnica polega na tym, że otrzymują sto, czy dwieście gramów chleba więcej niż my. „Kocioł” zaś, to woda zaczyniona lekko mąką i łyżką krup (…).

Od wierzchu w ścianę Kola wbija ciężkim młotem kliny. Od spodu Derksen i Piotrowski podkuwają zamarzniętą na skałę ziemię kilofami. Ta ziemia jest właściwie żwirem i usypiskiem. Wożę taczki wraz z Pruszyńskim.

Noc wydłuża się, dzień trwał coraz krócej. Wsród głębokiej ciemności budzono nas do roboty. Wśród czarnej

nocy po po powrocie z pracy stawaliśmy w ogonku po chleb przed piekarnią, a potem przed kuchnią po zupę.

Dzień pierzchał sprzed oczu. Słońce ukazywało się na czas coraz krótszy i nisko pełzało nad wzgórzami. Mróz rósł coraz straszniej. Kiedy już kilkanaście razy miałem odmrożony nos sporządziłem sobie „nausznik” i „nanośnik”* (…).

Doświadczenie uczy. Ściana zaboju, zostawiona na noc, zamarzała na skałę. Trzeba ją było następnego dnia kuć kilofami, łopatami, trzeba było wbijać kliny i męczyć się. Wpadliśmy jednak na pomysł, ażeby nie wywozić wszystkiej ziemi z wieczora, ale przy samej skarpie zostawić osypisko. Na drugi dzień, po wywiezieniu osypiska, które zdążyło zamarznąć w olbrzymie bryły, docieraliśmy łatwiej do ziemi, która w ciągu nocy miała ochronę przed mrozem. Wyrabialiśmy ciągle mniej niż 50 procent normy. Norma wynosząca 9,30 kubometra na człowieka wydawała się nam fantastyczna. Ażeby nasze zwieno zdołało w ciągu dwunastu godzin pracy wywieść 46 i pół kubometra ziemi, nawet marzyć nie mogliśmy (i nie zamierzaliśmy). Gorzka satysfakcja: obok nas z obu stron pracowali niedawni stachanowcy, rekordziści z Kadak-Czanu i z siódmego prorabstwa. Jeszcze dwa miesiące temu, a może kilka tygodni, zbierali oni pochwały, zażerali naleśniki i dodatkowe porcje chleba, a nazwiska ich figurowały triumfalnie na tablicach, mających za zadanie podjudzanie do pracy. Dzisiaj i oni nie wyrabiają normy, dziś i na nich klnie dziesiętnik i naczelnik, dziś i oni ukradkiem wzdychają i litośnie spozierają w stronę jednej jedynej nadziei: szpitala.

(…)

Wreszcie zniżono godziny pracy: z dwunastu na dziesięć. Zapowiedziano, że co dziesięć dni będzie „wychodne”. Nadzieje, że owo wychodne będzie istotnie dniem odpoczynku, skończyły się szybko. Zaraz pierwszego

---

* odmrożenie pierwszego lub drugiego stopnia.

świętalnego dnia, zabrano się do nas. Część pognano do lasu po drzewo dla piekarni i dla naczelnika, potem wszystkich po drzewo na własny użytek do wspólnego baraku. Większą grupę więźniów zapędzono do sprzątania śniegu w obrębie obozu, do obsypywania budynków śniegiem, który chronić miał je przed mrozami itd. Pracowaliśmy tego dnia zamiast dziesięciu godzin, co najmniej osiem. Tyle, że można było wpaść do baraku j ogrzać się.

W jeden z takich łagodniejszych dni gruchnęła wiadomość, że „kaptior upił się i sprzedaje chleb każdemu, kto się zgłosi". Była to wiadomość podwójnie sensacyjna – bo to i: pijany, i: sprzedaje! O czymś podobnym dotąd nie słyszałem, chociaż zakończyłem pół roku doświadczeń łagiernych. Kaptior, czyli jakby intendent prorabstwa to przestępca kryminalny i największy dygnitarz na komandirowce. Miał bliższy dostęp do produktów i do machorki niż naczelnik, więc kradł częściej i więcej. Nieraz naczelnik pożyczał machorkę od strażników, a strażnicy palili niedopałki podczas, gdy kaptior kręcił cygara długie, na kilkanaście centymetrów, grube jak palec u ręki, sypiąc bogato machorkę w gazetę. Popędziłem i ja do pijanego kaptiora. Stałem w ogonku czwarty, albo piąty. Poza mną pchało się jeszcze kilkunastu. Przede mną taka rozmowa:

– Czego chcesz?

– Odpuście, Aleksander Pawłowicz, kilogram chleba (tam się nie „sprzedaje", tam się „odpuszcza" czyli odstępuje).

– Rżnij, Iwan!

Petent zapłacił rubla, złapał kilogram chleba i poszedł. Za nim następny. Wreszcie przyszła kolej na mnie.

– Czego chcecie?

– Odpuście mi kilogram chleba.

Pada odpowiedź na dobrze znaną nutę.

– Ty Polak! Dwadzieścia lat żarliście i dobrze wam się powodziło, teraz możecie pogłodować!

I do następnego.

– A ty czego chcesz?

– Odpuście mi kilogram chleba!

– Iwan rżnij.

(…)

Noc z 9 na 10 grudnia przyniosła odmianę. Przyjechała komisja i zostałem wyznaczony na „lockkij trud”, (na lekką pracę). Utworzono wielki etap, zebrano kilkudziesięciu ludzi: przyjechał samochód i zabrał pierwszą część, a potem powrócił po drugą. Zawieziono nas do Kadak-Czanu, a stamtąd piechotą poszliśmy na komandirowkę, aż na sam koniec świata, tak mi się wówczas uzmysławiało i tak do tej chwili trwa we wspomnieniach.

… Wszystko załamuje się z chwilą śmierci Henryka. Nawet ta moja książka. Przed śmiercią Sierosławskiego patrzyłem na nowy zupełnie świat z pasją ciekawego odkrywcy, potem - zamotałem się w beznadziei i w okropnościach.

Przedtem brałem czynny udział w swoich przeżyciach, potem stały się one jakby cudzymi, przestały mnie bezpośrednio interesować. Coś przełamało się we mnie, a przecież dopiero teraz otworzyło się piekło i dno wraz ze mną runęło w głębinę. Wszystko dookoła przestało mnie interesować - i ja sam dla samego siebie przestałem być wreszcie istotą, której dola może emocjonować. Przestałem się myć - do 30 stopni myłem się w przerębli, w rzece. Powyrzucałem wszystko z kieszeni, nie miałem ani kociołka, ani łyżki, ani woreczka. Zagubiłem się w martwocie.

Noc na końcu świata

10 grudnia odwiedziłem Kadak-Czan. Potem 9 kilometrów do osady, która nazywa się Arkagała, gdzie eksploatowane są bogate kopalnie antracytu, leżącego tuż pod

powierzchnią ziemi. Potem komandirowka Karanda (nie mylić z miastem w Kazachstanie – Karagandą). O 10 kilometrów od niej leży tzw. jeleni sowchoz, to znaczy ferma reniferów, a na tej fermie pracuje w tej chwili (rok 1940) reszta Hiszpanów, przywiezionych tutaj w czasie wojny domowej. Od Kadak-Czanu do Karandy - pierwszy etap.

11 grudnia drugi etap z Karandy do Gorełoje, które stać się miało naszą główną komandirowką. 12 grudnia przez Pocztowoją i Podpierewalną do Predwietlowej. Był to maleńki łagier na samym końcu drogi. Dalej droga nie była usypana (…).

13 grudnia dano nam dzień odpoczynku, a następnego wypędzono na robotę. Wyszliśmy na samą przełęcz na wierzchołku góry, odległość zaś od łagru wynosiła jakieś 6 kilometrów. Wiatr wiał nie do zniesienia. Zgarnialiśmy zaspy, jakie potworzyły się na zakrętach. Ognisko nie dawało żadnego ciepła, bo wiatr zdmuchiwał je wprost z płomieni. Nie wiedziałem doprawdy, co właściwie jest lepsze, czy „praca ciężka" w zaboju, osłoniętym od wiatru, gdzie ciepłe ognisko i gdzie dba się o to, ażeby nie wyrobić więcej niż połowę normy, czy też „praca lekka", ale w odległości 6 kilometrów od baraku, na pustkowiu i wśród wichru.

Na Prewietlową przyszedł wraz ze mną Wiktor Piotrowski, jest więc nas dwóch Polaków. Spaliśmy w łaźni na pryczach naprędce zbitych. Tam to po raz pierwszy zapomniałem o dobrych radach Włodzimierza Modrego i uległem psychozie głodowej. Wprawdzie tam nie można było najeść się „do trzech czwartych", jeszcze jednakże można było przecież zjeść „do połowy". Odtąd zaczynają się moje tortury głodowe.

Cztery dni pracowałem na tej komandirowce, czwartego dnia wieczorem, może była czwarta po południu, ale panowała już ciemna noc, odmroziłem prawą rękę (…). Był to dzień 18 grudnia, wieczorem wróciłem do baraku z odmrożoną ręką. Ocalał kciuk i palec wskazujący, na dalszych trzech palcach

wyrosły w cieple bąble wielkości kurzego jaja. Nacieranie śniegiem nie pomogło, było już za późno!

Naczelnik (…) na drugi dzień kazał mi udać się do Gorełoje, był 20 grudnia. (…) Tylko cztery dni spędziłem w Prewietłowej, którą oto opuszczam. Komandirowka stała w bardzo głębokiej kotlinie wśród wzgórz. Słońca wcale nie widać. Na kilka godzin zrobiło się szaro. W godzinie samego południa będzie jasno, a potem znów szaro i zapadnie noc. Tylko z najwyższego miejsca na przełęczy widać słońce - nie dłużej niż na pół godziny. Potem szybko pochyla się noc.

Na tej to komandirowce na końcu świata spotkać można było ciągnące karawany jakuckie. Wieczorem tego dnia cała karawana kilkudziesięciu, a może kilkuset reniferów stanęła obozowiskiem niedaleko baraku. Staranna odzież Jakutów, ich wspaniałe obuwie i wypasione oblicza wywołały podziw i zachwyt. (…)

Przyszedłem do Gorełoje z nadzieją, że moja ręka będzie zaraz opatrzona, ale tam felczera wówczas nie było, natomiast lekarz komandirowki górniczej obsługiwał dwie komandirowki. Dopiero 24 grudnia, w sam dzień wigilii zdołałem doprosić się o pozwolenie pójścia do lekarza. Ten dał mi formalne zwolnienie od pracy oraz przeciął nożyczkami bąble. Postanowiono odesłać mnie do Kadak-Czanu, gdzie (…) zaczęto organizować maleńki szpitalik. Szedłem więc w drogę powrotną przez Karandę i Arkagałę do Kadak-Czanu. Tu okazało się, że zachodzi potrzeba natychmiastowej operacji, której na miejscu dokonać nie można – należy odjąć trzy palce, które nie są do uratowania.

2 stycznia udałem się po raz wtóry w znaną już sobie drogę przez Kedrową do Belik-Czanu. W szpitalu oświadczono, że nie ma miejsca. Ulokowano mnie oraz kilku innych chorych w łaźni. Przebywaliśmy tam cztery dni, aż wreszcie w baraku znalazło się miejsce. Szpital był przepełniony odmrożeńcami.

Lekarz, znany mi jeszcze z poprzedniego pobytu w szpitaliku orzekł, że trzeba obciąć wierzchołki dwóch środkowych palców, mały palec da się uratować. Powstrzymał się od jakichkolwiek uwag na temat odmrożenia. Natomiast miałem ciężką przeprawę z naczelnym lekarzem. Człowiek ten niedawno, kilka miesięcy temu został zwolniony po odbyciu w całości z nadwyżką kary dziesięciu lat. Większą jej część odbył oczywiście w tym samym szpitalu, pracując jako lekarz.

Wściekał się i wrzeszczał:

- To jest umyślne odmrożenie! Umyślnie odmroziliście rękę, żeby uchylić się od pracy! Zaraz każę spisać protokół i oddam sprawę do sądu! Dostaniecie osiem lat jak jeden dzień! To się raz musi skończyć!

Patrzyłem spokojnie na tego szalejącego człowieka – co mi na tym zależało? Pięć lat więcej? Dziesięć lat? Grunt, że nie pracuję już z górą dwa tygodnie, że uniknąłem potwornych mrozów grudniowych i że mam nadzieję uchronić się w barakach od jeszcze potworniejszych – styczniowych! Skończyło się jednak na pogróżkach, nie starałem się nawet dowiedzieć, jak to się stało i dlaczego.

Leżałem w szpitalu wśród dobrej setki kalek najnowszego wydania, nie licząc dawnych. (…)

Nie wiem dlaczego odwlekano moją operację. Wreszcie 12 stycznia o godzinie 11.30 obcięto mi kończyny dwóch palców zwykłymi krawieckimi nożyczkami. Kończyny te chlupnęły podwójnym mlaskotem do miednicy, która stała obok mnie.

A więc o godzinie 11.30 obcięto mi palce. O godzinie 12.30 dano mi obiad. A o godzinie 13.30 wypisano ze szpitala. Zanim załatwiłem formalności, zapadła noc. Do Kadak-Czanu przez Kedrową miałem 18 kilometrów - nie sposób tego wieczora przebyć tej drogi, postanowiłem przeto udać się do Zimniku na rzece Belik-Czan do ósmego prorabstwa - 9

kilometrów. Dotarłem tam w nocy, a 13 stycznia byłem z powrotem w Kadak-Czanie.

Nie wyganiano mnie do roboty, siedziałem i leżałem cały dzień w baraku. Chodziłem jedynie na opatrunki do „ambulatorium”, a były one bardzo bolesne. Felczer, Niemiec, nie pozwalał na odmaczanie bandaża i brutalnym szarpnięciem zrywał opatrunek. Było to bardziej bolesne niż sama amputacja i z dnia na dzień stawało się coraz bardziej dotkliwe. Równocześnie dawano mi pewne zajęcia – siedziałem w szpitaliku i paliłem w piecu. Zaproponowano mi nawet „stanowisko” sanitariusza, co było prawdziwą karierą: niewiele do roboty, przebywanie w cieple, szpitalne jedzenie.

Niestety tzw. „naczelnik Ołpu” (OŁP – *Otdielnyj Łagiernyj Punkt*), nasz władca życia i śmierci, nie zgodził się. Wypisał w moim formularzu: *Ispołsowat’ iskluczytielno na obszczych rabotach* (Wykorzystać wyłącznie na robotach powszechnych), a roboty *obszcze*, delikatne, powszechne, były po prostu najcięższe.

Musiałem przeto wrócić na macierzystą komandirowkę, to znaczy do Gorełoje. Jeszcze raz: Arkagała, Karanda itp.

Do 5 lutego trwał okres mojego uwolnienia od pracy. W łagrze pojawił się tymczasem felczer, ten sam profesor z Kadak-Czanu. Bał się dać mi dalsze zwolnienie.

- Już ja wolę dawać panu chleb i machorkę niż zwolnić, bo za bardzo by pyskowali.

Uznałem to stanowisko, bo uznać musiałem. Dwa środkowe palce prawej ręki były opuchnięte, otwarte i wyglądały jak rozchylone dzwonki. W środku tych dzwonków błyszczały kości(…). Wyznaczono mnie do noszenia drzewa do łaźni. W ten sposób na tle tego całego koszmaru zaczęło się „święte życie”. Bańszczyk-łaziebny był przyzwoitym człowiekiem i o normach pracy nikt nie mówił. Chodziłem w las wydeptaną na kilkumetrowym podkładzie ścieżką, wystukiwałem suche drzewo i ścinałem siekierą lub piłą.

Normalnie robiłem taką wyprawę sześć lub siedem razy na dzień. Przeważnie byłem sam i to było najwspanialsze. W jaki zaś sposób człowiek rozporządzający jedną tylko ręką dawał sobie radę z takim drobiazgiem jak ścięcie drzewa i ile to kosztowało trudu – niech orzeknie fantazja czytelnika. (…).

Rany na ręce pomalutku zaczęły się goić. Kąpałem rękę codziennie i przewijałem bandażem. Kiedy na komandirowce znalazło się trochę tranu, rozpocząłem okładanie palców kompresami z tranu. Skutek był błyskawiczny, wręcz cudowny – palce zaczęły zabliźniać się. Cierpiałem jeszcze na kurzą ślepotę – chodziłem po omacku, zupełnie ślepy wieczorami i nocą – i tutaj tran podziałał piorunująco. Po trzech łyżkach, zużytych w ciągu trzech dni - przejrzałem, kurza ślepota ustąpiła. Niestety, powróciła wkrótce, bo tran się skończył (…).

… Łagierne moje życie obracało się ciągle dookoła osiedla Kadak-Czan. I dookoła pewnych, ciągle tych samych, raz znikających, to znowu powracających ludzi. Co kilka tygodni dążyłem do Kadak-Czanu z różnych stron i w różne strony byłem odsyłany. Ciągle spotykałem tych samych ludzi, którzy oddalali się na pewien czas z moich oczu, a potem pojawiali się - oczywiście jak długo jeszcze żyli. Tak było z Piotrowskim, tak było z Derksenem.

Kiedy 23 kwietnia zarządzono w Gorełoje odprawienie pięciu ludzi na etap, w tej piątce znalazł się Derksen, Piotrowski i ja. I oczywiście jako punkt docelowy - Kadak-Czan.

Tym razem Kadak-Czan, a potem Kedrowa, to były dwa najlżejsze miesiące w moim łagiernym życiu.

Czciciele słońca i ognia

Kiedy ostatnimi czasami, w marcu i w początkach kwietnia chodziłem w Gorełoje do lasu, spostrzegałem tan

oszałamiające przemiany. Patrzyłem na to jak na objawienie. Cały świat skuty był mrozem i przykryty kilkumetrowej grubości zwałami śniegu. Drzewa do połowy wysokości grzęzły w białym całunie. Rankami i nocami wyłaził mróz 50 lub 55 stopni. W południe jednakże słońce przypiekało coraz goręcej i twarze nasze, wygłodzonych więźniów, zaczęły nabierać koloru opalenizny.

Oglądałem z czułością las i te zadziwiające historie, które się w nim działy, śnieg twardniał z dnia na dzień. Południowe słońce topiło niedostrzegalnie powłokę śniegu, a potem nadlatywał mróz, ścinał ja i pokrywał cieniuteńka warstewką lodu. Wśród tego oblodzonego śniegu drzewa nagle oszalały. Poczuły wiosnę. Gwałtownie, z dnia na dzień czuby ich pozieleniały świeżą, czystą, przejrzystą zielenią wiosny. A przecież tej wiosny jeszcze nie było, jeszcze była ona daleko. Drzewa tęskniące do niej, przywołują ją do siebie, zielenieją i na zielono otwierają się do słońca (…).

Wiosna… Wiosna zresztą zacznie się od drogi. Najpierw droga wypłynie spod śniegu, a po jej stronach powstanie odtajały pas ziemi, który coraz bardziej będzie się rozszerzał, pełzał w górę, uciekał w tajgę. W tej chwili daleko jeszcze do wiosny. Wiosna, to dopiero czerwiec, lipiec i sierpień – to lato, do połowy września – jesień; około piętnastego września spadnie śnieg, który już nie staje, lecz zostanie i to będzie początek zimy. Katorżnicza, więzienna pieśń powiada:

Kołyma, Kołyma, cóżeś za planeta,
jedenaście miesięcy zimy, jeden miesiąc lata.

Jest w tej pieśni katorżnicza przesada. Zima trwa tam „tylko” dziewięć miesięcy – pozostałe trzy dzielą się na wiosnę, lato i jesień.

Dokończenie w następnym numerze

Ks. kan. Czesław Wierzbicki – kapłan i żołnierz ZWZ-AK rodem z Postaw

Alina Wajda, Zyta Ważna

Postawy – wielokulturowe miasteczko powiatowe w woj. wileńskim, położone nad rzeką Miadziołką, dopływem Dzisny, w pobliżu jeziora Narocz. Kiedyś były własnością hrabiów Przeździeckich. Przed wojną miasteczko liczyło około 15000 mieszkańców, ponad 50 %, mieszkańców powiatu stanowiła ludność polska wyznania katolickiego. Większość Polaków zajmowała się rolnictwem.

W miasteczku był kościół, synagoga, cerkiew, dwie szkoły powszechne i gimnazjum. W rynku dom, w którym ukrywał się we wrześniu 1908 r. marszałek Piłsudski - po akcji pod Bezdanami. Od września 1939 r. Postawy przynależą do Białorusi.

Przyszły żołnierz i kapłan urodził się tu 13 listopada 1923 r. w rodzinie Ignacego Wierzbickiego i Pauliny z domu Tanana. Powołanie do kapłaństwa rodziło się od najmłodszych lat, lecz zanim został kapłanem - był żołnierzem.

Po ukończeniu miejscowej szkoły powszechnej kształcił się w nowo powstałym w Postawach gimnazjum, założonym przez 23. Pułk Ułanów Grodzieńskich przy udziale Towarzystwa

Oświaty. Kapelanem Pułku był proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, ks. dziekan Bolesław Maciejewski. Ze szkoły powszechnej ks. kan. Czesław Wierzbicki zachował w pamięci niemal wszystkich nauczycieli. Kierownikiem szkoły był p. Szutowicz, wychowawcą klasy piątej – matematyk p. Jerzy Surwiłło. Pani Tarchalska uczyła śpiewu, katechetką była p. Śmieszkówna, a p. Molis uczyła historii i geografii.

Zapamiętał: *W klasie piątej z matematyki byli zdolni Żydzi. Ale ja chyba byłem zdolniejszy od nich. Pewnego dnia potwierdziła to klasówka ze specjalnie przygotowanym przez nauczyciela zadaniem. Ja jedyny rozwiązałem to zadanie.*

Po ukończeniu sześciu klas nie mogłem iść do gimnazjum, gdyż był to okres kryzysu gospodarczego. Ojciec był z zawodu murarzem, nie stać go było finansowo na opłacenie nauki w gimnazjum prywatnym. Pracował przy budowie koszar 23. Pułku Ułanów Grodzieńskich. Ukończyłem więc dodatkowo klasę siódmą, która przygotowywała do zawodu. Gdy powstały koszary, przyszło wojsko, sprowadziły się rodziny. Wiadomo, wojskowi chcieli, aby ich dzieci kształciły się dalej. Potrzebne było gimnazjum. Oddali więc *kasyno oficerskie na szkołę, tzw. gimnazjalną. Było to gimnazjum koedukacyjne. Mieszkańcy Postaw powołali na ten cel Towarzystwo Oświaty. Mój ojciec także opłacał składki.*

Czesław był najstarszym dzieckiem w rodzinie Ignacego i Pauliny Wierzbickich. *Antoni Łopuszyński był moim ojcem chrzestnym. Mama ochrzciła mnie pod nieobecność ojca. Podobno zzieleniałem i bali się, że coś może nie tak z moim zdrowiem. Potem przyszły na świat siostry: Janina i Leokadia. Rodzice gospodarzyli na wydzierżawionym od plebanii majątku Sutoki* (Plebanka). *Ojciec wziął od księdza w dzierżawę 47 ha ziemi z majątku kościelnego i obrabiał je. Każdego roku ojciec miał za to wybudować jeden budynek gospodarczy. Ksiądz Grabowski uczył mnie ratownictwa wodnego oraz innych*

praktycznych spraw. Wtedy też zaczęło się budować gimnazjum. Ojciec też je budował i ksiądz namówił go do mojego wstąpienia do gimnazjum. Egzaminy zdawałem eksternistycznie. Wybuchła wojna…

Wojna i przysięga na wierność Bogu i Polsce

Gdy wybuchła wojna, Czesław Wierzbicki miał 16 lat. Już 17 września nadleciały samoloty z gwiazdami, a 18 września do miasteczka wkroczyły czołgi sowieckie. Czołgiści zabłądzili i trafili na podwórko Wierzbickich. Czesław pokazał im drogę przez most na rzece Miadziołce. Jeszcze nie wiedział, że kolejne dni radykalnie zmienią jego życie.

Od pierwszych dni sowieckiej władzy miejscowa ludność polska, zwłaszcza inteligencja i zamożni rolnicy, poddana została aresztowaniom, wywózkom, rozstrzeliwaniom i mordom. Niszczono dobra materialne i duchowe dziedzictwo narodu polskiego, likwidując pałace, dwory, zamki i kościoły – ślady naszej tożsamości narodowej. Zdewastowano pomnik obok mogiły poległych w wojnie 1919-1921, próbowano go przewrócić za pomocą czołgów. Tylko się pochylił. Następnie chciano go wysadzić w powietrze, jednak nie zrobiono tego w wyniku protestów mieszkańców. Żelazne krzyże usunięto, a kości leżących tam żołnierzy wywieziono podobno w okolice Postaw. Szkoły objęła sowietyzacja. Gimnazjum zostało przekształcone w sowiecką dziesięciolatkę. Usunięto dotychczasowych nauczycieli i dyrektora. Zatrudniono sowieckich nauczycieli i Żydów. Nawet komitet szkolny wybierano pod przymusem komendanta miasta z pistoletem, położonym na katedrze. Czesław Wierzbicki był jednym z kilkunastu gimnazjalistów Towarzystwa Oświaty w Postawach, którzy sprzeciwili się sowietyzacji młodzieży szkolnej. Ich protest wyraził się przerwaniem nauki i złożeniem przysięgi na wierność Bogu i Polsce. Wychowani na wzorcach „Małego Piłsudczyka” usiłowali te wzorce wcielać we własne poczynania

niepodległościowe. Rodziła się cicha konspiracja na rzecz przyszłej Armii Krajowej.

Już w maju 1940 r. w lesie na uroczym wzniesieniu, zwanym Garbarką, nad rzeką Miadziołką, padały słowa indywidualnego przyrzeczenia każdego z kilkunastu młodych patriotów wspomnianego gimnazjum. Ze względu na konieczność zachowania bezpieczeństwa każdy przysięgał oddzielnie: ***W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli, walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało.***

Akceptacja aktu zaprzysiężenia brzmiała: *Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią.*

Przysięgę odbierał Wiktor Obolewicz, najstarszy z trzech braci Obolewiczów. Miał za sobą Szkołę Podchorążych Artylerii Ciężkiej im. gen. Józefa Bema oraz walki Grupy Operacyjnej „Polesie” pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga.

Po zaprzysiężeniu dawni koledzy istnieli tylko pod pseudonimami. Siedemnastoletni wówczas Czesław Wierzbicki przyjął pseudonim „Kula” – żywo tkwił w jego pamięci obraz bohaterskiego Lisa-Kuli, ulubionego ułana Piłsudskiego, który „gdy ruszył na wojenkę, miał siedemnaście lat”. I nie była to tylko zabawa w wojaczkę. Wspomina: „*Byliśmy Polakami i tak się organizowaliśmy. Praca nasza polegała na zdobywaniu informacji i prowadzeniu drobnych akcji dywersyjnych.*

Współdziałały z nami dwie siostry Jankowicz. Jedna pracowała w policji niemieckiej, była łączniczką, ostrzegała o akcjach […] Z tymi siostrami kontakty były towarzyskie, np. graliśmy w siatkówkę, nagle podane było hasło i już wiadomo - koniec gry".

Czesław Wierzbicki przysięgę traktował zawsze jako początek swej drogi życiowej żołnierza, a zmiana sytuacji politycznej od 22 czerwca 1941 r. (atak Hitlera na ZSRR) pozwoliła na wyraźną dywersję antysowiecką. Nasi „zaprzysiężeni" junacy włączyli się do współpracy z działającymi w okolicy „leśnymi" ppor. Antoniego Burzyńskiego ps."Kmicic". Był to samorzutny oddział leśny bez większej organizacji. Współpraca polegała na uczestniczeniu w zatrzymywaniu pociągów udających się na wschód Sowietów, w odbijaniu zarekwirowanego bydła i sprzętu wojennego itp.

- *Pierwsze wrażenie ze spotkania z Niemcami były raczej pozytywne. Podziwiałem niemieckie samochody, mundury. Mam w oczach wygląd żołnierzy niemieckich. Byłem ministrantem, służyłem do mszy, przyglądałem się i podziwiałem ich jako ministrant. Nabożeństwa były odprawiane przez niemieckich kapelanów. Podziwiałem detale. Na paskach napis: „Gott mit uns". Jaki kontrast w zestawieniu z mundurami żołnierzy radzieckich!...*

Wkrótce przekonał się, jak wielkim bluźnierstwem wobec Boga i wiary była dewiza „Bóg z nami", wyryta na pasie żołnierskim żołdactwa germańskiego.

Niemcy zaczęli likwidować Żydów, utworzyli w Postawach getto: wydzielili i ogrodzili kilka ulic, następnie spędzili tu kilka tysięcy Żydów z całej okolicy. Przy likwidacji getta całą dzielnicę spalono.

W lipcu 1942 r. aresztowano i rozstrzelano w Berezweczu ks. dziekana Maciejewskiego wraz z czterema innymi kapłanami.

Okupacja niemiecka wymusiła dalsze działania konspiracyjne, by ustrzec młodych obywateli narodowości

polskiej przed wywózką na roboty przymusowe do Niemiec, także przed wcieleniem do zmilitaryzowanych organizacji niemieckich oraz do działającej w okolicy coraz silniejszej partyzantki sowieckiej, rekrutującej się z niedobitków Armii Czerwonej, dezerterów, zbiegów z niewoli oraz miejscowych Żydów, którym udało się uchronić przed zagładą.

Niemiecki terror, obliczony na zastraszanie Polaków, wywołał tworzenie się zbrojnych struktur partyzantki polskiej. Od 25 marca 1943 r. zaczął działać formalnie pierwszy oddział partyzancki Okręgu Wileńskiego AK pod dowództwem ppor. ”Kmicica”. Powstał z inicjatywy własnej ppor. Antoniego Burzyńskiego ps. „Kmicic”. Liczył około 100 ludzi, przeważnie „spalonych”. Próba wspólnej walki przeciwko Niemcom z działającą w okolicy partyzantką sowiecką pod dowództwem ppłk. Fiodora Markowa skończyła się dla oddziału „Kmicica” tragicznie. W dniu 23 sierpnia 1943 r. został zaproszony na odprawę operacyjną do bazy sowieckiej i tam podstępnie aresztowany wraz z towarzyszącymi osobami. W tym samym czasie baza jego oddziału została okrążona przez żołnierzy sowieckich. W czasie rozbrajania doszło do morderczej walki. Zginęło około 80 żołnierzy oraz ppor. „Kmicic”. Ci, którzy ocaleli od śmierci, weszli do brygady mjr. ”Łupaszki”, zwanej „Brygadą Śmierci”. Brygada ta wkrótce zasłynęła ze zwycięskiej bitwy pod Worzianami.

W dniu 31 stycznia 1944 r. podczas lustracji mjr. „Węgielnego” w oddziale mjr. „ Łupaszki” usłyszano strzały. Doszło do boju spotkaniowego między 5. Brygadą „Łupaszki”, liczącą nieco ponad 200 ludzi, a oddziałem niemieckim, który przybył w tę okolicę na ekspedycję karną przeciw oddziałom partyzanckim. Niemcy początkowo walczyli bardzo dobrze, lecz gdy zostali okrążeni, rzucili się do ucieczki, zostawiając na polu walki wielu zabitych, broń maszynową i tabor. Mjr „Łupaszka” został niegroźnie ranny w rękę. Straty polskie wyniosły 19 zabitych i 9 rannych. Poległych pochowano pod wsią Worziany.

Od tej pory Niemcy poruszali się wyłącznie po głównych liniach komunikacyjnych.

W czasie okupacji niemieckiej część inteligencji polskiej powiatu postawskiego, działającej w konspiracji, znalazła zatrudnienie na niższych szczeblach urzędów administracji niemieckiej. (Takie było zalecenie Komendy AK). Czesławowi także udało się uniknąć wywózki do Niemiec dzięki zgłoszeniu się do pracy gońca (bez wynagrodzenia) w Urzędzie Starostwa Powiatowego. Z czasem znajomość języków rosyjskiego i białoruskiego utorowała mu drogę do kancelarii - zatrudniono go do pisania na maszynie z kolejnym awansem na sekretarza kancelarii głównej Starostwa Powiatowego. To stanowisko okazało się niezwykle przydatne, można było wyłowić wiele cennych informacji o działających w powiecie szpiclach i ostrzec ich ofiary przed zagrożeniem.

Na uwagę zasługuje też fakt „podwójnej gry" w samoobronie niemieckiej, powołanej w Postawach w celu zwalczania partyzantki sowieckiej. Tworzyli ją Polacy z upoważnienia Niemców. Faktycznie członkami byli sympatycy AK. Zdarzyło się, że pewien pracownik starostwa, członek samoobrony, podjął broń, a następnie przeszedł do oddziału mjr. „Łupaszki".

Gdy coraz wyraźniej uaktywniła się działalność partyzantki sowieckiej, Niemcy zarządzili obowiązek posiadania dowodów osobistych w jęz. niemieckim i białoruskim, ażeby ułatwić legitymowanie mieszkańców powiatu.

- *Kiedy przyszła akcja pilnego wydawania dowodów osobistych wiedziałem, że to stanowisko będzie mi potrzebne. Kontrolowałem podania o dowód, stan cywilny i inne dane. W ten sposób przygotowałem 64 egzemplarze podpisanych „in blanco" dowodów, które były mi potem potrzebne dla kolegów z konspiracji. Dla siebie przygotowałem kilka. Dzięki temu wyjechałem szybciej z Rosji.*

Doświadczenie kancelisty przydało się także w okresie późniejszym, gdy potrzebne były legitymacje partyzanckie dla oddziału mjr. „Węgielnego” (…).

Aktywnością konspiracyjną wyróżniała się koleżanka Ela Jankowicz, pracująca przy remoncie koszar, a następnie w Starostwie Powiatowym, w Gminnym Zarządzie Drogowym. Gdy „zaprzysiężeni” koledzy słyszeli w pobliżu wyraźny stuk obcasów jej oficerek, wiedzieli, że jest coś do zrobienia w terenie. Łączniczką była jej młodsza siostra Irena. (Eleonora Jankowicz zm. w 2003 r. jako prof. Akademii Medycznej w Gdańsku, Irena została żoną gen. policji Sylwestra Kaliskiego, rektora WAT-u)

W miarę jak front wschodni posuwał się w kierunku zachodnim, na okupowanych przez Niemcy terenach zaostrzał się terror. Już pod koniec 1943 r. praca w konspiracji stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Nasiliły się aresztowania i rozstrzeliwania. Coraz więcej młodzieży uciekało do lasu. Rosły w siłę oddziały partyzanckie Armii Krajowej. Pacyfikacja objęła także powiat postawski.

- *W obrębie 5 km od miasta zabierano wszystko (zwierzęta, żywność). Ja po pracy w sobotę przyszedłem na majątek Sutoki, (ten, który dzierżawił ojciec) do rodziców. Nacierała tyraliera (Estończycy w niemieckich mundurach). Ojciec interweniował, aby mnie wykupić. Starosta również zabiegał o wykupienie. Starostę Dasiukiewicza zastrzelili. Mnie zabrali do tymczasowego obozu (w budynku gimnazjalnym). Wymknąłem się i dostałem wolność (?). Pacyfikacja zakończona.*

Czesław Wierzbicki 14 czerwca 1944 r. uciekł do lasu. Trafił do nowo powstałego Zgrupowania nr 2 Inspektoratu BC wraz z 1 Brygadą „Wileńską”. Doświadczenie kancelisty w starostwie powiatowym okazało się tu bardzo przydatne. Został sekretarzem kancelarii polowej mjr. Mieczysława Potockiego ps. „Węgielny”, dzięki temu rozkazy dzienne i bojowe były teraz

codziennie pisane na maszynie. *Tam* (chodzi o wspomnienia „Węgielnego”) *mojego nazwiska nie ma, ale to właśnie ja pisałem na maszynie.*

Sekretarz polowy, Czesław Wierzbicki, miał do swej dyspozycji także ”zdobyczny” sprzęt powielaczowy - został maksymalnie wykorzystany pewnej lipcowej nocy 1944 roku do przygotowania 2000 legitymacji, stwierdzających przydział żołnierzy mjr. „Węgielnego” do Zgrupowania nr 2. Armii Krajowej (…). Swoją kancelarię żołnierz Wierzbicki zawsze miał przy sobie w walizce z dykty, przewożonej na wózku z konikiem.

23 czerwca 1944 r. rozpoczęła się wielka ofensywa wojsk sowieckich na szerokim froncie. Padł Witebsk i Bobrujsk. W Zgrupowaniu mjr. „Węgielnego” szykowano się do wielkiej akcji „Burza”. Kancelaria polowa działała na postoju i w marszu - raporty ukazywały się błyskawicznie.

Akcja „Burza” i operacja „Ostra Brama”

2 lipca 1944 r. sygnał radiowy z Londynu zapowiedział początek akcji „Burza” w Okręgu Wileńskim i Nowogródzkim. Operacja „Ostra Brama” stanowiła część akcji „Burza”. Celem operacji „Ostra Brama” było samodzielne oswobodzenie Wilna z rąk okupanta niemieckiego siłami AK, by wystąpić wobec zbliżającej się Armii Czerwonej „w roli gospodarza terenu”. Plan operacji, opracowany w czerwcu 1944 r., zakładał zdobycie miasta przez połączone siły wileńskiego i nowogrodzkiego okręgu AK. Nie przewidziano, że Wilno stanie się silnie ufortyfikowaną twierdzą Hitlera. Dowództwo przekazano ppłk. Aleksandrowi Krzyżanowskiemu ps. „Wilk”. Operacja rozpoczęła się w nocy z 6 na 7 lipca 1944 r. od strony Kolonii Wileńskiej. Bunkry i pociąg pancerny oraz doskonale uzbrojeni żołnierze Wehrmachtu odparli atak. Poległo kilkudziesięciu akowców i akcję wstrzymano. Mimo to dwie kompanie brygady

„Szczerbca” i inne nacierały na Belmont. Po 10 godzinach od rozpoczęcia akcji do rejonu walk doszły oddziały Armii Czerwonej i oddziały AK podporządkowały się sowieckiemu dowództwu. Po zaciekłych tygodniowych bojach Wilno zdobyto.

W czasie operacji „Ostra Brama” Zgrupowanie nr 2. mjr. „Węgielnego” znajdowało się w okolicy Mejszagoły (około 25-30 km od Wilna). Wspólnie z żołnierzami Armii Czerwonej zdobyli Mejszagołę i rozległe sąsiednie tereny. Razem posuwali się w kierunku przeprawy przez Wilię. Po tygodniu wspólnych walk przyszedł rozkaz dowództwa okręgu AK, polecający przybycie Zgrupowania 2. pod Wilno.

W dniu 12 lipca 1944 r. Zgrupowanie 2. wyruszyło na koncentrację oddziału w kierunku Wilna. W trakcie postoju pod Krawczunami-Nowosiółkami 13 lipca o godz. 4.30 rano żołnierze AK dostrzegli idące z Wilna im naprzeciw trzy kolumny piechoty niemieckiej (ok. 3000 żołnierzy). Podjęli „bój spotkaniowy”, zakończony stratą ok. 1000 żołnierzy wroga przy stosunkowo niedużych stratach polskich: 80 poległych, w tym dowódca 1 Brygady kpt. Czesław Grombczewski ps. „Jurand”, 10 zaginionych, 40 rannych. Zdobyto wiele amunicji, broni i innego sprzętu wojskowego.

Brawurowa akcja Zgrupowania nr 2. została nagrodzona uznaniem ppłk. „Wilka”: *Dziękuję wam, żołnierze, za dzielną postawę wobec wroga. Zadanie powierzone wam wykonaliście. Czekają nas nowe zadania, ale już w ramach 19 Dywizji Piechoty, w której Zgrupowanie nr 2. utworzy 85 pułk piechoty pod dowództwem majora „Węgielnego”.* Armia Czerwona obiecała Polakom zapewnić uzbrojenie, wyposażenie i wyżywienie. (Wspomnienia „Węgielnego” s.109)

Niestety, Moskwa nie zaakceptowała projektu utworzenia korpusu AK niezależnego od armii Berlinga. Gen. Czerniachowski musiał podporządkować się naczelnemu dowództwu. Stalin zakazał współpracy z AK, jako wrogo

nastawionej do PKWN. Powtórzyła się podstępnie przygotowana tragedia Armii Krajowej…

17 lipca 1944 r. sztab 3. Frontu Białoruskiego zaprosił ppłk. Krzyżanowskiego na odprawę w Boguszach, do kwatery gen. Czerniachowskiego. Tam strony miały uzgodnić szczegóły utworzenia z oddziałów AK nowej jednostki. Po przybyciu na miejsce ppłk."Wilk" został jednak aresztowany i uwięziony przy ul. Ofiarnej (więzienie NKWD). W podobny sposób aresztowano dowództwo niższego szczebla. Zostali osadzeni głównie w więzieniu na Łukiszkach.

Kierunek Kaługa

Czesław Wierzbicki pozbawiony kancelarii polowej, po całodziennym marszu pod eskortą wraz z 6000. żołnierzy AK został osadzony 18 lipca w obozie przejściowym w Miednikach Królewskich. Niektórym udało się uciec, mimo że ucieczka równa była śmierci. Jeńców starano się włączyć do nowo powstałej armii Berlinga. Zachęcał ku temu także Jerzy Putrament, lecz go wygwizdano.

Pobyt w Miednikach i deportację jeniec Wierzbicki zapamiętał na zawsze:

- *Rewidowano nas, po kilku tygodniach wsadzono do wagonów bydlęcych, gdzie spaliśmy po 40 w wagonie. Wieźli przez tydzień do Kaługi. Obudziła nas orkiestra. Ustawili po 10 osób. Zakwaterowano młodocianych osobno przy koszarach, starszych w drewnianych barakach. Miałem dwa zapalniki do granatu. Wrzuciłem je do rzeki, aby nie dostały się do baraku z dezynfekcją, gdzie było „odwszawianie" odzieży. Jedzenie na powietrzu i na poligon w swoim umundurowaniu partyzanckim. Byliśmy przygotowani jako obrona przeciwczołgowa. Pewnego dnia kazano zdjąć, spiąć paskiem i oddać nasze mundury do magazynu. Była kąpiel i dali nam sowieckie mundury i zostaliśmy radzieckimi żołnierzami. Kazali uczyć się sowieckich*

pieśni albo nie dadzą obiadu… Nie chcieliśmy przysięgi składać, to kazano rozebrać się z galowego munduru (…).
Zostałem zwolniony z obozu. Gdy pracowałem w starostwie, zabrałem ze sobą 64 egzemplarze dowodów osobistych „in blanco". Wywiozłem. Zmieniałem daty urodzenia. Sam sobie wpisałem datę zmienioną 7.04.1928 r. (zamiast 13.11.1923 r.)

Zwolniony - wróciłem do rodziców. Przyjechałem pociągiem. To był październik. Rodzice kopali ziemniaki. Mama była bardzo twarda, a ojciec pytał mnie, czy się orientuję w sprawach, które nastąpiły. Zanim zostałem zwolniony, pisałem do rodziców. Ojciec przysłał mi pieniądze do Kaługi. Listy do rodziców trafiły prawie z moim przyjazdem. Wracałem z najmłodszym Obolewiczem, dwaj starsi bracia skierowani zostali do wyrębu lasu.

Ponieważ wszyscy akowcy wcieleni siłą do Armii Czerwonej odmówili złożenia przysięgi, zostali skierowani do wyrębu lasu. Czesław Wierzbicki, dzięki sfałszowanej metryce (odmłodzony o 5 lat), znalazł się w grupie żołnierzy niepełnoletnich, których na mocy porozumienia londyńsko-sowieckiego zwolniono z internowania 24 września 1944 r. Wrócił do rodziny w majątku Sutoki, lecz na drugi dzień po powrocie (był jeszcze w mundurze sowieckim) zatrzymali go pijani enkawudziści. Uratowało go ukazanie „sprawki" o zwolnieniu, którą przedstawił jako zezwolenie urlopowe - „otpusk". Kazano mu, zgodnie z procedurą, zarejestrować się w Wojskowej Komendzie Wojennej. W obawie przed ponownym wcieleniem do Czerwonej Armii ojciec wywiózł go na zabitą wieś, lecz tam czekało nowe zagrożenie. Uciekł do Wilna.

Wilno

W Wilnie bezdomny i bezrobotny Czesław Wierzbicki tułał się po mieście, poszukując kąta na schronienie. Szansę na nocleg pod dachem znalazł w składzie drewna na opał, należącym do szpitala zakaźnego na Zwierzyńcu. Pracował

fizycznie, nielegalnie. Pewnego razu spotkał znajomego lekarza z Postaw. Okazało się, że lekarz Makarewicz był zastępcą dyrektora szpitala zakaźnego (przywozili tu żołnierzy sowieckich zarażonych tyfusem). Dzięki tej znajomości bezdomny Czesław Wierzbicki otrzymał zatrudnienie jako pomocnik intendenta – funkcję te pełnił przedwojenny sędzia Jerzy Karwowski, którego syn w tym czasie przebywał w Kałudze.

- *Gdy przyznałem się, że wróciłem z Kaługi, zaprosił mnie do rodziny na obiad.*

Koniec wojny 9 maja 1945 r. dla żołnierzy AK nie okazał się łaskawy. Macki Stalina, na mocy porozumienia „Wielkiej Trójki", objęły pół Europy. Granica Polski została przesunięta nad rzekę Bug, a Wileńszczyzna rozszarpana między Litwą i Białorusią. Powiat postawski włączono do Białorusi. Nie było dokąd wracać, by bezpiecznie przetrwać. Jedynym wyjściem było opuszczenie rodzinnej Wileńszczyzny.

Gdy przyszła repatriacja, byłem zapisany do transportu z teatrem. Potrzebne dokumenty udało mi się pozyskać dzięki nawiązaniu kontaktu z szefem sztabu Zgromadzenia nr 2. kpt. Janem Drozdowiczem, ps. „Gerwazy". Personel teatralny ewakuował się do Torunia wraz z kadrą personalną Uniwersytetu Stefana Batorego.

W Polsce

Do Torunia Czesław Wierzbicki przybył 15 maja 1945 roku.

- *Właśnie w Toruniu, w garkuchni, znów spotkałem Jerzego Karwowskiego. Dowiedziałem się, że jego syn wrócił z Kaługi i studiuje medycynę w Warszawie. Razem studiuje minister aprowizacji i handlu Sztachelski i jego starszy syn. Jedziemy do Warszawy* (by załatwić pracę w Spółdzielni „Społem"). *Miałem kartę repatriacyjną, dostałem odzienie, m.in. angielską koszulę i jedziemy. Na drugi dzień „podchodów"*

dostaliśmy się do ministra. Dał nam zaświadczenie i referencje. Wracamy do Torunia i otrzymujemy pracę w „Społem”.

Rodzice i siostry Czesława przybyli do Polski w grudniu 1945 roku. Mieli zatrzymać się w Szczytnie.

Zamieszkali w Toruniu, żeby być razem z synem Czesławem. W sukurs przyszli krewni z Mazur. Uruchomili wszystkie swoje znajomości i pomogli ojcu znaleźć mieszkanie i pracę w Mrągowie. Do Mrągowa przeprowadziła się też młodsza siostra, starsza siostra pozostała wraz z matką i Czesławem w Toruniu. Z czasem cała rodzina przeprowadziła się do Mrągowa. Do dzisiaj mieszka tam siostra Janina.

- *Mrągowo – to moja druga rodzinna miejscowość. Tam byli moi bliscy, tam są moje groby rodzinne: ojciec zmarł 9 listopada 1969 r., matka 27 listopada 1983 r., a siostra Leokadia 27 stycznia 1995 r.*

Pracując w Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem”, Czesław Wierzbicki zarabiał na utrzymanie siebie, rodziców i młodszych sióstr. Jednocześnie kształcił się w wieczorowym Liceum dla Dorosłych im. Stefana Żeromskiego, które ukończył w 1947 roku.

Przygotowywał się też duchowo do wstąpienia do Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie.

Bliskość Boga i Kościoła odczuwał od dziecka. W domu pielęgnowano tradycje katolickie: śpiewano pieśni maryjne, wielkopostne, wielkanocne, adwentowe i kolędy. Pieśniom patronowała matka. Przed niedzielnym śniadaniem ojciec prowadził Godzinki. Potem prowadzenie przejmowały kolejno dzieci. W latach szkolnych Czesław był ministrantem, a następnie członkiem Sodalicji Mariańskiej, także po przyjeździe do Torunia, gdy prefektem był ks. Zygfryd Kowalski. Przed wojną rodzice dzierżawili Plebankę, więc miał częsty kontakt duchowy z proboszczem i dziekanem ks. Maciejewskim. Jeździli razem na odpusty, przyszły kapłan poznawał objawienia siostry Faustyny oraz jej spowiednika - ks. Sopoćko…

Szczególny wpływ na rozwój duchowy Czesława miał ks. Aleksander Grabowski, zwłaszcza w okresie nasilonego terroru niemieckiego. Objął probostwo w Postawach po rozstrzelaniu proboszcza Maciejewskiego. Kilka lat później ks. Grabowski stał się także celem terroru SS. W znacznej mierze do uratowania go od aresztowania przyczynił się ojciec Czesława, Ignacy Wierzbicki. W styczniu 1944 r. podczas kolędy bezpiecznie wywiózł go saniami do Zadziewia - do ks. Jana Laski, który umieścił ks. Grabowskiego u swego parafianina Holki we wsi Daszki. Gdy ks. Laska wrócił z tej wyprawy, został powiadomiony, że Niemcy jadą też po niego. Goniec z Postaw przyjechał na skróty przez zamarznięte jezioro i odwiózł go także do Holki, a stamtąd odebrali ich (5 stycznia 1944 r.) ludzie mjr. „Łupaszki”.

-- Ks. Grabowski przyjął pseudonim „Ignacy”- może w dowód wdzięczności memu ojcu za uratowanie przed SS?

Ks. Grabowski został kapelanem V brygady V, a ks. Laska – kapelanem brygady VI. Fakt ten utrwalił w swoich wspomnieniach partyzant Pisarczyk ps. „Wołodyjowski": *„Dołączył do nas wikary z Postaw, ks. „Ignacy" (Aleksander Grabowski). Niecodzienną atmosferę wprowadzały msze polowe, przy pięknie ozdobionym polowym ołtarzu. My – w pełnym rynsztunku i cała ludność wioski. A kiedy pod niebiosa buchnęło kilka zwrotek „Boże, coś Polskę", to nastrój jeszcze bardziej się potęgował i niejednemu popłynęły łzy…*

*Jemu też jako kapelanowi „Łupaszki", ps. „Ignacy", „Piotr" przypadło w udziale odprawienie modłów przy pochówku 19 poległych w Worzianach w dniu 31 stycznia 1944 r."**

Działalność duszpasterska

Święcenia kapłańskie alumn Czesław Wierzbicki otrzymał w 1952 roku. Prymicyjną mszę św. odprawił 21 grudnia 1952 r. w Mrągowie w kościele Św. Wojciecha. W uroczystości licznie uczestniczyli krewni, rodzina oraz ks. Aleksander Grabowski.

Ks. Czesław Wierzbicki został skierowany do duszpasterstwa na stanowisku wikariusza w Miłobądzu, a następnie w Czersku, Gdyni oraz w Wąbrzeźnie. Od roku 1960 objął stanowisko proboszcza w Orzechowie.

Z notatek Służby Bezpieczeństwa, udostępnionych przez IPN Bydgoszcz, wynika, że nie należał do pokornych

---

* Ks. dr Aleksander Grabowski po przyjeździe do Polski był proboszczem kilku parafii. W latach 1959-1961 administrował w Niepokalanowie. W latach 1962-1966 kierował Biblioteką Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Zmarł prawdopodobnie w Niepokalanowie i tam jest pochowany.

administratorów parafii. Już w 1960 r. pozbawiono go prawa nauczania religii w szkole w związku z „wrogim oddziaływaniem na młodzież”.

W sierpniu 1961 r. ukarany przez Wydział Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wąbrzeźnie grzywną za „prowadzenie i niezarejestrowanie punktu katechetycznego”. Wymienionej kary nie zapłacił, więc „dokonano zajęcia stołu i tapczanu na poczet grzywny”, „wrogo ustosunkowany do obozu socjalistycznego, nie podporządkowuje się zarządzeniom władz świeckich i do tego inspiruje innych księży, karany administracyjnie”.

Podobne adnotacje poczyniono także w latach następnych. Kilkakrotnie sądzony i więziony w Toruniu, wykupiony przez parafian. Był założycielem parafii w Hopowie. Następnie zarządzał parafią w Cekcynie i w Miechucinie.

Parafię w Cekcynie objął w 1968 r. Odszedł do kolejnej parafii w 1986 r., pozostawiając trwały ślad w postaci zakupienia dwóch nowych dzwonów. W czasie ich konsekracji 16 sierpnia 1970 r., w dniu uroczystości patronalnej Podwyższenia Krzyża Świętego, ks. bp. Ordynariusz Kazimierz Józef Kowalski nadał ks. Wierzbickiemu tytuł radcy duchownego *ad honores*.

W uzasadnieniu tego odznaczenia kościelnego podkreślił zasługi ks. Wierzbickiego dla rozwoju parafii Orzechowo oraz zaangażowanie w administrowaniu parafią cekcyńską: *„intensywnie wpłynął na rozwój ducha liturgicznego i wyposażył kościół we wszystkie przedmioty potrzebne do przeprowadzenia posoborowego odrodzenia liturgicznego”.*

Spotkania z przyjaciółmi z konspiracji

Pełniąc posługę duszpasterską i administracyjną jako proboszcz, ks. Wierzbicki zawsze wracał pamięcią do tych stron i postaci, z którymi połączył go los żołnierski – do miejsc

pamięci narodowej na terenie Wileńszczyzny i Białorusi. Na tym tle rodziły się też przyjaźnie indywidualne, sprawdzające się w trudnych sytuacjach życiowych. Rodzinne Postawy odwiedził po raz pierwszy dopiero po roku 1990, zostawił tam swój ból i groby patriotów, którym nie było dane przetrwać reżimu sowieckiego czy niemieckiego. Mógł jedynie poświęcić ich groby i odprawić modły.

Z tymi, co przetrwali, odnawiał kontakty nawet po kilku czy kilkunastu latach. Podczas studiów w Seminarium Duchownym w Pelplinie kleryk Wierzbicki odwiedził swego przyjaciela z Postaw, ks. Aleksandra Grabowskiego, który wówczas administrował w parafii Tryczówka diecezji białostockiej.

Na uwagę zasługuje fakt nawiązania kontaktu ze swym przełożonym z czasów działalności w AK - mjr. „Węgielnym". Ks. Wierzbicki, będąc proboszczem parafii w Cekcynie, odwiedził go w Łodzi, a następnie gościł u siebie w Cekcynie. W 1989 r. odprowadził swego dowódcę na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu w Łodzi.

- *Było pięciu kapelanów z garnizonów Łodzi, lecz to mnie przypadło w udziale odprowadzenie mjr. „Węgielnego" na cmentarz.*

Z por. Wiktorem Obolewiczem, mieszkającym we Wrocławiu, ks. Wierzbicki utrzymywał łączność telefoniczną. Do spotkania doszło dopiero po pogrzebie mjr. „Węgielnego". Kolejny kontakt telefoniczny od Wiktora brzmiał:

- *Czy wiesz, że pochowaliśmy „Węgielnego"?* Na pogrzebie byli obok siebie, lecz nie rozpoznali się. Nie widzieli się od czasów pobytu w Kałudze. Teraz spotykali się często.

- Przebywał u mnie w Cekcynie na plebanii. Łowił ryby. Ja odwiedzałem go we Wrocławiu. Do końca jego życia utrzymywaliśmy kontakty. Zmarł w sierpniu 2014 r.

Szczególnie serdeczne kontakty łączyły z siostrami Jankowicz. Odwiedzali się nawzajem. Był w Szczytnie na ślubie Ireny z Sylwestrem Kaliskim, przyszłym generałem i rektorem WAT. Odwiedzał ich w Warszawie.

Przyjaźnił się też z nieco starszym kolegą szkolnym Stanisławem Jasiukiewiczem - znanym aktorem teatralnym i filmowym, kreującym rolę m.in. przeora Kordeckiego w „Potopie". W Postawach wyróżniał się swymi zdolnościami artystycznymi. Miał za sobą udział w kampanii wrześniowej, a następnie w Brygadzie AK „Narocz" oraz wycinkę lasu w Kałudze. Zanim zdobył sławę - *„bywał u mnie w Toruniu na Mickiewicza. Pracowałem wówczas z żoną prof. Tymona Niesiołowskiego z Uniwwrsytetu Mikołaja Kopernika. Poprosiłem ją, aby nim się zaopiekowała. Pomogła mu wystartować w chóralnym zespole wojskowym oraz w podjęciu studiów. Za żonę miał piękną aktorkę. Skończył studia i był sławny. Odwiedzałem ich w Warszawie.*

Podobną więź utrzymywał z postawianinem Zygmuntem Kęstowiczem, także aktorem teatralnym i filmowym, szczególnie dobrze znanym z programu dla dzieci: „Pora na Telesfora".

Z kolegą szkolnym Pawłem Przeradowskim razem odwiedzaliśmy Wiktora Obolewicza w Warszawie, mieszkał w dzielnicy rządowej. Z kolegą Sobolewskim spotkałem się na pielgrzymce. Koledzy Raginia i Pisarczyk ps."Wołodyjowski" byli u nas na stancji, gdy mieszkaliśmy w Postawach. Majątek Sutoki był oddalony o trzy kilometry. Do centrum Postaw było chyba około 7 km. Tam już mieszkał z nami tylko Feliks Raginia i

wspomniany Pisarczyk, który z czasem zaistniał jako „Wyrwa”, bo wyrwał sztandar szkolny z rąk sowieckich. Ozdobiony, stał się sztandarem bojowym „Brygady Śmierci”. Pisarczyk był sztandarowym u „Łupaszki”.

Losy kolegów i przyjaciół potoczyły się różnie. Ks. Czesław Wierzbicki przetrwał, przez cały czas „burzy i naporu” był wierny przysiędze złożonej na Garbarce. Nie należał do żadnej partii ani organizacji politycznej. Nie ujawniał się. Nawet przyjaciele niewiele wiedzieli o jego patriotycznym działaniu.

Kapłan i żołnierz – kapelan ZWZ- AK

Legitymację kapelana ks. kan. Czesław Wierzbicki otrzymał 15 sierpnia 1999 r. wraz z przyznaniem Złotego Krzyża-Odznaki Patriotyczno-Religijnej Kapelana Wojska Polskiego, przyznawanej przez Kapitułę Krzyża w Krakowie. Faktycznie tę powinność pełnił już znacznie wcześniej. Nie ujawnił się, ale też nie stronił od zobowiązań wobec przyjaciół z AK i nie był personą incognito.

Zachowane dokumenty świadczą, że z kręgami akowskimi ks. Wierzbicki utrzymywał kontakt także przed decyzją ujawnienia się, bowiem uprawnienie do noszenia Honorowej Odznaki Żołnierza Armii Krajowej Wileńskiego „Wiano” i Nowogródzkiego „Nów” zostało mu wydane 15 sierpnia 1984 r. na Jasnej Górze - z przydziałem dowódczym! Komisję Odznaki Okręgu AK Wilno reprezentują podpisy mjr. dypl. Mieczysława Potockiego „Węgielnego” i Edwarda Azarewicza „Józefa”(sekretarz). Najwcześniej na zasługi Czesława Wierzbickiego jako żołnierza AK zareagowały polskie władze wojskowe w Londynie, przyznając mu już w sierpniu 1948 roku – na mocy Zarządzenia Biura Sztabu Głównego z dnia 1 lipca 1948 roku

Krzyż Armii Krajowej oraz Medal Wojska Polskiego „Polska Swemu Obrońcy”. Do roku 1987 otrzymywał go czterokrotnie!

W roku 1987 ks. Wierzbicki brał udział w uroczystościach akowskich w koncelebrze z bp. Józefem Kraszewskim w kościele św. Jacka u oo. Dominikanów podczas poświęcenia sztandaru AK Okręgu Wilno.

Po ujawnieniu się ks. Wierzbicki bardzo aktywnie uczestniczył w ustawianiu krzyży w miejscach uświęconych krwią żołnierza polskiego, święcił pomniki pamięci, odprawiał okolicznościowe msze święte w Michaliszkach, Koleśnikach, Worzianach, Ponarach; w koncelebrze z bp. gen. Leszkiem Głódziem na Rossie; celebrował uroczyste poświęcenie sztandaru w Ponarach, Skorbucianach, Krawczunach. (Dokumentalne zdjęcia z wymienionych uroczystości przejął IPN Bydgoszcz) .

Pierwsze kroki po ujawnieniu się ks. Czesław Wierzbicki skierował w stronę Wileńszczyzny. Już 18 listopada 1990 r. przybył na cmentarz w Kalwarii, gdzie się znajdują groby żołnierzy Armii Krajowej, w tym mogiła 76 żołnierzy ze Zgromadzenia nr 2., poległych w Krawczunach-Nowosiółkach 13 lipca 1944 r. Po wojnie groby akowskie nagminnie niszczono, groby te rekonstruował w 1989 roku Związek Polaków na Litwie przy pomocy Budimexu. Kolejną tablicę, umieszczoną w 1990 roku, zniszczyli wandale. Odbudowała ją społeczność polska. Ks. Czesław Wierzbicki zastał tu tylko krzyż brzozowy, który poświęcił i nad którym odprawił modlitwy. Bywał tu potem wiele razy.

Jednocześnie odprawiał modły w pobliskich Krawczunach. Bój spotkaniowy 13 lipca 1944 r. trwał tu kilka godzin i obie strony poniosły straty. W miejscu, gdzie padł dowódca 1.Brygady „Jurand”, 1 listopada 1989 r. postawiono pomnik z kamienia, poświęcony bohaterskim żołnierzom AK.

W 2012 r. wymieniono stojący obok pomnika stary krzyż drewniany na nowy, dębowy. W 70. rocznicę operacji „Ostra Brama” szczególnie uroczyście oddano tu hołd poległym, a prasa odnotowała: *Niezwykle przejmujące były relacje trzech ostatnich uczestników tej bitwy ks. kpt. Czesława Wierzbickiego „Kula”, kpt. Czesława Sawicza oraz kpt. Lecha Rudzińskiego.*

Ze szczególnym wzruszeniem ks. Czesław Wierzbicki przybywał zawsze do miejsca zbrodni, dokonanej przez partyzantkę sowiecką na żołnierzach „Kmicica”. Ustalono, że baza polska znajdowała się w okolicach Miadzioła i Kobylnika. W 1992 r. Straż Mogił Polskich na Wschodzie uhonorowała poległych żołnierzy „Kmicica” stalowym krzyżem ze stosowną tablicą w języku polskim, usytuowanym przy kościele św. Andrzeja w Kobylniku (obecna nazwa Narocz).

Czterech żołnierzy od „Kmicica” spoczywa na cmentarzu w dawnej wsi Buraki – obok grobów powstańców 1863 r. i 14 żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w latach 1918-1920.

Groby 19 poległych w Worzianach uporządkowano na początku lat 90-tych XX w., dzięki staraniom środowisk kombatanckich z Wileńszczyzny. Opiekuje się nimi miejscowa ludność polska. Na uroczystość poświęcenia cmentarza w dniu 10 czerwca 1995 r. przybyli akowcy Wileńszczyzny z całej Polski, wojsko, delegacje władz białoruskich oraz oficjele z Warszawy. Mszę świętą celebrował ks. kapelan Czesław Wierzbicki.

W kazaniu nawiązał do zmagań żołnierzy AK sprzed 50 lat w imię złożonej przysięgi:

…wraz z wami biegnę do tych minionych lat naszej żołnierskiej tułaczki, zmagań i walki, podjętej w duchu hasła Bóg, honor i Ojczyzna, walki o wolność i sprawiedliwość przeciw okrutnemu wrogowi, który ze swą ideą „Drang nach Osten" niósł nam niewolę, grabiąc nasz kraj, pokrywając pożogą wojennych zniszczeń.

Ciepłe słowa uznania padły pod adresem miejscowej ludności: *Wasza postawa życzliwa dla żołnierzy AK wasza pomoc dla nich, wasza współpraca z nimi a często i ofiara (spalona stodoła czy też inne zabudowania) podczas akcji bitewnych jest wielką zasługą, za którą należy się wam cześć i chwała.* Zaznaczył też, że bez bohaterstwa matek i córek polskich *nie do pomyślenia byłaby akcja podziemia.*

W 50. Rocznicę akcji „Burza" na Wileńszczyźnie, dnia 17 lipca 1994 r., ks. kan. Czesław Wierzbicki celebrował Mszę świętą w Bazylice Mariackiej w Gdańsku. Uroczystość przygotowali żołnierze AK z Wileńszczyzny. W kazaniu nawiązał do początków wrześniowego zniewolenia i rozkazu marszałka Rydza-Śmigłego w sprawie powołania armii podziemia do walki z najeźdźcą oraz do przysięgi gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, który podjął to wyzwanie. Wyzwanie to podjęły także tysiące synów i córek Wileńszczyzny i Nowogródczyzny.

W 70. rocznicę operacji „Ostra Brama" ks. kap. Wierzbicki koncelebrował Mszę świętą w Kaplicy

Ostrobramskiej. Podczas kilkudniowych uroczystości na apel narodowy stawiły się poczty sztandarowe żołnierzy Armii Krajowej oraz harcerzy, w tym Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK, Klubu Weteranów Armii Krajowej w Wilnie oraz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na Litwie i szereg innych.

Kolejna dokumentacja wizualna aktywności patriotycznej ks. kapelana Czesława Wierzbickiego dotyczy także 70-lecia operacji „Ostra Brama". Główna ceremonia uroczystości miała miejsce na cmentarzu na Rossie, przy mauzoleum „Matka i Serce Syna", gdzie spoczywają polscy żołnierze polegli w walkach o Wilno w latach 1919-1920, a także podczas operacji „Ostra Brama" w 1944 r. Przy ich kwaterach zgromadzili się żołnierze Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego AK, którzy przybyli na obchody 70. rocznicy walk o Wilno z Polski, Białorusi i Litwy. Na zdjęciu ks. kan. Wierzbicki w koncelebrze z kapelanem Leszkiem Głódziem.

Emerytura i uhonorowania zasług

Transformacja ustrojowa 1989 r. stała się nowym etapem w życiu ks. Wierzbickiego. Teraz mógł się ujawnić i wytłumaczyć się z błędnej daty urodzenia. Chciał ten fakt sprostować, będąc alumnem pierwszego roku studiów w Pelplinie, *„ale ksiądz rektor Grochocki nie mógł tego zrozumieć. Ja natomiast nie mogłem się ujawnić".*

Nowy dowód osobisty ks. Czesław Wierzbicki otrzymał w 1990 r. decyzją niezawisłego już sądu w Warszawie. Teraz starszy o pięć lat otrzymał zaszczytny tytuł Weterana Walk o

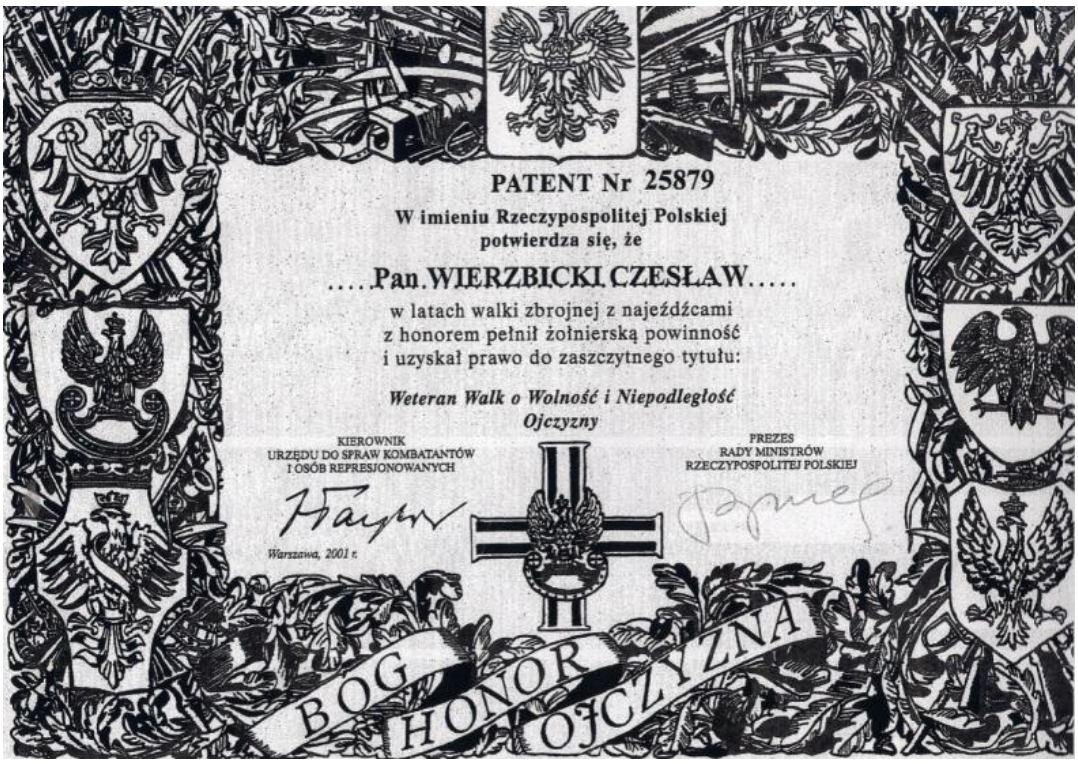
PATENT Nr 25879

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej
potwierdza się, że

.....Pan WIERZBICKI CZESŁAW.....

w latach walki zbrojnej z najeźdźcami
z honorem pełnił żołnierską powinność
i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu:

Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny

KIEROWNIK
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

PREZES
RADY MINISTRÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, 2001 r.

BÓG HONOR OJCZYZNA

Wolność i Niepodległość Ojczyzny (1991) oraz legitymację Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (1991). Zaczął przygotowywać się do emerytury. Na tzw. zasłużony odpoczynek przeszedł w lipcu 1992 r. Niestety, odpoczynek nie leży w naturze ks. Wierzbickiego, zwłaszcza że ukrywane dotychczas zasługi dla Ojczyzny ujrzały światło dzienne i dały znać o sobie. Spłynęła lawina wyrazów uznania dla jego działalności konspiracyjnej oraz żołnierskiej w ZWZ AK: listy gratulacyjne, odznaczenia państwowe, wojskowe oraz awanse wojskowe.

W styczniu 1994 r. biskup diecezjalny pelpliński ks. Jan Bernard Szlaga nadał ks. Wierzbickiemu tytuł kanonika honorowego, wyrażając *swoje wysokie uznanie za wiele prac, zwłaszcza za posoborową adaptację kościoła w Cekcynie*.

Z wielkim wzruszeniem ks. Wierzbicki przyjął przekazane mu mianowanie na stopień podporucznika Wojska Polskiego, wydane przez Prezydenta RP w dniu 20 października 2000 r. Odbierając je podczas sesji Rady Miejskiej w Tucholi z rąk przedstawicieli Wojskowej Komendy Uzupełnień w Świeciu przyznał: *Każdy z nas podlega wyrokom boskim. Dzięki temu dożyłem dnia, w którym jako były żołnierz AK otrzymałem stopień oficerski. Jest to dla mnie niezmiernie wzruszające wydarzenie.*Kolejny awans wojskowy na stopień porucznika z nadania Ministra Obrony Narodowej ks. kanonik Wierzbicki odbierał w sierpniu 2009 r. podczas sesji Rady Miejskiej w Tucholi z rąk komendanta Marka Magowskiego. A odbiór tego, najbardziej zaszczytnego – na stopień kapitana, także z nadania Ministra Obrony Narodowej z okazji 11 listopada 2012 r. przypadł na grudzień tegoż roku. Odbierał go w Urzędzie Miejskim w Tucholi z rąk komendanta Wojskowej Komendy Uzupełnień w Bydgoszczy mjr. Bogdana Ziołka.

Rok 2012 zaowocował szeregiem innych uhonorowań zasług księdza kanonika Wierzbickiego: wiosną tego roku przyznano mu Medal „Pro Patria", jesienią Medal „Pro Memoria, a 17 września, podczas uroczystości Uhonorowania Okręgu Wileńskiego AK w Pałacu Prezydenckim, prezydent

Bronisław Komorowski odznaczył ks. kan. Wierzbickiego - kapelana Wojska Polskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Poza tym w dokumentacji ks. kan. Wierzbickiego znajdujemy odznaczenia z lat wcześniejszych: Zaangażowanie patriotyczne ks. Wierzbickiego doceniły czterokrotnie władze londyńskie, przyznając Medal Wojska „Polska Swemu Obrońcy”- Krzyż Armii Krajowej już w sierpniu 1948 r., zweryfikowane w lutym 1987 r. przez Koło Byłych Żołnierzy Armii Krajowej

Honorowa Odznaka Żołnierzy AK Okręgu „Wiano” i „Nów” (1984), Odznaka pamiątkowa „Akcji BURZA” z tytułu 50-lecia powstania warszawskiego (1994), Odznaka Weterana Walk o Niepodległość (1995), Krzyż Partyzancki (1997), Patriotyczno-Religijna Odznaka –Złoty Krzyż Kapelana Wojska

RZECZPOSPOLITA POLSKA

AKCJA ARMIA KRAJOWA BURZA

LEGITYMACJA

ŻOŁNIERZA AK

•AKCJA BURZA•

Nd/26/.458

KOMITET ORGANIZACYJNY 50-lecia POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

i

•AKCJI BURZA•

POD PROTEKTORATEM PREZYDENTA RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Ks. przyznaje:

Panu Czesławowi Wierzbickiemu

ODZNAKĘ PAMIĄTKOWĄ •AKCJI BURZA•

pieczęć

Sekretarz Stanu

Polskiego (1999) oraz Odznaka Za Zasługi dla Związku Inwalidów Wojennych Represjonowanych Politycznie (2009).

Od kilkunastu lat emerytowany ks. kan. Czesław Wierzbicki zamieszkuje w Domu Kapłana Seniora w Chojnicach. Nie jest członkiem Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koła w Tucholi, lecz

bierze udział w okolicznościowych spotkaniach wymienionego koła, przewodniczy w modlitwach.

Jesienią 2012 r. w kaplicy Domu Seniora kapłani rocznika święceń 1952 obchodzili swój jubileusz 60-lecia święceń kapłańskich. Jubilatami byli ks. kan. Wacław Kalkowski ze Świecia oraz ks. kan. Czesław Wierzbicki. Mszy świętej przewodniczył biskup pomocniczy diecezji pelplińskiej ks. Wiesław Śmigiel. Obecny na uroczystości minister Jan Stanisław Ciechanowski w laudacji, skierowanej do ks. kan. Wacława Kalkowskiego podziękował za lata posługi w diecezji pelplińskiej, która w czasie II wojny światowej spłynęła krwią polskich kapłanów. Natomiast w słowach, skierowanych do jubilata Czesława Wierzbickiego, kpt. Wojska Polskiego, zabrzmiały następujące wyrazy uznania dla jubilata jako żołnierza Armii Krajowej: *„To była jedna z najwspanialszych armii w historii Polski, ale nie było piękniejszego pokolenia niż pokolenie Kolumbów, do którego należy ksiądz kapitan. Armia Krajowa na Wileńszczyźnie to symbol tego, że ci żołnierze nigdy nie pogodzili się, że Polska będzie kiedyś w obcych rękach. Jakże to wspaniałe połączenie kapłaństwa i zbrojnej walki o niepodległość.*

Ukoronowaniem uroczystości jubileuszowej było wręczenie Jubilatowi szabli z napisem „Pro Memoria”:

Z okazji Diamentowego Jubileuszu kapłaństwa Ks. Kan. Kapit. Czesławowi Wierzbickiemu

Jan Stanisław Ciechanowski

p.o. Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Chojnice, 20 grudnia 2012 r.

Dzięki łasce Bożej ks. kan. Czesław Wierzbicki, kpt. kapelan Wojska Polskiego, w ciągu kilku ostatnich lat swego życia uroczyście święcił wszystkie swoje wielkie jubileusze: 90-lecie urodzin, 75-lecie drogi żołnierskiej oraz 60-lecie kapłaństwa.

Pro Patria et pro memoria!...

*

72. rocznica Bitwy o Monte Cassino[4]

W dniach 17-19 maja br. w Rzymie i Cassino odbywały się uroczystości związane z 72. rocznicą Bitwy o Monte Cassino. Organizatorem przyjazdu na uroczystości kombatantów z całego świata i współorganizatorem obchodów był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Uroczystości rozpoczęły się 17 maja mszą świętą w Bazylice św. Piotra w Watykanie. W uroczystościach wzięli udział weterani, przedstawiciele urzędów centralnych, reprezentanci władz wojskowych, żołnierze, przedstawiciele organizacji kombatanckich i patriotycznych, harcerze. Nabożeństwo przy ołtarzu św. Józefa celebrował biskup polowy Wojska Polskiego gen. bryg. Józef Guzdek. Po mszy polska delegacja przeszła przed grób Świętego Jana Pawła II, gdzie wspólnie modlono się i złożono kwiaty.

W rocznicę zakończenia boju o klasztor benedyktyński na Monte Cassino, 18 maja 2016 roku, w uroczystościach na Polskim Cmentarzu Wojennym na zboczach wzgórza wziął udział prezydent RP Andrzej Duda z małżonką, senator Anna Maria Anders - pełnomocnik premiera do spraw dialogu międzynarodowego, przedstawiciele Senatu i Sejmu RP, władz włoskich i przede wszystkim weterani walk.

Gości przywitał Jan Józef Kasprzyk, p.o.Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych: *„18 maja 1944 roku około godziny 10:20 na wzgórzu klasztornym Monte Cassino w ruinach, w których szturm okupiony był morzem krwi polskiej, załopotał proporzec 12 pułku ułanów i odegrany został Hejnał Mariacki. Bóg dał zwycięstwo. Polacy otworzyli drogę na Rzym. Po 72 latach od tamtej Viktorii spotykamy się tu, aby*

[4] Źródła: Nasza Służba Nr 10-2016, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

oddać hołd i cześć wszystkim którzy zginęli i zaświadczyć, że pamiętamy. Dziś na Monte Cassino zgromadziły się cztery pokolenia Polaków - od weteranów po harcerzy i młodzież ze szkół noszących imię miejsca bitwy i generała Władysława Andersa" – powiedział Jan Józef Kasprzyk. Przywołał też wiersz Mariana Hemara, żołnierza Brygady Strzelców Karpackich, w ktorym poeta odpowiadał na pytanie, czy było warto wówczas walczyć : *Bośmy dali słowo. A jesteśmy z takiego narodu, że słowa, choćby skonał, nie złamie*.

Po apelu poległych zebrani wspólnie z chórem reprezentacyjnym Wojska Polskiego odśpiewali pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino". Na zakończenie oficjalnych uroczystości, w południe, tak jak przed 72. laty, po zdobyciu klasztoru, trębacz odegrał hejnał Mariacki. Po południu Prezydent RP Andrzej Duda spotkał się z weteranami 2. Korpusu Polskiego.

Przemawiała także Anna Maria Anders, która podkreśliła, że żołnierzy służących pod rozkazami jej ojca łączyła autentyczna przyjaźń i braterstwo. – *Zarówno oni, jak i gen. Anders poświęcili swoje życie wolnej Polsce* – powiedziała.

W homilii bp Guzdek przypomniał, że opactwo na Monte Cassino dało początek kształtowaniu się zrębów chrześcijańskiej Europy. – *„Historycy podkreślają, że po upadku imperium rzymskiego na zachodzie naszego kontynentu, po wędrówkach ludów, zaczęła się wyłaniać Europa, ktorej zręby kulturowe i cywilizacyjne zbudowano na fundamencie ewangelicznych wartości".* Biskup Guzdek powiedział, że aby zrozumieć Monte Cassino, trzeba mieć przed oczyma także wschodni rozdział naszej historii. Podkreślił, że żołnierze 2. Korpusu Polskiego walczący we Włoszech, rekrutowali się w znacznej mierze z Polaków deportowanych w głąb Związku Radzieckiego. – Ich udział w walce o Monte Cassino był potwierdzeniem niezłomnej

woli, aby po trudach Syberii i sowieckich więzień, drogą przez Persję i Palestynę powrocić z „ziemi włoskiej do Polski”.

Prezydent Andrzej Duda podziękował zebranym kombatantom, za to, że pod wzgórzem, a także w innych miejscach podczas drugiej wojny światowej, wszędzie tam, gdzie polski żołnierz oddawał życie za ojczyznę, wywalczyli swoją krwią, bohaterstwem i śmiercią „święte prawo do decydowania o porządku bezpieczeństwa Europy i świata". Wśród osób, ktore stały się symbolami Bitwy o Monte Cassino prezydent Duda przywołał m.in. „idącego przed czołgami ojca Adama Studzińskiego, kapelana polskich Żołnierzy 2. Korpusu". – *Wyobraźcie sobie, jak usuwa spod gąsienic czołgów rannych żołnierzy, jak udziela ostatniego namaszczenia. Jak padają granaty, jak słychać huk wybuchających pocisków, huk wystrzałów, snajperow, ckm-ów* – powiedział.

Dodał, że „pieśń o czerwonych makach na Monte Cassino, ktore zamiast rosy piły polską krew" była polską pieśnią narodową śpiewaną w podziemiu często potajemnie, zwłaszcza w czasach stalinowskich. (...) To ona m.in. rozpalała w sercu ogień dążenia do wolności, patriotyczne uczucia, żądzę odzyskania suwerenności – to, co Polacy zawsze mają w sercu".

Następnego dnia uroczystości rocznicowe przeniosły się do Piedimonte San Germano. Pod pomnikiem wybudowanym przez środowisko żołnierzy 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich" złożone zostały kwiaty. Zdobycie i wyzwolenie Piedimonte San Germano otworzyło aliantom drogę nr 6, prowadzącą z Neapolu do Rzymu.

Jan Józef Kasprzyk p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych powiedział do zgromadzonych na uroczystości weteranów: „*Szliście jak wasi poprzednicy z Legionów Dąbrowskiego z ziemi włoskiej do polskiej, wyzwalając każdą piędź tej ziemi. Jesteśmy wam za to wdzięczni. Dziękujemy za to, że wtedy, w tych trudnych chwilach wojennych, nie wahaliście się ryzykować własnym*

życiem i zdrowiem. Polska w końcu jest niepodległa". Dodał, że weterani walk są dla kolejnych pokoleń niedościgłym wzorem umiłowania Ojczyzny i udowadniania, że polskość to także umiłowanie wolności.

Obecny na uroczystości weteran - płk. Marian Tomaszewski wspomina:

Walka była bardzo ciężka, szliśmy serpentynami, dróżkami poprzez zburzone budynki, czołgi grzęzły, w nocy musieliśmy się okopywać, wyciągać karabiny maszynowe z czołgu i przygotowywać stanowiska piechoty. Ja jestem jedynym żyjącym z pułku, który zdobył to miasto. Chciałbym, żebyście pamiętali, że Piedimonte zdobył 6. Pułk Pancerny "Dzieci Lwowskich", tak nazwaliśmy się, ponieważ wszyscy w tym pułku byli ze Lwowa albo z okolic, cały czas śpiewaliśmy pieśni lwowskie, cały czas mieliśmy w sercu Lwów.

Następnie oddając hołd kolegom odczytał Apel Poległych: *Wieczne odpoczywanie leżącym szeregiem w*

grobach pod piaskiem, pod kamieniami w obcej ziemi chwałą okrytym, zabitym strzałami z ckm-ów żołnierzom Rzeczpospolitej Polskiej w Piedimonte – rozpoczął przywołując nazwiska wszystkich poległych.

Historia pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”[5]

Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur.
Musicie, musicie, musicie
Za kark wziąć i strącić go z chmur.
I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić,
I poszli jak zawsze uparci,
Jak zawsze – za honor się bić.

Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy piły polską krew.
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew.
Przejdą lata i wieki przeminą.
Pozostaną ślady dawnych dni
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą – bo z polskiej wzrosną krwi.

Runęli przez ogień straceńcy,
niejeden z nich dostał i padł,
jak ci z Somosierry szaleńcy,
Jak ci spod Rokitny sprzed lat.
Runęli impetem szalonym,
I doszli. I udał się szturm.
I sztandar swój biało–czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur,

Czerwone maki...

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
Tam Polak z honorem brał ślub.
Idź naprzód, im dalej, im wyżej,
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy,

[5] Opracowano na podstawie tekstów: msz.gov.pl i biblioteka piosenki.pl

Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność krzyżami się mierzy,
Historia ten jeden ma błąd.
Czerwone maki...

Pieśń powstała w Campobasso, w pobliżu Cassino, w nocy z 17 na 18 maja 1944 roku, na kilka godzin przed zdobyciem klasztoru Benedyktynów w siedzibie *Teatru Żołnierza Polskiego przy 2. Korpusie.*

Autorem słów był Feliks Konarski - *Ref-Ren*, znany przed wojną śpiewak operetkowy i kompozytor piosenek. Muzykę napisał Alfred Schütz, kompozytor i dyrygent, również żołnierz 2 Korpusu.

Gdy 18 maja żołnierze 2. Korpusu zdobyli klasztor - w kwaterze generała Władysława Andersa w Campobasso odbyła się uroczystość dla uczczenia tego zwycięstwa, podczas której wykonał ją - w wersji dwuzwrotkowej - po raz pierwszy Gwidon Borucki, żołnierz armii gen. Andersa, muzyk, piosenkarz, aktor - z udziałem czternastoosobowej orkiestry Alfreda Schütza.

Trzecią zwrotkę Konarski dopisał kilkanaście godzin później. W swych wspomnieniach napisał: ***„Śpiewając po raz pierwszy „Czerwone maki" u stóp klasztornej góry, płakaliśmy wszyscy. Żołnierze płakali z nami. Czerwone maki, które zakwitły tej nocy, stały się jeszcze jednym symbolem bohaterstwa i ofiary - i hołdem ludzi żywych dla tych, którzy przez miłość wolności polegli dla wolności ludzi...***" (Feliks Konarski – Historia piosenki *„Czerwone maki".*

Ostatnią, czwartą zwrotkę – dopisał w 1969 roku w 25. rocznicę bitwy.

Pieśń ukazała się drukiem jeszcze w tym samym roku we Włoszech i od razu zyskała wielką popularność wśród Żołnierzy 2. Korpusu. Została też wydana na płytach gramofonowych. Szybko trafiła konspiracyjnie do Polski.

Autor muzyki do pieśni Alfred Schütz po wojnie wyemigrował do Brazylii, a następnie osiadł w Monachium. Zmarł w 1999 roku. Nie pozostawił spadkobierców ani dyspozycji dotyczących jego dorobku muzycznego. Prawa autorskie do melodii „Czerwonych maków” od wielu lat były w posiadaniu Rządu Bawarii. Starania o powrót praw do pieśni podjęła działająca w Krakowie Biblioteka Polskiej Piosenki. Ze względów formalnych dalsze czynności przekazano Konsulowi w Monachium.

Porozumienie o przeniesieniu praw autorskich do melodii pieśni "Czerwone maki na Monte Cassino" - jak poinformowało w komunikacie Ministerstwo Spraw Zagranicznych - podpisali 14 września 2015 roku w Monachium podsekretarz stanu w MSZ Artur Nowak-Far i sekretarz stanu w Bawarskim Ministerstwie Finansów, Rozwoju Regionalnego i Ojczyzny Albert Füracker. W uroczystości uczestniczył także konsul generalny RP w Monachium Andrzej Osiak.

Feliks Konarski po zwycięstwie komunistów również wybrał emigrację. Zamieszkał w Londynie. Zmarł w 1991 roku w Chicago i tam został pochowany. Prawa autorskie do tekstu pozostały w Wielkiej Brytanii.

81. rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego[6]

Józef Piłsudski, naczelnik państwa polskiego, wódz naczelny armii i pierwszy marszałek Polski zmarł 12 maja 1935 roku w Belwederze o godz. 20.45.

Na wiadomość o śmierci Marszałka Piłsudskiego prezydent RP Ignacy Mościcki wydał Orędzie do Narodu. Trumna z ciałem Piłsudskiego wystawiona była w Belwederze 13 i 14 maja. 15 maja trumnę przewieziono do katedry św. Jana, gdzie ostatni hołd oddały mu tłumy warszawiaków. Później kondukt z trumną przemaszerował na Pole Mokotowskie, gdzie odbyła się defilada wojskowa.

Dwa dni później pociąg żałobny z trumną wyruszył do Krakowa, wszędzie na stacjach oczekiwały dziesiątki tysięcy ludzi. Gdy kondukt ulicami Krakowa dotarł na Rynek, wówczas rozległ się Hejnał Mariacki. Trumna z ciałem Piłsudskiego znalazła się w Kościele Mariackim. Na jej przywitanie zadźwięczał dzwon Zygmunt, a prezydent Ignacy Mościcki wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że marszałek «dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek». Następnie trumnę wniesiono do wnętrza świątyni i ustawiono na wysokim katafalku. Mszę odprawił abp Adam Sapieha, egzekwie żałobne w obrządku greckokatolickim odprawił biskup przemyski Jozafat Kocyłowski.

Po mszy żałobnej kondukt dotarł na Wawel, gdzie generałowie złożyli trumnę w krypcie św. Leonarda. Ponownie zadzwonił dzwon Zygmunt, a działa, ustawione na wawelskim wzgórzu, oddały 101 strzałów armatnich. W całym kraju zapanowała trzyminutowa cisza. Ogłoszona została żałoba narodowa. Cała uroczystość transmitowana była przez Polskie Radio.

---

[6] Opracowano na postawie artykułów: portalu dzieje.pl

Rok później, na mocy decyzji abp. krakowskiego Adama Sapiehy, trumnę z ciałem marszałka przeniesiono do wawelskiej krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego nad trumną Józefa Piłsudskiego, 18 maja 1935 roku

„Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż po purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę. Śmiałością swej woli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, dla bezbronnych miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek. Czynami swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości.

Miliony tych iskier z milionów serc wracały rozżarzone miłością do tego, który je wskrzeszał, aż stał się on jasnością, spływającą na całą naszą ziemię i płomieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki. Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich. Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za jego życia, wzmaga się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę, coraz stokrotniej.

Niech hołdy dziś prochom wielkiego Polaka składane zamienią się w śluby dochowania wierności dla jego myśli w

daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru. Niech wolę naszą do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką jego dla Ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi jego, troską za życia o losy Polski, umęczonemu, spokój w wieczności dali".

W ostatnim okresie życia marszałek Piłsudski spisał swoją ostatnią wolę: *"Nie wiem czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi - Wilno jako prezent pod nogi rzucili. Na kamieniu czy nagrobku wyryć motto wybrane przeze mnie dla życia:*

Gdy mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słychać jęk szatanów w sosen szumie
Tak żyłem.

A zaklinam wszystkich co mnie kochali sprowadzić zwłoki mojej matki z Sugint Wiłkomirskiego powiatu do Wilna i pochować matkę największego rycerza Polski nade mną. Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa. Matkę pochować z wojskowymi honorami, ciało na lawecie i niech wszystkie armaty zagrzmią salwą pożegnalną i powitalną tak by szyby w Wilnie się trzęsły. Matka mnie do tej roli jaka mnie wypadła chowała. Na kamieniu czy nagrobku Mamy wyryć wiersz z Wacława Słowackiego zaczynający się od słów „Dumni nieszczęściem nie mogą". Przed śmiercią Mama mi kazała to po kilka razy dla niej czytać".

W 1936 r. serce Piłsudskiego zostało złożone w grobie jego matki na cmentarzu Na Rossie w Wilnie, 12 maja tegoż roku odbyły się ostateczne uroczystości pogrzebowe.

Kondukt pogrzebowy z sercem Marszałka Józefa Piłsudskiego i prochami Jego Matki. 12 maja 1936 roku na cmentarzu na Rossie odbyły się uroczystości pogrzebowe

Rano przybyli do Wilna członkowie rządu na czele z prezydentem Rzeczypospolitej Ignacym Mościckim, oraz premierem Marianem Zyndramem Kościałkowskim.

Opis uroczystości pogrzebowych został dokładnie przedstawiony w wydanej nakładem wojewódzkiego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego broszurce pt. „Uroczystości żałobne w Wilnie 11-12 maja 1936”. Zmieszczony został w niej program uroczystości pogrzebowych, które rozpoczęły się w dniu 11 maja o godz 18. uroczystym otwarciem wystawy pt. „Marszałek Piłsudski a Wilno” w Bibliotece Uniwersytetu Stefana Batorego przy ul. Uniwersyteckiej 5 i potrwały aż do późnego wieczoru następnego dnia. O godz 20

miał miejsce capstrzyk żałobny po ulicach Wilna. Oświetlono wtedy m. in. Górę Zamkową, Górę Trzykrzyską, kościół pw. św. Teresy, Ostrą Bramę, Ratusz, Katedrę. Odbył się apel wojskowy oddziałów wojskowych pod dowództwem pułk. W. Kowalskiego na placu Łukiskim, podczas którego odczytano nazwiska straconych na tym placu powstańców 1863 r. oraz żołnierzy poległych w obronie Wilna w latach 1919-1920. Na zakończenie apelu oddano 21 strzałów armatnich.

12 maja o godzinie 9 rano odbyło się nabożeństwo połączone z wyniesieniem trumny Matki Marszałka z krypty kościoła do jego głównej nawy oraz odmurowaniem i ustawieniem w lektyce u stóp trumny Matki urny z Sercem Marszałka. Uroczystą mszę żałobną w kościele pw. św. Teresy odprawił Metropolita wileński ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski. Modły odbyły się w tym czasie we wszystkich kościołach Wilna, połączone z biciem dzwonów. Po mszy pochód pogrzebowy poprowadzili biskupi. Urnę z sercem Marszałka ponieśli dawni współbojownicy, trumnę wzięli na barki oficerowie. Czoło konduktu otwierały oddziały piechoty, za nimi szły poczty sztandarowe wszystkich pułków Wojska Polskiego, legionistów, POW, Związku Strzeleckiego, formacje wojskowe, oddziały harcerzy.

Tuż przed lektyką i trumną kroczyło duchowieństwo z arcybiskupem wileńskim Romualdem Jałbrzykowskim i biskupem polowym Józefem Feliksem Gawliną na czele.

Dalej zaś rodzina zmarłego, prezydent Rzeczypospolitej z otoczeniem, senatorowie, posłowie, wyżsi urzędnicy, generalicja, przedstawiciele instytucji naukowych i kulturalnych, rady miejskiej Wilna, senat USB z rektorem na czele w togach, delegacje z kraju i z zagranicy. Na końcu pochodu szli m. in. reprezentanci organizacji chłopskich w strojach ludowych. Miasto wypełnił dźwięk dzwonów wszystkich kościołów i cerkwi, na wieży katedralnej trębacze odegrali Hejnał Wileński. Kondukt przeszedł wśród tłumów ulicami Ostrobramską,

Wielką, Zamkową, przez plac Katedralny, Mickiewicza na powrót ku Ostrej Bramie, Wileńską i Niemiecką, a dalej Piwną ku cmentarzowi na Rossie. Zebrały się tu tysiące osób. Po ostatnich modłach wdowa Aleksandra Piłsudska podała urnę córce Jadwidze, a ta starszej siostrze Wandzie, stojącej wewnątrz krypty. Zaległa trzyminutowa cisza, po której baterie ustawione na wzgórzach oddały 101 wystrzałów. Orkiestry odegrały hymn państwowy oraz „Pierwszą brygadę", po czym prezydent Ignacy Mościcki wygłosił przemówienie transmitowane na całą Polskę.

Nad cmentarzem przeleciały eskadry samolotów, a przed grobem, nad którym wznosił się baldachim z czerwonej tkaniny z białym orłem w tle, zaciągnięto wartę honorową. Wieczorem, w godzinę śmierci Marszałka, sześć reflektorów skupiło swe światła nad miastem, a na Górze Trzykrzyskiej znów oddano 101 wystrzałów armatnich. Na te chwile zamarło życie w całej Polsce, a przez radio płynęły dźwięki dzwonu Zygmunta".

Tak złożone zostało w krypcie serce Marszałka Piłsudskiego w srebrnej urnie, u stóp trumny kryjącej szczątki matki Marszałka, Marii z Billewiczów Piłsudskiej (zm. 2 września 1884 r. w Wilnie). Na ważącej ponad 10 ton czarnej granitowej płycie nagrobnej przywiezionej z Wołynia - zgodnie z wolą zmarłego wykuto cytaty z *Wacława* (u góry) i *Beniowskiego* (u dołu) Juliusza Słowackiego:

na górze:

Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą
Za innych śladem iść tą samą drogą

na dole:

Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słychać jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem.

A między powyższymi wersetami:

Matka i Serce Syna.

Jeszcze za życia Marszałek Piłsudski niejednokrotnie wspominał, że chciałby, aby prochy jego pozostały w Wilnie, które kochał bezgranicznie.
„ (…) Jednem z najmilszych, jakie mam, jakiem przeżył, jest Wilno, jest miasto moje rodzone. Miłe miasto. Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły.
Miłe miasto z tylu, tylu przeżyciami. Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwa ongiś potęgi: dynastie Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężną dłonią panowały.
Wilno Stefana Batorego, co Uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał. Wielcy poeci, wieszcze, co naród pieścili słowami i czarami, w czar zakuwanemi słowy życie narodowe dawali, nie gdzie indziej, jak tu, w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych samych murach pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja kiedyś w przeklętej rosyjskiej szkole. (…)
Szła wielkanocna pora, gdy batalion za batalionem, szwadron za szwadronem do Wilna śpieszyły, i szła pogwarka wśród wiary: „Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy”. Prezent wspaniały…
I gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie, u wrót cmentarza, mogiłka za mogiłką leży jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci co życie dali, by Komendantowi serce pieścić,

to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu (…)".

Tak przemawiał Marszałek Józef Piłsudski na Zjeździe Legionistów w Wilnie 12 sierpnia 1928 roku.

Uroczystosci pogrzebowe w 1935 w Krakowie i w 1936 roku w Wilnie miały iście królewski charakter; były ostatnią wielką manifestacją odrodzonej Rzeczypospolitej, która za trzy lata miała ostatecznie zniknąć z mapy Europy w kształcie wywalczonym przez Piłsudskiego.

*

Uroczystości w rocznicę śmierci Marszałka w Warszawie i w Wilnie[7]

Przedstawiciele władz państwowych, weterani, harcerze i młodzież z całej Polski upamiętnili w Warszawie 81. rocznicę śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego. Na placu jego imienia odbyła się uroczysta zmiana warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Delegacje złożyły wieńce pod pomnikiem Marszałka.

Pełniący obowiązki szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przypomniał , że dziś uroczystości upamiętniające Józefa Piłsudskiego odbywają się także w Wilnie. Na tamtejszym cmentarzu na Rossie znajduje się mauzoleum Matka i Serce Syna.

Jan Józef Kasprzyk przypomniał jak 81 lat temu żegnano współtwórcę polskiej niepodległości.

---

[7] Źródła: teksty PAP, Urząd Kombatantów i Osób Represjonowanych, portal L24.lt, zdjęcia Joanna Bożerodska

- Najpełniej i najpiękniej powiedział chyba prezydent Ignacy Mościcki podczas uroczystości pogrzebowych marszałka w Archikatedrze św. Jana w Warszawie i na Wzgórzu Wawelskim. Ujął jego życiorys w jedno zdanie - dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek - podkreślił p.o. szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

*

W Wilnie na cmentarzu na Rossie odbyło się we czwartek 12 maja 2016 roku uroczyste złożenie wieńców przy Mauzoleum Matki i Serca Syna. 12 maja przypada 80. rocznica pochówku Serca Marszałka Józefa Piłsudskiego u boku Matki na wileńskiej Rossie i 81. rocznica Jego śmierci.
Udział w ceremonii wzięli przedstawiciele Ambasady RP w Wilnie z ambasadorem Jarosławem Czubińskim, reprezentacja Wojska Polskiego, Związku Polaków na Litwie, kombatanci i przedstawiciele polskiej społeczności z Litwy oraz goście z Polski.

List od Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka odczytał Jan Sroka, który reprezentował Urząd: *„…Mauzoleum „Matka i Serce Syna" położone w sercu żołnierskiej kwatery jest miejscem szczególnym. Obok spoczywają żołnierze Komendanta oraz żołnierze, którzy krew przelali podczas II wojny światowej. Ci ostatni podjęli dzieło ojców, walcząc o niepodległość i realizując tym samym testament Marszałka. Tej tradycji niezmiennie strzegą weterani pielgrzymujący na Cmentarz na Rossie. Tutaj krzyżują się drogi Polaków z Wileńszczyzny, na co dzień opiekujących się cmentarzem oraz Polaków przybywających z kraju, by skłonić głowy przed dziedzictwem przeszłości. Pamięć nas integruje, umacnia wspólnotowe więzy."* – napisał Jan Józef Kasprzyk.

„Zebraliśmy się tutaj zwabieni tym ogniem, żarem, które z tego grobowca emanuje na nas wszystkich do dnia dzisiejszego. Zebraliśmy się po to, żeby wspomnieć tego Wielkiego Polaka, który zawsze mówił, że Wilno jest jego miastem ukochanym. I stąd też w wykonaniu jego testamentu, jego woli to Serce zostało tutaj złożone” – powiedział ambasador RP w Wilnie Jarosław Czubiński.

Podziękował wszystkim, którzy pamiętają o Marszałku i o jego czynach. *„Którzy pamiętają, jak wiele uczynił dla nas wszystkich dzisiaj. Którzy pamiętają to, że dzięki niemu, dzięki jego decyzjom mamy nie tylko wolną Polskę, ale również Litwę, istniejącą jako państwo i całą Europę ocaloną przed zagładą, którą niosła nawała bolszewicka. Dziękuję też wszystkim, którzy przynoszą tę pamięć w przyszłe lata, którzy po prostu z potrzeby własnego serca kultywują pamięć i dzieło Marszałka”* – zwracając się do zebranych powiedział ambasador.

Skierował też słowa podzięki do dzieci, harcerzy i społeczności polskich szkół na Litwie za to, że *„polskość nie tylko w swoich sercach, ale i czynach poprzez naukę przenoszą w przyszłość*".

Na uroczystości przybył również prezes Związku Polaków na Litwie Michał Mackiewicz, który również zabrał głos i mówił: *„W tym miejscu gromadzimy się kilka razy do roku, a może nawet kilkanaście. Tu obchodzimy święta narodowe. Tu mówimy o naszej tożsamości. Tu składamy hołd podczas wielkich wydarzeń. To miejsce święte, drogie każdemu Polakowi".*

Przy mauzoleum asystę pełnili oficerowie i żołnierze Wojska Polskiego..

*

XXXI Zjazd Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej[8]

XXXI Międzynarodowy Zjazd Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej odbył się w Augustowie w dniach 16 – 20 czerwca 2016 roku.

Program Zjazdu

16.06.2016 – czwartek

11.00 - Wyjazd uczestników do Augustowa z Dworca Centralnego w Warszawie, zakwaterowanie w Oficerskim Yacht Clubie RP PACIFICAl, ul. Kardynała Wyszyńskiego 1, Augustów
16.00 - obiad
19.00 - kolacja połączona z wieczorem wspomnień przy ognisku

17.06.2016 – piątek

7.30- 8.30 - śniadanie
9.10 - spotkanie ze społecznością II LO im. Polonii i Polaków na Świecie w Augustowie
9.30 - złożenie kwiatów pod pomnikiem Żołnierzy Polski Podziemnej Poległych na Kresach II RP w latach 1944 - 1954 w Augustowie
9.45 - wyjazd do Sokółki, przejazd obok Krasnegoboru- miejsca przetrzymywania części uwięzionych w Obławie Augustowskiej
11.15 - przyjazd do Sokółki- kościół pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, złożenie kwiatów i zapalenie zniczy pod krzyżem upamiętniającym Żołnierzy Armii

[8] opracowała Danuta Pielak, źródło – relacja Bożenny Bargieł na stonie internetowej Stowarzyszenia, zdjęcia – Stowarzyszenie i ze strony akklub.pl

Krajowej, modlitwy indywidualne w kaplicy Matki Bożej Różańcowej, Anioł Pański w intencji zmarłych Żołnierzy – Łagierników

14.30 - obiad w Oficerskim Yacht Clubie

16.00 - uroczyste rozpoczęcie XXXI Międzynarodowego Zjazdu Łagierników

- nawiązanie do pierwszych Zjazdów ich organizatorów oraz założycieli Stowarzyszenia
- wprowadzenie pocztów, hymn Łagierników
- przywitanie uczestników zjazdu
- zapalenie znicza pamięci i minuta ciszy
- przemówienie Prezesa Artura Kondrata
- wręczenie nominacji oraz medali i odznaczeń
- wystąpienia okolicznościowe

18.15 - występ artystyczny – Augustowska Flota Śpiewająca „A ku ku" oraz Zespół Pieśni i Tańca Ludowego „Bystry" działające przy APK w Augustowie

19.00 - uroczysta kolacja ze wspólnym śpiewaniem – recital Wojciecha Bardowskiego

18.06.2016 – sobota

8.30 – 9.30 śniadanie

10.00 - wyjazd do Wigier –goście

11.15 - zwiedzanie krypt, Muzeum Jana Pawła II, eremów pokamedulskich i kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP z przewodnikiem

14.00 - wyjazd do Augustowa

10.00 - obrady Zjazdu Walnego Stowarzyszenia

15.00 - obiad w Oficerskim Yacht Clubie

17.00 - w gościnie u Augustowian - wspólne śpiewanie i dzielenie się wspomnieniami w sali koncertowej Szkoły Muzycznej w Augustowie, ul. Wybickiego 1

20.00 - uroczysta kolacja z balem i polonezem - zespół muzyczny Nocny Patrol

19.06.2016 – niedziela

7.30-8.30 śniadanie
9.00 - wyjazd do Kopiska
11.00 - msza św. w kościele pod wezwaniem NMP Królowej Polski, oprawa Mszy św. - Chór Tęcza działający przy Związku Polaków na Białorusi – Oddział Mińsk, złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przy Dębie Pamięci i tablicy upamiętniającej płk. Aleksandra Cybulskiego zamordowanego w Katyniu
14.00 - obiad w Pensjonacie Poniatowski w Suchowoli,
15.00 - zwiedzanie kościoła pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła i Izby Pamięci ks. Jerzego Popiełuszki, złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszko
17.15 - wyjazd do Augustowa
18. 30 - pożegnalna kolacja w Oficerskim Yacht Clubie

20.06.2016-poniedziałek
8.00 – 9.00 – śniadanie, aprowizacja
wyjazdy

Współorganizatorem XXXI Międzynarodowego Zjazdu Łagierników był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Fundacja Pamięci Armii Krajowej „Kresy RP", Urząd Miasta Kobyłka, Starostwo Powiatowe w Augustowie, Urząd Miejski w Augustowie, Urząd Gminy Augustów.

Patronat honorowy objął Robert Roguski – burmistrz miasta Kobyłka.

Partnerzy organizatorów Zjazdu w Augustowie: Senat Rzeczpospolitej Polskiej, Ministerstwo Obrony Narodowej, Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku, Fundacja Banku PKO BP, Augustowskie Placówki Kultury, Klub Historyczny im.

Armii Krajowej w Augustowie, Miejski Ośrodek Kultury w Kobyłce, Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Sejnach.

Projekt był współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczpospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

16 czerwca 2016 roku z Warszawy, specjalnym autokarem grupa kombatantów wyjechała do Augustowa na coroczny, już XXXI Zjazd Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej. Zakwaterowanie, podobnie jak w roku ubiegłym, było zapewnione w Oficerskim Yacht Clubie „Pacyfik" nad pięknym jeziorem Białym.

Po przyjeździe i krótkim odpoczynku spotkaliśmy się w pawilonie nad jeziorem z grupą kombatantów, którzy przyjechali zza wschodniej granicy – z Litwy i z Białorusi Przyjechał też chór dziewcząt z polskich rodzin z Mińska Białoruskiego, chór „Tęcza".

Prezes Stowarzyszenia Artur Kondrat serdecznie powitał wszystkich przybyłych. Czas radosnego spotkania umilił nam koncert pieśni patriotycznych i ludowych w wykonaniu Pana Wojciecha Bardowskiego i chóru z Mińska.

W kolejnym dniu przed południem tj. w piątek 17 czerwca spotkaliśmy się z młodzieżą II Liceum Ogólnokształcącego im. Polonii i Polaków na Świecie w Augustowie. Serdecznie powitała nas pani mgr Barbara Koronkiewicz – Dyrektor Liceum. Pani mjr Stefania Szantyr Powolna i pani mjr Weronika Sebastianowicz opowiedziały zebranej młodzieży i gościom o okolicznościach i motywach, jakie przyświecały im, kilkunastoletniom wówczas dziewczynom, w podjęciu decyzji o zaangażowaniu się w działalność konspiracyjną.

Na terenie Liceum znajduje się Dąb Pamięci poświęcony ofiarom wojny i pomnik ku czci ofiar Katynia – w miejscach upamiętnień złożono kwiaty i zapalono znicze.

Następnie odwiedziliśmy Sokółkę, modliliśmy się w kościele św. Antoniego Padewskiego, złożyliśmy kwiaty przed krzyżem upamiętniającym żołnierzy Armii Krajowej.

Po południu o godz. 16.00 rozpoczęły się uroczystości inaugurujące XXXI Zjazd Łagierników.

Wprowadzono poczty sztandarowe wielu organizacji i szkół.

Prezes Artur Kondrat poprosił panią mjr dr Stefanię Szantyr-Powolną - honorową prezes Stowarzyszenia o zapalenie znicza, a wszystkich obecnych – o chwilę ciszy dla uczczenia pamięci poległych i zmarłych żołnierzy AK.

Prezes serdecznie powitał przybyłych kombatantów i gości: przedstawicieli instytucji państwowych, samorządowych, poczty sztandarowe, reprezentantów zaprzyjaźnionych organizacji i stowarzyszeń, młodzież.

W swoim wystąpieniu prezes powiedział, że: *coroczne zjazdy mają na celu oddanie hołdu i szacunku żołnierzom polskim, którzy oddali życie w walce o wolną Ojczyznę i tym, którzy przeżyli straszliwe więzienia i łagry i są tutaj obecni. Walczyli w konspiracji od 1939 roku z okupantem niemieckim i sowieckim, nie mogli pogodzić się z decyzjami o oderwaniu od Rzeczypospolitej ziem Kresów Wschodnich, ich ziemi rodzinnej. Ci, którzy przeżyli koszmar łagrów - po powrocie nie zastali wolnej, niepodległej Ojczyzny. Nie wszyscy mogli wrócić do Polski, niektórzy byli zmuszeni pozostać „za granicą". Przez długie lata Polska o nich zapomniała.*

Zjazdy łagierników zaczęto organizować m.in. po to, aby przywrócić kontakty, utrzymywać więzi w rodzinie łagierniczej, kultywować i przekazywać pamięć o walkach o niepodległość Ojczyzny, ale też o okrutnych przeżyciach, niewoli i nieustannej, długoletniej katordze w syberyjskich łagrach.

Cieszymy się z tego, że współpracuje z nami coraz więcej młodzieży, że umacnia się duch patriotyzmu.

Będziemy pamiętać!

W wygłoszonym wystąpieniu prezes wyraził podziękowania dla Jana Józefa Kasprzyka – p.o. Szefa Urzędu Kombatantów i Osób Represjonowanych, Antoniego Macierewicza - Ministra Obrony Narodowej, Jarosława Szlaszyńskiego – Starosty Augustowskiego, Wojciecha Walulika – burmistrza Augustowa, Roberta Roguskiego - burmistrza miasta Kobyłka, Instytutu Pamięci Narodowej, państwu Danucie i Zbigniewowi Kaszlejom z Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Augustowie, panom Karolowi Czarnieckiemu i

Eugeniuszowi Simsonowi, i innym osobom, urzędom i organizacjom za pomoc i wsparcie przy organizowaniu Zjazdu.

Odczytano okolicznościowe listy, skierowane do uczestników Zjazdu: od Marszałka Senatu RP Pana Stanisława Karczewskiego, którego reprezentowała Pani Senator Małgorzata Kopiczko:

list od Ministra Antoniego Macierewicza odczytał płk. Ryszard Najczuk

list od Jana Józefa Kasprzyka – Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych odczytał płk. Zbigniew Krzywosz:

list od posła Rzeczypospolitej Polskiej wiceministra Spraw Wewnętrznych – Jarosława Zielińskiego - odczytał pan Andrzej Łukowski :

list od Burmistrza Augustowa – odczytał wiceburmistrz pan Mirosław Karolczuk:

(kopie listów zamieszczamy na stronach 141 – 149).

Osobom szczególnie zasłużonym dla działalności na rzecz weteranów, żołnierzy niezłomnych – za zasługi na rzecz zachowania etosu Armii Krajowej – zostały wręczone pamiątkowe ryngrafy. Otrzymali je :

- Jan Józef Kasprzyk – Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – odebrał pan płk Zbigniew Krzywosz,

- Mjr Weronika Sebastianowicz,

- Robert Roguski – burmistrz gminy Kobyłka.

Następnie wręczone zostały awanse na wyższy stopień wojskowy:

- pani major Stefanii Szantyr-Powolnej na stopień podpułkownika,

- pani kapitan Stanisławie Kociełowicz na stopień majora

Medalem „Pro Memoria” uhonorowani zostali pani Barbara Podlewska i pan Marek Wierzbicki.

Medale pamiątkowe „Za zasługi na rzecz zachowania etosu Armii Krajowej” otrzymali:

- ppłk Stefania Szantyr- Powolna,
- kpt. Natalia Zarzycka,
- mjr Stanisława Kociełowicz,
- por. Jadwiga Żuk,
- por. Alfons Rodziewicz
- por. Franciszek Szamrej,
- por. Józef Nowik,
- por. Edward Akuszewicz,
- por. Alfred Szota,
- por. Walenty Makuch,
- kpt. Lech Rudziński,
- płk. Krzysztof Gawęda,
- Małgorzata Głębicka,
- Monika Brzezińska,
- Mieczysław Jaśkiewicz,
- Beata Sobota.

Eugeniusz Simson – Wójt Senior Gminy Augustów i mgr Karol Czarniecki – Dyrektor Szkoły Podstawowej i Muzeum Armii Krajowej w Janówce wręczyli uczestnikom Zjazdu medale „Skazanych na cierpienie i zapomnienie w łagrach sowieckich”, przyznane w ramach wieloletniej współpracy ze Stowarzyszeniem – za działalność na rzecz etosu i tradycji Armii Krajowej. Medale otrzymali:

- kpt. Jan Mackiewicz,
- kpt. Stanisław Radziewicz,
- Wiesław Piątek,
- Mieczysław Jaśkiewicz.

Głos zabrała pani ppłk. dr n.med. Stefania Szantyr-Powolna, która powiedziała: *„Te 31 lat – jak to szybko minęło, a nas coraz mniej - nasi koledzy meldują się na innej warcie. Wspominamy naszą trudną drogę do Polski - jak powiedział Marian Jonkajtys – dziesiątkowani, ale niepokonani.*

Cieszę się, że tak jak w poprzednim roku – mamy Zjazd w Augustowie. Ziemia augustowska to piękna ziemia, jest to miejsce silnie związane z naszą historią, przesiąknięte krwią tych, którzy walczyli i ginęli z miłości do Ojczyzny.

Pozwolę sobie wspomnieć jeden moment ze Zjazdu w ubiegłym roku. Byliśmy w Gibach, w lesie, pod wysokim krzyżem na wzgórku. Przeleciał bocian, krążył, a potem usiadł na prawym ramieniu krzyża. Zrozumieliśmy, że to jest symbol - że z prochów naszych dziadów, ojców – odrodzi się młoda Polska, która będzie pamiętała naszych bohaterów.

W 2004 roku, kiedy byłam presesem Stowarzyszenia napisałam list do Ojca Św. Jana Pawła II z prośbą o błogosławieństwo dla łagierników. Otrzymałam odpowiedź, w której zostało przekazane błogosławieństwo dla naszego Stowarzyszenia i dla wszystkich łagierników. Wierzę, że to błogosławieństwo roztacza się nad nami, daje nam siłę, pozwala spotykać się…

Przeczytałam ostatnio, że dla człowieka, podobnie jak dla każdego ptaka - cały świat może być miejscem do odpoczynku, ale gniazdo jest tylko jedno. I ten obraz gniazda, gniazda ojczystego, rodzinnego - w sercu każdego Polaka jest na całe życie.

Dziękuję Zarządowi Stowarzyszenia, wszystkim organizatorom Zjazdu za poniesione trudy, aby przetrwała legenda o ludziach, którzy walczyli o Polskę, aby ta legenda była przesłaniem dla następnych pokoleń: nigdy więcej wojny, nigdy utraconej wolności, nigdy utraconego gniazda”…

Danuta Kaszlej - prezes Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Augustowie tak zwróciła się do łagierników: *„Gdy myślę o Was, o pokoleniu, które doświadczyło tak wiele – to wiem, że trzeba was słuchać, trzeba was kochać i szanować, dopóki was mamy. W Zjeździe uczestniczy młodzież z Liceum imienia Polonii i Polaków na Świecie, Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Augustowie, jest tu także młodzież ze szkół w Sejnach, w regionie augustowskim i sejneńskim powstają nowe kluby historyczne - próbujemy uczyć się od Was, uczymy się, jak służyć Ojczyźnie, bo takich właśnie pokoleń nam trzeba”.*

Ksiądz Wojciech Jabłoński powiedział, że ludziom młodszym trudno wyobrazić sobie, że tak wiele trzeba było ofiar, abyśmy żyli dzisiaj w wolnej Polsce. Dlatego dzisiaj trzeba mniej naszych słów, a więcej świadectwa wyrażonego przez was, żołnierzy Armii Krajowej, łagierników. *„Dobrze, że są dzisiaj z nami reprezentanci młodego pokolenia, trzeba, ażeby*

było ich jeszcze więcej, aby poprzez kontakt z weteranami mogli dotykać historii bezpośrednio.

Z roku na rok mniej ich po tej stronie. Ofiara życia, które złożyli na ołtarzu Ojczyzny, wszystko co było ich udziałem - na pewno będzie zadatkiem na szczęśliwą wieczność”.

Po modlitwie za tych, którzy odeszli i za tych, którzy są z nami – ksiądz Wojciech odniósł się do wystąpienia pani ppłk. Stefanii Szantyr-Powolnej: „*Wierzę głęboko, że błogosławieństwo, o którym mówiła pani prezes – rozlewa się na was, wasze rodziny, wnuki, prawnuki. Niech to błogosławieństwo zawsze wam towarzyszy. Starsze lata są szczególnie trudne, nieraz choroba, czasami niepełnosprawność. Obyście na swojej drodze spotykali nieustannie tych, którzy z wielkim szacunkiem będą stawać przy was, aby was wspomagać. To błogosławieństwo, którego Jan Paweł II udzielił - nieustannie niech wam towarzyszy*”.

Kolejne chwile to część artystyczna: wystąpił chór „Tęcza” z Mińska pod dyrekcją Tatiany Wołoszyny oraz zespół młodzieży z Augustowa w pięknych układach tanecznych.

Sobota 18 czerwca od godz. 10.00 to obrady członków Stowarzyszenia Łagierników. Sprawozdanie z pracy Zarządu przedstawił Prezes Pan Artur Kondrat, omówił inicjatywy, udział kombatantów w uroczystościach rocznicowych i pożegnaniach tych, którzy odeszli na wieczną wartę, prace związane z przygotowaniem Zjazdu, pomoc osobom potrzebującym. A także działalność edukacyjną, publicystyczną, gromadzenie wspomnień, pamiątek. Sprawozdanie finansowe przedstawiła Pani Barbara Pieniek – Skarbnik Stowarzyszenia. Zostało przedstawione sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Wymieniono uwagi i propozycje dalszych prac, zgłoszono propozycje zmian w Statucie i zmian w składzie osobowym Zarządu i komisji. Zarząd uzyskał absolutorium głosami wszystkich zebranych, za zaufanie podziękował Pan Prezes Artur Kondrat.

Po południu uczestnicy Zjazdu złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem w Augustowie poświęconym „Pamięci Żołnierzy Polski Podziemnej poległym na Kresach II Rzeczypospolitej w walce z sowieckim zniewoleniem w lata 1944 – 1954”. W otoczeniu pomnika znajdują się liczne tablice z nazwiskami, w tym z nazwiskiem brata Weroniki Sebastianowicz – wiceprezes naszego Stowarzyszenia.

Następnie miała miejsce wizyta uczestników Zjazdu w Państwowej Szkole Muzycznej im. Emila Młynarskiego w Augustowie, gdzie wzruszający program artystyczny przygotował chór „Złota Jesień” z Augustowa i chór „Tęcza” z Mińska.

Wieczorem uczestnicy Zjazdu i zaproszeni goście wzięli udział w uroczystym balu, który rozpoczął się polonezem, ciesząc się swoją obecnością, zacieśniając więzi przy akompaniamencie zespołu muzycznego.

Niedziela 19 czerwca obfitowała w kolejne spotkania w ciekawych miejscach. Msza św. odbyła się w uroczym drewnianym kościółku w Kopisku. Przy pomniku poświęconym Armii Krajowej złożono kwiaty i zapalono znicze. W przykościelnym ogrodzie przy zapalonym ognisku, harcerze zaśpiewali dla kombatantów pieśni patriotyczne.

Kolejnym ważnym miejscem odwiedzonym tego dnia, była Suchowola. W miejscowym kościele został ochrzczony błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko, przy kościele znajduje się Izba Pamięci poświecona bł. Księdzu Jerzemu, z licznymi pamiątkami i zdjęciami. Zebranych w kościele pozdrowiła siostra Ks. Jerzego Popiełuszki, Pani Maria.

Wróciliśmy do Yacht Clubu w Augustowie powoli szykując się do powrotów do domów. Pożegnaniom i serdecznościom nie było końca, wszyscy życzyliśmy sobie nawzajem radosnego spotkania za rok w tym samym składzie.

Do zobaczenia !

MARSZAŁEK SENATU
ZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Stanisław Karczewski

Warszawa, 17 czerwca 2016 roku

Do Uczestników
XXXI Międzynarodowego Zjazdu
Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej

Szanowni Państwo,

pragnę pozdrowić Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej z terenów wchodzących przed wojną w skład Rzeczypospolitej oraz wszystkich gości biorących udział w XXXI Międzynarodowym Zjeździe Łagierników Żołnierzy AK.

Na mapie Waszej podlaskiej wędrówki znalazły się miejsca – pomniki pamięci związane z II wojną światową i latami zniewolenia tuż po wojnie.

W tym roku mija 71. rocznica Obławy Augustowskiej, podczas której więziono i poddawano bestialskiemu śledztwu kilka tysięcy osób. Życie za Ojczyznę straciło wówczas około 600 Synów Puszczy Augustowskiej i jej okolic.

Zaciętą obronę Suwalszczyzny przez Żołnierzy podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego przerwała zbrodnia dokonana w lipcu 1945 roku przez oddziały Armii Czerwonej oraz funkcjonariuszy i współpracowników Urzędu Bezpieczeństwa.

To ważne, że Bohaterowie tamtych dni spotykają się podczas Zjazdu z młodzieżą II LO im. Polonii i Polaków na Świecie w Augustowie. To naturalna sztafeta pokoleń. Sztafeta, która zamiast pałeczki – jak to ma

miejsce w rywalizacji sportowej – przekazuje sobie pamięć o przeszłości. II Liceum Ogólnokształcące w Augustowie otrzymało imię Polonii i Polaków na świecie w 2007 roku. Miało miejsce bezprecedensowe wydarzenie, którego zwieńczeniem było przekazanie, ufundowanego przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej, sztandaru. Z tej okazji list na ręce dyrektora szkoły przekazał śp. wicemarszałek Senatu Krzysztof Putra, który napisał, że „sztandar jest wyrazistym symbolem tych wartości, które – niczym «arka przymierza między dawnymi, a młodszymi laty» – przenoszone są z pokolenia na pokolenie, poprzez pokolenia".

Pragnę podkreślić, że dzięki heroicznej postawie Polaków walczących z sowieckim okupantem przetrwała polskość i duch Narodu.

Tym samym pokolenie Żołnierzy Armii Krajowej na zawsze wpisało się w poczet bohaterów Polski.

W obliczu współczesnych, globalnych zagrożeń chcę przypomnieć, że tylko dzięki patriotycznej ofiarności, jakiej przykład nam dali walczący za Ojczyznę Polacy, rozpoczęliśmy budowę silnego i praworządnego Państwa.

Szanowni Rodacy, tu, w Polsce, ale i poza jej granicami własnym życiem rozsławiajcie imię Polski i czuwajcie nad Jej bezpieczeństwem, tak by przyszłe pokolenia już nigdy nie musiały dźwigać Ojczyzny z gruzów.

Serdeczne podziękowania składam Stowarzyszeniu Łagierników Żołnierzy AK, które otacza opieką środowiska kombatantów AK, Żołnierzy Wyklętych i ich Rodzin.

Niech Wasza niezłomna postawa dalej umacnia Polskę i polskość w kraju i poza granicami.

Z poważaniem
Bronisław Komorowski

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ
PODSEKRETARZ STANU

PREZES
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
STOWARZYSZENIA ŁAGIERNIKÓW
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Pan Artur KONDRAT

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu Ministra Obrony Narodowej serdecznie dziękuję Panu Prezesowi za zaproszenie do udziału w XXXI Zjeździe Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej.

Jestem głęboko przekonany, że Zjazd będzie okazją do wspomnienia o ludziach, którzy doznając niewyobrażalnych prześladowań w trudnym dla kraju okresie, byli uosobieniem nadziei i symbolem nieprzejednanej walki o wolność i sprawiedliwość.

Dzisiejsze uroczystości są również szczególną okolicznością do godnego uczczenia przypadającej w bieżącym roku 72. rocznicy wybuchu Powstania Wileńskiego - operacji wojskowej „Ostra Brama", podczas której w dniach 7 – 13 lipca 1944 roku oddziały Armii Krajowej pod dowództwem płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka" stoczyły bój o Wilno z niemieckim okupantem.

Wojsko Polskie nie jest obojętne wobec narodowej historii i tradycji oręża polskiego, które stanowią ważną płaszczyznę współdziałania ze społeczeństwem, a ich edukacyjny charakter z pewnością przyczyni się do kształtowania obywatelskich postaw młodego pokolenia Polaków.

Szczególne słowa uznania kieruję do organizatorów XXXI Zjazdu Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej oraz kombatantów, którzy w nim uczestniczą. Pragnę podkreślić, że Państwa postawa i czyny zapisały chlubną kartę w naszej historii oraz najpełniej obrazują siłę patriotycznego wychowania i przywiązania do Ojczyzny.

Szanowni Państwo, proszę przyjąć życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym oraz sukcesów w realizacji kolejnych przedsięwzięć.

PODSEKRETARZ STANU W MINISTERSTWIE OBRONY NARODOWEJ

Wojciech Fałkowski

prof. dr hab. Wojciech FAŁKOWSKI

Warszawa, dn. 16 czerwca 2016 r.

Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji

Jarosław Zieliński
Sekretarz Stanu

Warszawa, dnia 15 czerwca 2016 r.

Pan

Artur Kondrat

Prezes Zarządu Stowarzyszenia
Łagierników Żołnierzy AK

Szanowny Panie Prezesie,
Szanowni Państwo,

dziękuję za zaproszenie na inaugurację XXXI Międzynarodowego Zjazdu Łagierników Żołnierzy AK. Niestety obowiązki służbowe i wcześniej podjęte zobowiązania uniemożliwiają mi uczestnictwo w tej uroczystości.

Kultywowanie pamięci o tragicznych momentach polskiej historii jest działalnością godną najwyższego szacunku. Dlatego doceniam działalność Państwa Stowarzyszenia, realizowaną zarówno w kraju, jak i na Litwie oraz Białorusi. Troska o Łagierników Żołnierzy AK, zapewnienie im możliwości spotkania się, a tym którzy mieszkają za granicą, odwiedzenia Polski, pokazują że najistotniejsze wartości nie zostają zapomniane. Dbanie o miejsca pamięci o bohaterach walk o wolną Polskę jest naszym wspólnym obywatelskim obowiązkiem. Cieszy fakt, że są osoby, które robią to z imponującym zaangażowaniem i bezinteresownością.

Wasza działalność, skierowana do polskiej młodzieży, pozytywnie wpływa na rozwój jej tożsamości narodowej, patriotyzmu oraz znajomości kultury i tradycji. Umożliwienie udziału w turniejach sportowych oraz obozach edukacyjno-szkoleniowych na terenie kraju młodym Polakom mieszkającym na Kresach Wschodnich niewątpliwie wzmacnia ich więź z Ojczyzną. Jest też wspaniałym przykładem tego że polityka zagraniczna to nie tylko dyplomacja na poziomie rządów, ale też oddolne inicjatywy i działania aktywnych obywateli.

Proszę przekazać uczestnikom Zjazdu życzenia owocnych obrad oraz udanej integracji. Natomiast wszystkim angażującym się w działalność Stowarzyszenia dziękuję za dotychczasową pracę i zaangażowanie. Życzę, aby nie zabrakło Wam sił do realizowania misji zawartej w *Testamencie Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej* i prowadzenia tak ważnej działalności.

Z wyrazami szacunku

Jarosław Zieliński

ul. Stefana Batorego 5
02-591 Warszawa, Polska
mswia.gov.pl

WOLNI I SOLIDARNI

Solidarność Walcząca

Do Uczestników XXXI Międzynarodowego
Zjazdu Łagierników Żołnierzy AK

Szanowni Żołnierze Najjaśniejszej Rzeczpospolitej

My, pokolenie które zrodziliście mamy Was za symbol wierności, cierpienia i walki dla Ojczyzny.

W naszej publicznej pracy, w całej naszej działalności oporu przeciw zewnętrznemu zniewoleniu braliśmy wzory z Waszej postawy.
Możecie być pewni, że ofiara złożona przez Waszych poległych Towarzyszy i przez Was samych nie poszła na marne.
Mówię to jako były Przewodniczący podziemnej Solidarności Walczącej i jako Marszałek Senior Sejmu Rzeczpospolitej Polskiej.

Kłaniamy się Wam nisko.

Augustów 17 czerwca 2016 r.

Kornel Morawiecki

Stowarzyszenie Solidarność Walcząca: ; 50-324 Wrocław; ul. N.Barlickiego 28
www.sw.org.pl; sekretariat tel: 601 994 669; e-mail: sw.sekretariat@gmail.com
NIP: 899 26 35 006; REGON: 020560 999; KRS:0000 283315;
Nr konta; Bank Zachodni WBK: 64 1090 1522 0000 0001 0735 2590

Powiat Augustowski

„Świadomość własnej przeszłości pomaga nam włączyć się w długi szereg pokoleń, by przekazać następnym wspólne dobro – Ojczyznę."
/Św. Jan Paweł II/

Pan
Artur Kondrat
Prezes Stowarzyszenia Łagierników
Żołnierzy Armii Krajowej

Szanowny Panie Prezesie,

XXXI Międzynarodowy Zjazd Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej jest ważnym wydarzeniem w regionie. Z ogromną radością i satysfakcją witamy wszystkich uczestników na pięknej i gościnnej Ziemi Augustowskiej. Cieszymy się, że już po raz drugi możemy gościć u nas Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej z kraju i zagranicy.

Słowa najwyższego szacunku kierujemy do organizatorów dzisiejszej uroczystości, którzy kultywują pamięć o tragicznych losach narodu i państwa polskiego w czasach okupacji i rządów komunistycznych, a swoją działalnością upamiętniają czyny zbrojne i żołnierzy Armii Krajowej.

Wasza obecność jest wyrazem hołdu poległym i pomordowanym, a także przypomnieniem młodzieży i społeczności lokalnej o tragicznych losach naszych rodaków. Dziękujemy za patriotyczny wymiar Waszej działalności.

Z okazji uroczystości wszystkim uczestnikom przekazujemy życzenia zdrowia, pomyślności i pogody ducha. Życzymy realizacji wszystkich planów i zamierzeń oraz samych słonecznych dni.

z wyrazami szacunku

Wicestarosta Augustowski
Katarzyna Beata Sturgulewska

Starosta Augustowski
Jarosław Szlaszyński

Augustów, 17 czerwca 2016r.

AUGUSTÓW

Augustów, 17 czerwca 2016 r.

Czcigodni kombatanci, szanowni uczestnicy oraz goście XXXI Międzynarodowego Zjazdu Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej

Cieszę się, że wybraliście ponownie - tak jak rok temu - Augustów na miejsce swego spotkania.

Życzę, byście w ciągu tych kilku dni poznali nie tylko piękno naszego regionu, ale i serdeczność mieszkańców. Wierzę, że tak się właśnie stanie, bo tu - na ziemi augustowskiej otaczamy szacunkiem Polaków, którym zawdzięczamy naszą wolność a Żołnierze Armii Krajowej - Łagiernicy stoją w pierwszym ich szeregu.

Mieszkańcy ziemi augustowskiej doświadczyli okrucieństw okupacji sowieckiej i niemieckiej oraz okresu powojennego. Sądzę, że ta wspólnota losu oraz bliskość wschodniej granicy państwowej, która po wojnie przecięła ziemie II Rzeczypospolitej i rozdzieliła Polaków, pomaga nam rozumieć trudne losy rodaków za kordonem. Mamy w Augustowie pomnik Żołnierzy Polski Podziemnej poległych na kresach w walce z sowieckim zniewoleniem w latach 1944-1954. Chcemy też pamiętać o wszystkich Polakach, którzy przeszli przez sowieckie więzienia i łagry, o represjonowanych rodzinach.

Dziękuję obecnym tu Łagiernikom Żołnierzom Armii Krajowej za Wasze świadectwo patriotyzmu, za okupione cierpieniem trwanie w polskości i wierze przodków, za uparte dążenie do wolności. Jesteście dla nas przykładem - to od Was możemy uczyć się, jak służyć Polsce.

Życzę zdrowia, długich lat życia i błogosławieństwa bożego. Niech Pan Bóg ma w swojej opiece wszystkich Polaków w ojczyźnie i poza jej granicami.

Wojciech Walulik

Burmistrz Augustowa

DOBROCZYNNE STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW NA LITWIE
ul. Naugarduko 76, LT-03202 Wilno, Litwa
DOM KULTURY POLSKIEJ
Tel.: 233 36 63

LIETUVOS LENKŲ KARO VETERANŲ LABDAROS DRAUGIJA
Naugarduko g.76, LT-03202 Vilnius, Lietuva
LENKŲ KULTŪROS NAMAI
Tel.: 233 36 63

A.s.: LT087300010002446834 (Euro); LT467300010035345737 (USD) AB „SWEDBANK" SWIFT/BIC kodas HABALT22, banko kodas 73000. Draugijos kodas 9200912.

2016-06-16
Wilno

Na gorąco pisane!

Przesłanie dla Zjazdu Łagierników Armii Krajowej, Szanownemu Prezesowi Arturowi Kodratowi oraz kap. Weronice i jej chłopcom, wszystkim uczestnikom Zjazdu.

Bardzo ubolewam, że z powodu zdrowia nie mogę brać udziału w Zjeździe, lecz duchowo będę z Wami!

Prawdopodobnie mają być wydawane t.z. kieszonkowe. Ja, który otrzymuję świadczenie co miesiąc, bardzo współczuwam tym, którzy naprawdę powinni otrzymywać są pokrzywdzeni, jak na przykład córka bohatera żołnierza brygady Łupaszki, który walcząc z bolszewikami w 1944 roku zginął pod Wilnem. Rodzina nie znała jego grobu, mieszkając 3 kilometry od tego miejsca. Dopiero w 2002 roku odnalazłem jego grób. Córka Alicja Pawłowska-Marynowska, właśnie takie nazwisko miał jej ojciec Felicjan Marynowski, który był u Łupaszki zaopatrzeniowcem i zginął w 1944 roku na początku października.

Jeżeli będą jakieś pieniądze, przekazuję je dla Alicji – córki Bohatera.

Z poważaniem
Edward Klonowski
Szczęść Boże!

LIETUVOS RESPUBLIKA • REPUBLIKA LITEWSKA • VILNIUS WILNO •
Lietuvos lenkų karo veteranų labdaros draugija
Dobroczynne stowarzyszenie polskich kombatantów na Litwe

15-950 Białystok
Rynek Kościuszki 9
Tel. (085) 748-48-48
Fax. (085) 748-48-49
http://www.kuratorium.bialystok.pl

Podlaski Kurator Oświaty

Szanowni Uczestnicy
XXXI Międzynarodowego Zjazdu Łagierników
Żołnierzy Armii Krajowej

Szanowni Państwo

Serdecznie dziękuję Stowarzyszeniu Łagierników Żołnierzy AK oraz Urzędowi do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych za zaproszenie na inaugurację XXXI Międzynarodowego Zjazdu Łagierników Żołnierzy AK.

Drodzy Żołnierze Armii Krajowej, służba którą pełniliście oznaczała ciągłą gotowość do walki, wymagała odwagi, siły charakteru i bohaterstwa. To Wy broniliście swojej ziemi, na której wyrośliście, swoich domów i swojej tożsamości narodowej. Niejednokrotnie narażaliście się na utratę życia, zdrowia i wolności dając w ten sposób świadectwo umiłowania Ojczyzny.

Niezwykle istotne dla narodu polskiego jest to, by zachować pamięć o Was, tych wspaniałych ludziach, którzy walcząc w nierównej walce rzucili na szalę swoje życie. Dlatego też rolą edukacji jest uczenie młodego pokolenia poszanowania godności własnej i drugiego człowieka.

Jestem przekonana, że każdy zjazd jest szczególnie ważny dla każdego Łagiernika, jest okazją do podtrzymywania więzi braterskiej, wspomnień, ale też do tego, by zachować pamięć o tych niezwykłych ludziach walczących o niepodległość Polski.

Pragnę złożyć wyrazy najwyższego uznania za patriotyczną postawę, odwagę i bohaterstwo. Życzę wszystkim Łagiernikom Żołnierzy Armii Krajowej zdrowia i wszelkiej pomyślności oraz zadowolenia z dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny.

Z wyrazami szacunku i poważania

Serdecznie pozdrawiam

Jadwiga Maria Szczypiń

Kartki z historii

„Noc, w której Polacy ocalili Cowes" – okręt wojenny Błyskawica[9]

4 maja to dzień szczególny w brytyjsko-polskiej historii wojennej. W tym roku mija 73 rocznica obrony miasta Cowes na wyspie Wight przez polski okręt-niszczyciel „Błyskawica" przed atakiem niemieckiego lotnictwa (1942 rok).

Historia „Błyskawicy" rozpoczyna się w latach 30-tych XX wieku. Dzięki staraniom Kierownictwa Marynarki Wojennej (KMW) o powiększenie polskiej floty morskiej, za zgodą marszałka Piłsudskiego, został rozpisany przetarg na budowę dwóch okrętów – niszczycieli: Błyskawica i Grom. Ostatecznie zaakceptowano projekt i ofertę stoczni John Samuel White & Co. Ltd. w Cowes na wyspie Wight. Przy wykonaniu projektu zatrudniono także kadrę z Polski.

Niszczyciel to okręt obronny, przeznaczony do wykonywanie takich zadań jak: zwalczanie lotnictwa, okrętów podwodnych i innych jednostek wroga.

Pierwsze okręty tego typu powstały pod koniec XIX wieku do likwidacji tak zwanych torpedowców (okrętów przeznaczonych głównie do wykonywania ataków torpedowych na okręty nieprzyjaciela). W miarę rozwoju środków wojny morskiej, takich jak samoloty i okręty podwodne, niszczyciele otrzymywały coraz silniejsze i bardziej zróżnicowane uzbrojenie, stając się jednostkami uniwersalnymi. Podczas II wojny światowej nastąpił rozwój bardziej wyspecjalizowanych klas niszczycieli eskortowych.

Okręt „Błyskawica" został wprowadzony do służby w Marynarce Wojennej w 1937 roku. Rozpoczęto kompletowanie załogi do „Błyskawicy" oraz kampanię morską wraz z ćwiczeniami zespołowymi i szkoleniami załogi. Rok później, na wiosnę, załoga okrętu pozostawała w pełnej gotowości bojowej, testując procedury mobilizacyjne w obliczu wieści o zbliżającym się konflikcie zbrojnym.

---

[9] Opracowano na podstawie tekstów: korespondencji Marka Wierzbickiego, ze strony mw.mil i sos polonia.net, zdjęcie okrętu - wikipedia.

Wówczas miały miejsce rozmowy polsko-brytyjskie w wyniku których strona brytyjska zezwoliła Polsce korzystanie ze swoich baz w obszarze wybrzeża. Po wybuchu drugiej wojny światowej we wrześniu 1939 roku, polskie siły morskie zgłosiły gotowość do wspólnych działań z brytyjską Royal Navy.

Okręt brał udział m.in. w kampanii norweskiej i francuskiej 1940 roku, następnie został zaangażowany do działań wojennych na Atlantyku i Morzu Północnym. Wielokrotnie odnosił większe lub lżejsze uszkodzenia w starciach morskich, po remontach wracał do kolejnych zadań.

Szczególnym momentem w polsko-brytyjskiej historii wojennej pozostanie „noc, w której Polacy ocalili Cowes" - z 4 na 5 maja 1942 roku. O godzinie 23:00 brytyjskiego czasu ponad sto bombowców niemieckich pojawiło się nad Cowes i rozpoczęło bombardowanie miasta. Załoga stacjonującego w macierzystej stoczni ORP 'Błyskawica' wsparła ogniem dział obronę przeciwlotniczą. Intensywny ciągły ogień armat polskiego niszczyciela zmusił niemieckie bombowce do rozbicia szyku i zwiększenia wysokości lotu. W tej sytuacji niemieckie samoloty nie miały możliwości dokładnego określenia celów naziemnych. Załoga stawiała zasłony dymne na nabrzeżach, aby ograniczyć skuteczność ataków. W tym samym czasie marynarze, którzy nie obsługiwali armat pomagali mieszkańcom miasta w gaszeniu pożarów. Lekarz okrętowy z grupą sanitariuszy nieśli pomoc udzielając rannym pierwszej pomocy medycznej.

W dowód wdzięczności za bohaterską obronę miasta załoga otrzymała od władz i mieszkańców Cowes pamiątkowy medal. Ponadto społeczność miasta organizowała zbiórki pieniędzy na remont uszkodzeń okrętu. Po latach komandor Wojciech Francki, który w tym trudnym czasie dowodził Błyskawicą, został szczególnie uhonorowany stając się patronem jednego z placów: Francki Place.

Od tamtej chwili do dziś miasteczko Cowes upamiętnia tę niezwykłą rocznicę uroczystościami przy Blyskawica Memorial. Specjalne zasługi w pielęgnowaniu tak znaczącego epizodu historii wojennej ma polski weteran Otton Hulacki, założyciel Towarzystwa Przyjaciół ORP „Błyskawica" w Cowes, który co roku bierze udział w majowej, polsko-brytyjskiej rocznicy.

Pod polską banderę powrócił 1 lipca 1947 roku. Po remoncie i przezbrojeniu powrócił do czynnej służby pełniąc funkcję okrętu flagowego Marynarki Wojennej. Na jego pokładzie szkoliły się kadry polskiej floty. Po awarii kotłowni w 1967 roku uznano kolejny remont za nieopłacalny i od 1969 roku pozostawał w Świnoujściu jako stacjonarny okręt obrony przeciwlotniczej.

Od 1 maja 1976 roku zakotwiczony jest w Porcie Gdynia jako okręt muzeum, spełniając szczególną rolę w procesie upowszechniania tradycji i dziejów oręża polskiego na morzu. "Błyskawica" poza rolą okrętu - muzeum spełnia szereg innych istotnych funkcji. Jedną z nich jest funkcja reprezentacyjna. Tu odbywają się liczne uroczystości, spotkania, konferencje i sympozja. Tradycją stały się promocje absolwentów Akademii Marynarki Wojennej na pierwszy stopień oficerski na pokładzie okrętu, a także nominacje i odznaczenia kadry zawodowej oraz pracowników Marynarki Wojennej. Tu również odbywają się pasowania na pierwszoklasistów, przyrzeczenia harcerskie i inne zajęcia dla szkół i przedszkoli tak, aby od najmłodszych lat kształtować świadomość i wychowywać w duchu "Polski Morskiej".

Jest najstarszym na świecie zachowanym niszczycielem. Dzisiaj ORP "Błyskawica" jest bezcenną pamiątką narodową. W 1987 roku w 50-lecie służby pod biało - czerwoną banderą został uhonorowany Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Jest to jedyne tego typu tak wysokie wyróżnienie okrętu w historii Marynarki Wojennej RP. W 2012 roku został odznaczony Medalem „Pro Memoria”.

KOMUNIKATY

Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej

W listopadzie 2007 roku Sejm RP uchwalił święto państwowe - Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Święto to obchodzone jest w dniu 13 kwietnia. W uchwale ustanawiającej to święto czytamy:

„W hołdzie Ofiarom Zbrodni Katyńskiej oraz dla uczczenia pamięci wszystkich wymordowanych przez NKWD na mocy decyzji naczelnych władz ZSRR z 5 marca 1940 roku, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia 13 kwietnia Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej”.

Dzień Pamięci obchodzony jest w rocznicę opublikowania przez Niemców w 1943 r. informacji o odkryciu w Rosji masowych grobów oficerów Wojska Polskiego. Prace ekshumacyjne Niemcy rozpoczęli 18 lutego, 13 kwietnia radio berlińskie nadało komunikat o odnalezieniu w lesie katyńskim grobów 12 tys. polskich oficerów.

W wielu miastach w kraju dzień ten został upamiętniony poprzez organizowanie uroczystości o charakterze patriotyczno-religijnym, koncertów, marszów.

W Warszawie 3 kwietnia – w hołdzie ofiarom zbrodni - przeszedł Traktem Królewskim IX Marsz Cieni. Wzięło w nim udział

ponad 300 rekonstruktorów w historycznych mundurach oficerów Wojska Polskiego, Korpusu Ochrony Pogranicza i Policji Państwowej. Obecni byli przedstawiciele rodzin katyńskich.

Pogrzeb płk. Zygmunta Szendzielarza[10]

Na uroczystości obecni byli przedstawiciele najwyższych władz państwowych i wojskowych: prezydent Andrzej Duda, wicepremier Piotr Gliński, Antoni Macierewicz – Minister Obrony Narodowej, Jan Józef Kasprzyk - p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Łukasz Kamiński – prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

Mszę św. w kościele pw. Św.Karola Boromeusza odprawił biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek.

Podczas uroczystości odczytano decyzję Ministra Obrony Narodowej o awansowaniu Zygmunta Szendzielarza na stopień pułkownika.

Po mszy kondukt żałobny prowadzony przez pododdział konny w barwach 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich (Zymmunt Szendzielarz służył w tym pułku) przeszedł na Wojskowe Powązki.

[10] Żródła; informacja PAP, TVP,info.pl

Legendarny Żołnierz Wyklęty, major Zygmunt Szendzielarz, ps. "Łupaszka" spoczął 24 kwietnia 2016 roku na warszawskich Powązkach Wojskowych. Zgodnie z wolą rodziny, zdecydowano o pochówku w mogile, w której została pochowana Jego córka Barbara.

Państwo polskie oddaje dziś cześć i chwałę pułkownikowi Szendzielarzowi – powiedział podczas uroczystości na Powązkach minister obrony narodowej Antoni Macierewicz. Dodał, że bez cierpienia, wysiłku, odwagi i determinacji pułkownika oraz jego żołnierzy nie byłoby dzisiaj państwa polskiego.

Wcześniej podczas nabożeństwa prezydent Andrzej Duda podkreślił w jakim duchu byli wychowywani Zygmunt Szendzielarz i jego żołnierze: *Wszyscy wiemy, że byli wspaniali, ale dlaczego? Dlatego, że wychowali się na micie wielkiej bohaterskiej Polski* – powiedział prezydent Andrzej Duda. Prezydent podkreślił też, że mit ten opierał się na pamięci o powstańcach styczniowych, na pamięci o Polakach, którzy zwyciężyli walkę o niepodległość w 1918 roku, a także na pamięci o tych, którzy „obronili Warszawę i Polskę przed bolszewikami w 1920 roku”. *To budowało postawę tych ludzi. To dlatego z odwagą stanęli potem do obrony Polski w 1939 r., walczyli w podziemiu, a kiedy przyszły wojska sowieckie i nie chciały opuścić Polski, nie zgodzili się z Polską, która nie była wolna, nie była niepodległa, nie była suwerenna* – zaznaczył prezydent.

Biskup Józef Guzdek w homilii stwierdził, iż do naszego obowiązku należy przywrócenie pamięci o bohaterach powstania antykomunistycznego w powojennej Polsce. „*Musimy uczynić wszystko, aby do powszechnej świadomości przebiła się prawda, że czyny żołnierzy niezłomnych zasługują na pamięć i wdzięczność całego narodu. Stojąc dziś przy trumnie jednego z nich, pragniemy dziękować Bogu za ich świadectwo umiłowania ojczyzny ponad swoje życie* – powiedział biskup polowy.

Zygmunt Szendzielarz ps. „Łupaszka" został po wojnie skazany na śmierć przez komunistów. Jego szczątki odnaleźli dopiero w 2013 roku członkowie grupy poszukiwawczej IPN kierowanej przez prof. Krzysztofa Szwagrzyka w tzw. Kwaterze na

Łączce na Powązkach. Szczątki były ukryte w dole, przykrytym w połowie lat 60. asfaltową drogą, poprowadzoną przez środek kwatery. Znaleziono tam ciała czterech mężczyzn, które zidentyfikowano dopiero po badaniach genetycznych. Jak się okazało, były to szczątki majora "Łupaszki" i jego najbliższych współpracowników.

Zarząd Główny i członkowie Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej wzięli udział w ceremonii pogrzebowej płk Zygmunta Szendzielarza "Łupaszki" w dniu 24 kwietnia 2016 w Warszawie

Od lewej: kpt. Lech Rudziński, prezes Artur Kondrat, mjr Jan Lisowski mjr Weronika Sebastianowicz, nieznany weteran

Na zdjęciu od lewej: mec.Andrzej Siedlecki - b. prezes Stowarzyszenia, Lidia Lwow-Eberle ps. „Lala" – sanitariuszka w 5.Brygadzie Wileńskiej AK, córka pani Lidii - Justyna

Jubileusz nadania imienia Armii Krajowej Szkole Podstawowej w Janówce

Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej w Janówce obchodziła dwudziestą rocznicę nadania imienia Armii Krajowej. „By Czas Śladów Nie Zatarł" – tak brzmiało motto przyświecające uroczystościom jubileuszowym, które odbyły się 6 maja br.

W uroczystości licznie udział wzięli parlamentarzyści, przedstawiciele władzy wojewódzkiej, Oddziału IPN w Białymstoku, powiatu, gminy i miasta Augustowa, kuratorium i organizacji kombatanckich z Polski i Białorusi, Obecni byli również przedstawiciele Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej.

Uroczystość jubileuszu rozpoczęła msza św. celebrowana przez ks. biskupa Romualda Kamińskiego w intencji upamiętnienia bohaterów - żołnierzy Armii Krajowej i całej społeczności szkolnej.

Biskup jako absolwent Szkoły Podstawowej w Janówce wspomniał historię szkolnictwa rodzinnej miejscowości i zwrócił szczególną uwagę na rolę nauczycieli jako pasterzy. Nawoływał do

pamięci i modlitwy za nich. Czas szkolny porównał do wiosny, kiedy wszystko w człowieku rozkwita. *„Nauczyciel jest z nami najdłużej w najpiękniejszej porze naszego życia. To zaraz po rodzicach najlepsi nasi przyjaciele*" - powiedział biskup.

Po mszy św. uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty przy pomniku, wybudowanym ku czci pomordowanych mieszkańców regionu.

Szkoła Podstawowa w Janówce w szczególny sposób czci pamięć żołnierzy AK. Imię Armii Krajowej Szkoła otrzymała z inicjatywy ówczesnego wójta gminy Augustów Eugeniusza Simsona, dyrektor szkoły Lucyny Milanowskiej i Prezesa Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Cezarego Mackiewicza.

W 2000 roku, w 61 rocznicę utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego zaczęła działać Izba Pamięci – Muzeum Armii Krajowej mieszcząca się w budynku obok szkoły. Tam po mszy świętej udali się uczestniczący w uroczystościach.

Następnie uczniowie szkoły zaprezentowali niezwykle wzruszające widowisko słowno-muzyczne, składające się z utworów oddających atmosferę II wojny światowej, a tematycznie wiążących się z Powstaniem Warszawskim i działalnością konspiracyjną żołnierzy – partyzantów. Widzowie nie kryli emocji, widać było łezki na twarzach gości.

„Dziś powtórnie składałam przysięgę. W tym spektaklu był zawarty nasz los. My to wszystko przeżyliśmy. Ta szkoła to przykład dla Polski. Więcej takich szkół, abyśmy mogli spokojnie odejść" – powiedziała mjr Weronika Sebastianowicz, wiceprezes Stowarzyszenia Łagierników, jednocześnie prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi, która żołnierską przysięgę złożyła mając 13 lat.

Uczestnicy uroczystości dziękując dyrekcji i nauczycielom Szkoły za piękne doznania dzielili się refleksją: „Dzięki takim szkołom czas śladów nie zatrze".

MIEJSCE PAMIĘCI
MĘCZEŃSTWA 58 OSÓB
ZAMORDOWANYCH PRZEZ
ZBRODNIARZY HITLEROWSKICH
W DNIU 22 VI 1941 R.
1997

"Dziewczyny Wyklęte 2"

Do księgarń trafił drugi tom bestselleru Szymona Nowaka „Dziewczyny Wyklęte 2”. Książka zawiera opowieści o dziewczynach, dla których wojna nie skończyła się 8 maja 1945 roku.

18 maja br. w Muzeum Powstania Warszawskiego odbyło się spotkanie premierowe, którego gościem była jedna z bohaterek tomu drugiego - mjr Stanisława Kociełowicz ps. „Iskierka” – wiceprezes Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej.

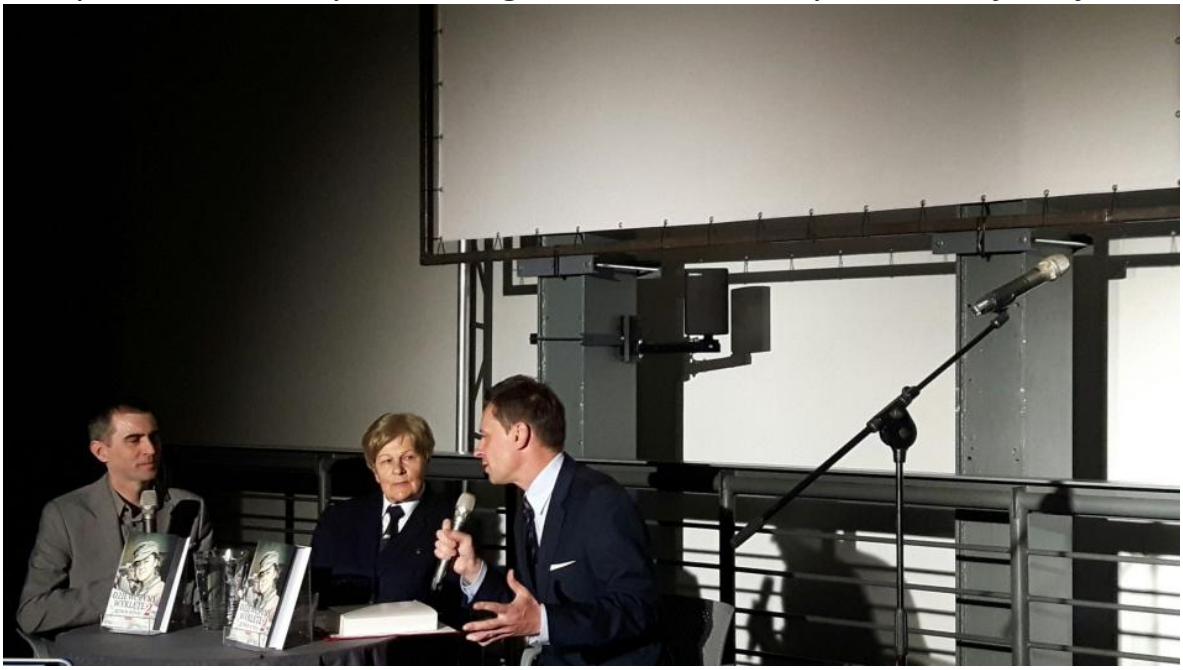

Historia naszej koleżanki Staszki jest wyjątkowa na tle pozostałych opisanych przez Nowaka, ponieważ „Iskierka” została aresztowana dopiero w 1951 roku, w czasie kiedy była studentką

polonistyki w Moskwie. Pochodzącej z Kolonii Wileńskiej dziewczynie władze sowieckie postawiły zarzuty przynależności do nielegalnych polskich organizacji. Została skazana na zesłanie do syberyjskiego łagru. Jak powiedziała w trakcie spotkania wciąż wracają do niej wspomnienia „więźniarek-kryminalistek, strażników, mrozu i ciężkiej pracy”.

W spotkaniu wziął też udział Tadeusz Pikulski, syn kolejnej bohaterki tomu - Haliny Pikulskiej ps „Ewunia” i Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, legendarnego dowódcy I komendy Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Tadeusz Pikulski powiedział o Matce, że zwolniona w 1951 r. „Ewunia” do końca życia nie wspominała więzienia. Po latach Tadeusz Pikulski rozpoczął docieranie do prawdy, odkrywając między innymi konflikt pomiędzy „Warszycem” i czołowym funkcjonariuszem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Mieczysławem Moczarem o względy jego matki. Konflikt stał się jedną z przyczyn brutalnych tortur jakim był poddawany "Warszyc" i ostatecznie skazaniu go na śmierć przez władze komunistyczne. Zdaniem Pikulskiego „łajdak powinien zostać usunięty z Cmentarza Wojskowego na Powązkach”.

Tablice - pomniki

Upamiętnienia w Ogrodzie Sprawiedliwych[11]

Uroczystość odsłonięcia talic pamiątkowych poświęconych Władysławowi Bartoszewskiemu, Witoldowi Pileckiemu i księdzu Janowi Zieji odbyła się 21 czerwca 2016 roku na skwerze im. gen. Jana Jura-Gorzechowskiego w Warszawie.

„Byli sprawiedliwi w niesprawiedliwym świecie" – uzasadniali członkowie komitetu decydującego o wyróżnieniach.

Pierwszy w Polsce Ogród Sprawiedliwych powstał w 2014 roku z inicjatywy Domu Spotkań z Historią i włoskiej Fundacji Gariwo, przy wsparciu Burmistrza Dzielnicy Warszawa-Wola. Zlokalizowany jest na skwerze im. generała Jana Jura-Gorzechowskiego na warszawskim Muranowie w dzielnicy Wola. Przed wojną ten teren był gęsto zabudowany (znajdowało się tu m.in. więzienie dla kobiet "Serbia") i zamieszkany w dużym stopniu przez ludność żydowską. Podczas okupacji znalazł się w getcie. Po wymordowaniu jego mieszkańców Niemcy zrównali z ziemią całą zabudowę, zostawiając w tej okolicy jedynie kościół św. Augustyna, w którym był magazyn. Po wojnie usunięto gruzy i założono skwer. (Red.: pisaliśmy o tym w Kwartalniku nr 2/71 w 2014 roku).

Przez Warszawę w XX w. przeszły dwa totalitaryzmy. Miejsce, w którym się znajdujemy, jest symbolem tego, co po sobie zostawiły. W tej przestrzeni Polacy byli mordowani za to, że są Polakami, a Żydzi za to, że są Żydami. Tu nastąpiła materializacja nienawiści człowieka do człowieka. Sadzone przez nas drzewa i stawiane kamienie z inskrypcjami będą dowodem życia przeciw śmierci – powiedział na uroczystości Zbigniew Gluza, szef Ośrodka Karta i przewodniczący Komitetu Ogrodu Sprawiedliwych.

Prezes Fundacji Ośrodka KARTA Zbigniew Gluza przypomniał, że upamiętnienie zasłużonych w Ogrodzie Sprawiedliwych odbywa się

[11] Żródła: teksty Domu Spotkań z Historią

po raz trzeci. *„Dwa lata temu uhonorowaliśmy sześć pierwszych osób, rok temu – trzy. Teraz inskrypcji zapisanych pod zasadzonymi drzewkami będzie dwanaście.* Podkreślił, że do tej pory uhonorowanych zostało czterech Sprawiedliwych z Polski, którzy pokazali, że „wszystkie reakcje na świat zły, na rzeczywistość, która niszczy człowieka i świat społeczny, pokazują, że można budować świat inny". Tym razem komitet Ogrodu Sprawiedliwych postanowił uhonorować trzech przedstawicieli Polski, którą chciałoby się przyjąć za wzorzec. *Wszyscy trzej reagowali na świat, który XX wiek nam przyniósł. Reagowali w sposób, który można uznać za rodzaj wzorca reakcji sprawiedliwej wobec świata niesprawiedliwego, który nastaje* – dodał.

Wiceambasador Izraela w Polsce Ruth Cohen-Dar wyraziła nadzieję, że dzięki inicjatywie w najbliższych latach *„wyrośnie kolejny las tolerancji i braterstwa między narodami*". Jak podkreśliła, *każda z uhonorowanych postaci jest autorytetem moralnym i stanowi wzór, jak należało zachować ludzką godność i człowieczeństwo w tych nieludzkich czasach. To dzięki nim ocalało setki, a może tysiące Żydów* – dodała.

Na kamieniu pamięci prof. Władysława Bartoszewskiego wyryto napis „świadkowi okrucieństw obu totalitaryzmów, który – stawiając opór kłamstwu i przemocy – był uosobieniem przyzwoitości".

Władysław Bartoszewski podczas okupacji był członkiem Rady Pomocy Żydom „Żegota". Jak napisał prof. Adam Daniel Rotfeld w uzasadnieniu uhonorowania Bartoszewskiego drzewkiem w Ogrodzie

Sprawiedliwych, Bartoszewski kierował się w życiu zasadami chrześcijańskimi i często powracał do słów, które po zwolnieniu z Auschwitz skierował do niego ks. Jan Zieja: „Nie lituj się nad sobą, bo nie po to Bóg cię ocalił, żebyś rozmyślał o swoich trudnościach i problemach, tylko po to, żebyś dawał świadectwo prawdzie, po drugie, żebyś wiedział, jak straszne mogą być losy ludzi. I żebyś robił wszystko, żeby uchronić innych ludzi od takich okropności”.

Płk. Rotmistrza Pileckiego z kolei upamiętniono słowami: "Kawalerzyście, przewodnikowi po piekle nazizmu, dobrowolnemu więźniowi Auschwitz, którego raporty miały alarmować świat, ocalać ofiary".

Pułkownik Witold Pilecki był żołnierzem AK, który celowo dał się aresztować w ulicznej łapance i uwięzić w obozie koncentracyjnym Auschwitz, aby zebrać informacje na temat jego funkcjonowania i zorganizować tam ruch oporu. Był więziony w obozie 2 lata i 9 miesięcy. Wszystkie jego raporty dotarły do dowództwa AK, ale do uwolnienia więźniów nie doszło – podziemie nie było w stanie podołać organizacyjnie akcji uwolnienia setek tysięcy osób przebywających na terenie obozu. Sam Pilecki uciekł z obozu, brał potem udział w powstaniu warszawskim. Po wojnie został aresztowany przez UB i po wielomiesięcznym śledztwie został zamordowany 25 maja 1948 roku. Spoczął w nieznanym grobie.

O księdzu Ziei – ostatnim z bohaterów napisano: "Księdzu, który zawsze, także w wojnach, trwał przy przykazaniu - nie zabijaj - nigdy nikogo, uznanemu za żywy dowód na istnienie Boga".

Ksiądz Jan Zieja po wybuchu II wojny światowej brał udział w kampanii wrześniowej, odprawiał msze dla wojska. W 1940 roku mowił podczas rekolekcji: „Miłość tak nas wiąże, że nawet choćby ktoś z nas stawał w walce, [...] pobudką jego działania ma być także miłość. [...] Nie ma człowieka, ktorego wolno by było nam nienawidzić, naszą nienawiścią ścigać".

Współpracował z Radą Pomocy Żydom „Żegota" i Frontem Odrodzenia Polski, katolicką organizacją pomagającą Żydom. Był kapelanem Komendy Głownej Armii Krajowej. Wiosną 1944 roku mowił do członkow AK: „Tak, może tak być, że gwałtowniej, silniej działa jako pobudka do czynu inne uczucie. Ale to tylko chwilowo, w szale jakimś, w podnieceniu walki. Ale działać wytrwale, walczyć wytrwale i pracować wytrwale potrafi tylko miłość".

Ksiądz Jan Zieja już w 1931 roku w pracy „Res sacra Homo" spisał zasady, których zobowiązywał się przestrzegać całe życie: „Każdego człowieka, bez różnicy wiary, narodowości, stanowiska społecznego i domniemanej wartości moralnej, będziemy uważali za brata, szczerze i konsekwentnie potwierdzając to uczynkami swoimi". Po wojnie był rektorem warszawskiego kościoła sióstr wizytek na

Krakowskim Przedmieściu. Gdy w 1976 roku zawiązał się Komitet Obrony Robotników, ks. Zieja był jego członkiem.

Odsłonięcie pomnika w Berżnikach[12]

22 maja br. w Berżnikach miała miejsce uroczystość poświęcenia i odsłonięcia odbudowanego pomnika upamiętniającego śmierć męczeńską 20 bojowników za wolność Polski zamordowanych 18 maja 1944 roku przez okupanta niemieckiego. Zarzucano im sprzyjanie miejscowym oddziałom zbrojnego podziemia.

Dnia 18 maja 1944 r. funkcjonariusze gestapo z Suwałk i miejscowi żandarmi dokonali publicznej egzekucji 20 mężczyzn w Berżnikach. Przywieziono ich samochodem ciężarowym od strony Sejn. Koło budynku szkoły podstawowej w Berżnikach już wcześniej ustawiono szubienicę.

Świadek tamtych wydarzeń zeznaje: "Ponieważ mieszkałem w odległości kilkudziesięciu metrów od posesji zajmowanej przez szkołę, widziałem, jak żandarmi i żołnierze niemieccy nosili drewniane drągi i budowali szubienicę. W momencie, gdy nadjechały samochody wiozące więźniów i konwojentów, szubienica była już ustawiona, a plac szkolny otoczony przez żandarmów. Na drodze prowadzącej do szkoły ustawiono karabiny maszynowe. Po chwili mężczyznom kazano opuścić samochód i stanąć przy ścianie szkoły, twarzą do ściany. Słyszałem, jak stojący pod ścianą ludzie modlili się głośno. Następnie brano ich po dwóch na samochód, który tyłem podjeżdżał pod szubienicę. Na szyje stojących na samochodzie mężczyzn zakładano pętle, po czym samochód ruszał nieco do przodu. Za każdym razem zawisali oni w powietrzu ponosząc śmierć. W ten sposób powieszono dwudziestu mężczyzn (…)”.

Od dziś ich śmierć upamiętnia potężny dwumetrowy głaz, na szczycie jest umieszczony metalowy orzeł. W uroczystym odsłonięciu pomnika wzięli udział przedstawiciele władz i licznie zgromadzeni mieszkańcy. Odbyły się przemówienia zaproszonych gości, apel poległych i salwa honorowa w wykonaniu żołnierzy z suwalskiej

[12] Radio 5 com.

jednostki. Na zakończenie uroczystości kombatanci, władze powiatowe, gminne, młodzież szkolna, służby mundurowe oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy złożyli wiązanki i kwiaty.Obecna była delegacja naszego Stowarzyszenia z Arturem Kondratem.

Okupacja hitlerowska na ziemi sejneńskiej trwała prawie 5 lat. Wydarzenia tamtych dni swoim tragizmem przyćmiewają wszystkie inne okresy historyczne w dziejach Sejneńszczyzny. Nigdy dotąd na tym skrawku ziemi polskiej nie popełniono tak ohydnych zbrodni i w tak wielkim rozmiarze.

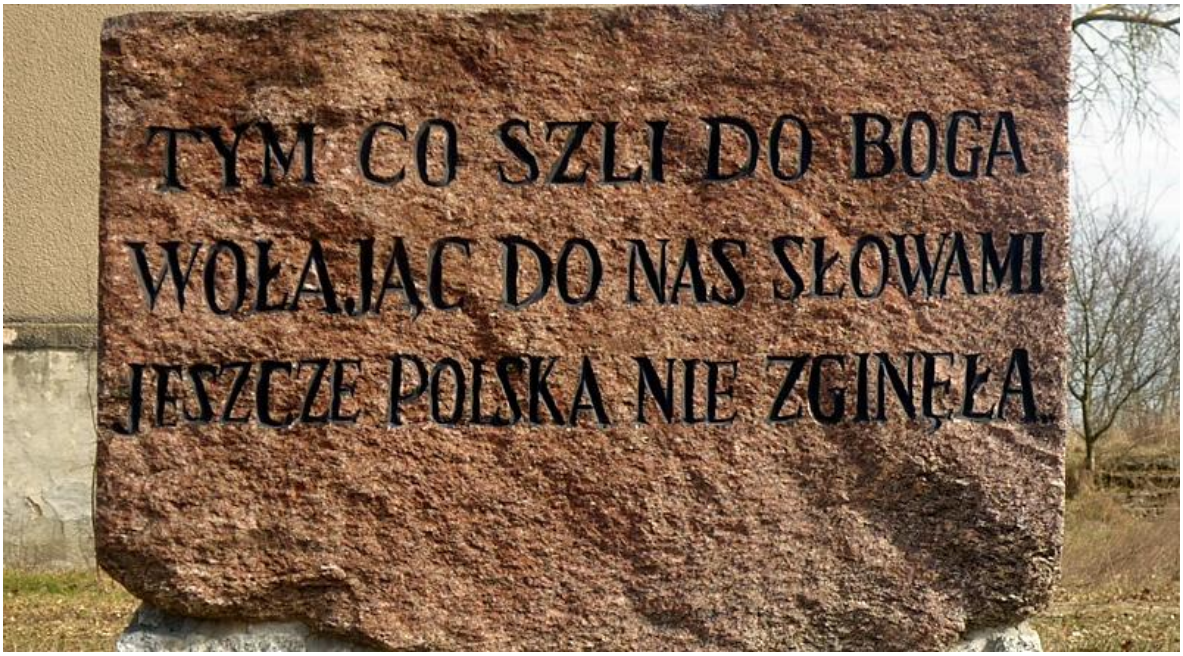
TYM CO SZLI DO BOGA
WOŁAJĄC DO NAS SŁOWAMI
JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA.

Korespondencja z Brighton

Odsłonięcie pomnika st. sierż. Stanisława Józefiaka[13]

28 maja 2016 roku w pobliżu miejscowości Netherfield, w hrabstwie Sussex odbyło się odsłonięcie i poświęcenie nowego pomnika i tablicy pamiątkowej ku czci starszego sierżanta Stanisława Józefiaka, członka załogi bombowca Wellington z legendarnego 304. Dywizjonu Bombowego Ziemi Śląskiej im. Ks. Józefa Poniatowskiego Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii. Pomnik stanął obok większego pomnika poświęconego pozostałym członkom załogi, który powstał 15 lat temu dzięki właśnie wysiłkom st. sierżanta Józefiaka, przyjaciół i sympatyków Polski, zamieszkałych w Sussex.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej i pomnika odbyło się z inicjatywy i staraniem Polskiego Klubu Miłośników Historii „Orzeł Biały" w Brighton w 75. rocznicę rozbicia się załogi bombowca w tym miejscu.

Polski Klub Miłośników Historii „Orzeł Biały" pod kierownictwem Marka Wierzbickiego podjął się także renowacji wcześniej wzniesionego Pomnika Polskich Lotników w Netherfield i przebudowy przyległego terenu. Ogrodzony teren wokoło pomników pozostaje pod

[13] Źródła: tekst Wiktora Moszczyńskiego ze strony mojawyspa.co.uk, i ze strony polishairforce.pl, zdjęcia Marek Wierzbicki

specjalną troską Polskiego Klubu Miłośników Historii, który to Klub odwiedza i porządkuje teren kilka razy do roku.

Uroczystego odsłonięcia nowego pomnika i tablicy pamiątkowej dokonała Juliette Vane, a ceremonię poświęcenia przeprowadził Ojciec Wilson. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele lokalnych oddziałów The Royal British Legion z Hastings i Battle, kadeci z 88 Eskadry Powietrznej z Battle, gościem specjalnym był Len Manwaring - brytyjski pilot II wojny światowej, który wygłosił piękne przemówienie oddając hołd polskim lotnikom. Ze strony polskiej Wiktor Moszczyński - przewodniczący Stowarzyszenia Przyjaciół Polskich Weteranów (byłe Stowarzyszenie Polskich Kombatantów LTD WB), przedstawiciele Polish South Coast Charity Trust: Lidia Gitel, Eliza i Rafał Gitel, Janina Juśko, ppor.

Zygmunt Tylunas - weteran 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka, przybyli goście z Eastbourne, Nuneaton i okolic.

Stanisław Józefiak urodził się 10 września 1919 r. w Skalmierzycach koło Ostrowa Wielkopolskiego. W 1937 r. wstąpił do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy (potem w Krośnie), gdzie do 1939 r. przeszedł przeszkolenie ogólno-wojskowe oraz kurs dla strzelców-radiotelegrafistów. We wrześniu 1939 r. został ewakuowany w grupie uczniów-radiotelegrafistów do Rumunii. Granicę przekroczył 19 września w Kutach, szczęśliwie unikając przy tym niewoli sowieckiej. Został internowany w obozie Timisoara.Dwukrotnie podejmował próby ucieczki z obozu, w wyniku drugiej – udanej – przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii.

W Anglii uczył się języka oraz doskonalił swój fach radiotelegrafisty. Po zakończeniu kursu strzeleckiego otrzymał odznakę strzelca-radiotelegrafisty oraz awans na sierżanta. Przydzielony został na praktykę strzelecką do 12 OTU w Benson, a następnie na stację RAF w Penrith. 7 kwietnia 1941 r. skierowany został do 304. Dywizjonu Bombowego „Ziemi Śląskiej". Nocą z 27 na 28 maja 1941 r. ze swoją załogą bombardował port Boulogne. Nad celem jego Wellington został trafiony ogniem obrony przeciwlotniczej i wracał na jednym silniku. Nad wybrzeżem silnik zapalił się. Trzem członkom załogi udało się wyskoczyć z samolotu. Kapral Józef Drożdż utonął w morzu, a Józefiak i kapral Józef Nilski wylądowali żywi, lecz ciężko pokaleczeni. Pozostałym członkom załogi: porucznikowi Bronisławowi Kuszczyńskiemu, kapitanowi Janowi Waroczewskiemu i kapitanowi Cezaremu Wieczorkowi nie udało się wyskoczyć i zginęli w płonącym samolocie w polu opodal Netherfield.

W styczniu 1942 r. po wyleczeniu odniesionych obrażeń Józefiak powrócił do dywizjonu i służył jako strzelec „awaryjny", latając z różnymi załogami, bombardując niemieckie miasta i obiekty wojskowe. Później przeszedł szkolenie pilotażu i następnie był

pilotem myśliwców w 317. Dywizjonie Myśliwskim "Wileńskim", który stacjonował wówczas w Niemczech. W dywizjonie pozostał do jego rozwiązania, które nastąpiło 18 grudnia 1946 roku. Służbę w Polskich Siłach Powietrznych zakończył jako polski starszy sierżant i angielski Warrant Officer.

Odznaczony został Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz Polowym Znakiem Strzelca Radiotelegrafisty.Po likwidacji polskiego lotnictwa w Anglii wstąpił do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. W 1949 r. odszedł do cywila i osiedlił się w Derby. W roku 1996 wydał w Anglii swoje wspomnienia „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Dopilnował też postawienie pomnika swoim kolegom w Netherfield.

Major w stanie spoczynku pilot Stanisław Józefiak zmarł 12 grudnia 2015 r. w Derby w wieku 96 lat.

Na zdjęciu od lewej: nieznany weteran, Len Manwaring, Marek Wierzbicki, ppor. Zygmunt Tylunas, Wiktor Moszczyński, Beata Sobota.

72. rocznica Powstania Wileńskiego - operacji „Ostra Brama”

Opr.Bożenna Bargieł

Uroczystości w Wilnie odbyły się w dniach 15-18 lipca 2016 roku.

Współorganizatorem obchodów w Wilnie był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Związek Polaków na Litwie, Fundacja Pamięci Armii Krajowej „Kresy RP”, Dom Kultury Polskiej w Wilnie

Partnerzy obchodów: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Senat Rzeczpospolitej Polskiej, Ministerstwo Obrony Narodowej, Burmistrz Miasta Kobyłka, Fundacja Wolność i Demokracja, Fundacja Banku PKO BP, Solidarność Walcząca, Miejski Ośrodek Kultury w Kobyłce, Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Sejnach.

Patronat honorowy objął: Kornel Morawiecki – Marszałek Senior Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej

Dnia 7 lipca 1944 roku o godz. 2 nad ranem rozpoczęła się operacja „Ostra Brama” – Wileńskie Powstanie w ramach akcji „Burza”. Połączone brygady wileńskie i bataliony nowogródzkie liczące razem ok. 6 tys. partyzantów zaatakowały twierdzę bronioną przez 17 tys. żołnierzy nieprzyjaciela. Nie wszystkie oddziały dotarły na czas, jednak komendant Okręgu Wileńskiego ppłk Aleksander

Krzyżanowski „Wilk” postanowił zaatakować siłami. jakie posiadał. Głównym celem politycznym akcji było wyzwolenie Wilna przed przybyciem Armii Czerwonej i przejęcie Wileńszczyzny przez Polaków jako gospodarzy. Celem militarnym – pokonanie okupanta niemieckiego.

13 lipca 1944 r. na wieży Giedymina na Górze Zamkowej na kilka godzin zawisła polska flaga widoczna z dużej części miasta, która została zdjęta w godzinach popołudniowych przez sowietów i zastąpiona flagą radziecką.

Po 72 latach kombatanci, weterani, przedstawiciele urzędów centralnych, działacze stowarzyszeń upamiętniających walki o niepodległość Rzeczypospolitej, młodzież - spotkali się w Wilnie i innych miejscach na Wileńszczyźnie, aby oddać hołd tym wszystkim, którzy w latach wojny poświęcili życie wartościom najwyższym.

Uroczystość 72. rocznicy operacji „Ostra Brama” rozpoczęła się w sobotę 16 lipca mszą św. w kościele pw. Św. Teresy i modlitwą w kaplicy w Ostrej Bramie w intencji żołnierzy AK z okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego, poległych podczas zdobywania Wilna w lipcu 1944 roku. Obecne były poczty sztandarowe wielu organizacji.

Główna część uroczystości odbyła się na cmentarzu Na Rossie przy mauzoleum Józefa Piłsudskiego „Matka i Serce Syna”.

Uczestniczyli w niej: Ambasador RP na Litwie - p. Jarosław Czubiński, Konsul Generalny - p. Stanisław Cygnarowski, p.o. Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych - p. Jan Józef Kasprzyk, przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy AK i innych środowisk kombatanckich z Polski i Litwy, delegacja IPN w składzie dr Krzysztof Langowski i Margarita Chilińska, polskie organizacje społeczne na Litwie, delegacje uczniów i nauczycieli ze szkół w Warszawie, Augustowie, Sejnach. Modlitwę poprowadził ks. Marek Złożono kwiaty, zapalono znicze.

Młodzież z Sejn i Warszawy wystąpiła z deklamacją wiersza Zbigniewa Herberta „Pan Cogito”. Kilka pieśni patriotycznych wykonał p. Wojciech Bardowski.

Po południu odbyło się spotkanie kombatantów i przybyłych gości. Kilkunastu osobom zostały wręczone medale „Za zasługi dla Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej”.

W następnym dniu 17 lipca odwiedziliśmy dwa ważne miejsca: wieś Bogusze i Kalwarię Wileńską. Po południu uczestniczyliśmy we mszy św. w kościele w Kolonii Wileńskiej.

We wsi Bogusze 17 lipca 1944 roku miało miejsce jedno z najtragiczniejszych wydarzeń po - jak się wydawało - sukcesie Powstania. Oddziały polskie zostały otoczone przez wojska Armii Czerwonej i aresztowane, a w tym samym czasie ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” zaproszony do Wilna, pozornie dla uzgodnienia wspólnych działań, został podstępnie rozbrojony i aresztowany.

Na obelisku - kamieniu upamiętniającym to zdradzieckie zdarzenie, w bezpośrednim sąsiedztwie chaty w Boguszach, w której miało miejsce równoległe pojmanie dowódców oddziałów wileńskich AK, widnieje napis:

„Obrońcom Ziemi Wileńskiej Żołnierzom Armii Krajowej
Okręgu Wileńskiego
Podstępnie aresztowanym przez sowietów 17 lipca 1944 roku
we wsi Bogusze”
Mieszkańcy Wileńszczyzny - Lipiec 2004

I dalej:

„Gdybyśmy o Nich zapomnieli, Ty Boże, zapomnij o nas”.

Z Bogusz udaliśmy się do Kalwarii Wileńskiej, gdzie znajduje się kościół, w którym odprawiane są msze św. w języku polskim, liczne polskie groby na przyległym cmentarzu, kapliczki ze stacjami Drogi Krzyżowej i tablica upamiętniająca 32 ofiary bitwy pod Krawczunami. Napis głosi :

„Bóg, Honor, Ojczyzna.
Tu spoczywa 32. żołnierzy AK
Okręgu Wileńskiego, którzy zginęli 13 lipca 1944 roku
w bitwie z hitlerowcami pod Krawczunami.
Cześć Ich Pamięci.”

Tablica nosi ślady wandalizmu, próby jej rozbicia, gdyż władze litewskie nie akceptowały upamiętniania Polaków walczących

o wolność Wilna i Ziemi Wileńskiej. Pozostali żołnierze polegli w tej bitwie w liczbie ok. 40 są pochowani w grobach rodzinnych i na cmentarzu na Rossie. Przebieg uroczystości był podobny do tych w Boguszach, uczczono Poległych, Ich bohaterstwo, złożono wieńce i zapalono znicze.

Na godzinę 17.00 zajechaliśmy do Kolonii Wileńskiej na mszę św. w uroczym drewnianym kościółku. Po krótkiej mszy św. bez homilii Pan Jan Józef Kasprzyk – p.o. SzefaUrzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych otrzymał od Stowarzyszenia Łagierników Pamiątkowy Medal „Za zasługi na rzecz zachowania w pamięci etosu Armii Krajowej".

Na pobliskim cmentarzu znajdują się groby wielu poległych powstańców z różnych ugrupowań, a są to pierwsze groby na tym cmentarzu. Tablica na okazałym pomniku wymienia:

„Żołnierzom I i III Zgrupowania AK poległym w operacji Ostra Brama w lipcu 1944 r.
III Brygady „Szczerbca", VIII Brygady „Tura",
I, III, V Batalionu 77 P.P., O. R. K. O. „Groma"
Cześć Ich Pamięci"

Po obu stronach ww. tablicy widnieją nazwiska poszczególnych żołnierzy. Bohaterom oddano cześć, złożono wieńce i kwiaty, zapalono znicze.

Swoje wspomnienia opowiedziała Pani mjr Stanisława Kociełowicz, która przed wojną urodziła się i mieszkała w Kolonii Wileńskiej i brała udział w akcji Ostra Brama.

Ostatniego dnia, w poniedziałek 18 lipca przed opuszczeniem Litwy, odwiedziliśmy Ponary – miejsce, gdzie Niemcy przy aktywnym wsparciu Litwinów, zamordowali w bestialski sposób w latach 1941 – 1944 100 tys. obywateli polskich. Zamordowano tu ok. 60 do 70 tys. żydów z wileńskiego getta oraz przywożonych z zachodniej Europy oraz ponad 20 tys. Polaków, mieszkańców Wilna i elitę intelektualną: profesorów Uniwersytetu im. Stefana Batorego, lekarzy, księży,

nauczycieli, uczniów i aresztowanych wcześniej i więzionych na Łukiszkach członków konspiracji Armii Krajowej.

Na murze polskiego upamiętnienia znajduje się zaledwie 329 nazwisk polskich ofiar. Tylko tyle ofiar udało się dotąd zidentyfikować dzięki odnalezionym w archiwach dokumentom.

Na tablicy widnieje napis odnoszący się do nazwisk Ofiar umieszczonych po jego obu stronach:

„Żołnierze Armii Krajowej, polskiego Państwa Podziemnego, polska inteligencja i młodzież, którzy oddali życie za wolność ojczystej ziemi. Cześć Ich pamięci".

Głos zabrał też Prezes Stowarzyszenia Łagierników Pan Artur Kondrat oraz Pan Minister JanJózef Kasprzyk. Złożono wieńce i kwiaty, zapalono znicze.

Po uroczystych chwilach przy pomniku odwiedziliśmy znajdujące się w lesie doły śmierci, przy których były mordowane pojmane Ofiary i które stawały się ich grobami do 1943 roku, kiedy to wydobywane z dołów zwłoki były palone, a prochy rozsypywane w lasach.

W drodze powrotnej odwiedziliśmy drewniany kościółek w Kopisku p.w. NMP Królowej Polski, w którym znajdują się relikwie św. Stanisława Kostki. Błogosławieństwa udzielił nam ksiądz proboszcz Mirosław Szepiotko.

Przeżyliśmy głęboko uroczystości poświęcone pamięci bohaterskich, młodych ludzi, którzy „rzucili na stos" swoje życie za wolność Ojczyzny. Cieszymy się ze spotkań z uczestnikami akcji sprzed 72, ale nawet 73 i 74 lat. Złożyliśmy im hołd, modliliśmy się za spokój dusz zmarłych i przyrzekaliśmy, że nigdy o nich nie zapomnimy i nie zapomną nasze dzieci.

Z całego serca pragniemy podziękować tym wszystkim, którzy byli współorganizatorami i partnerami naszych uroczystości.

Serdecznie dziękujemy Marszałkowi Seniorowi Panu Kornelowi Morawieckiemu, za objęcie Patronatu Honorowego nad obchodami w Wilnie.

Na Wieczną Wartę

P*ożegnanie – ŚP.Jan Czerniawski*

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu w dniu 18 kwietnia 2016 roku na Wieczną Wartę wieloletniego członka naszego Stowarzyszenia

majora Jana Konrada Czerniawskiego
ps. „Drzazga"
żołnierza II Batalionu „Krysi" 77 Pułku Piechoty Armii Krajowej,

uczestnika udanej akcji zdobycia więzienia w Lidzie i oswobodzenia kilkudziesięciu aresztowanych rodaków, w tym wielu żołnierzy AK.

Aresztowany przez NKWD w styczniu 1945 przebywał w więzieniach w Wilnie i łagrach w Donbasie, skąd uciekł w październiku 1945 roku, do Polski wrócił w grudniu 1945 roku.

Był wyróżniony wieloma odznaczeniami bojowymi i państwowymi, m.in.Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 22 kwietnia 2016 roku w Gdańsku na cmentarzu Łostowickim.

Rodzinie i bliskim składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Cześć Jego Pamięci !

Pożegnanie – ŚP. Czesław Sawicz

Z wielkim żalem i smutkiem informujemy, że w dniu 9 maja 2016 roku odszedł na Wieczną Wartę

major Czesław Sawicz pseudonim "Horski"
ur. 10 sierpnia 1926 roku w Wapienicy, pow. Święciany, woj. Wileńskie,
aktywny członek Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej.

Jako harcerz od pierwszych dni wojny działał w konspiracji przeciwko okupacji sowieckiej, później niemieckiej (gromadzenie broni, zwiad, rozpoznanie, akcje dywersyjne), początkowo poza zorganizowanymi strukturami podziemnymi, następnie jako żołnierz 4 Brygady ”Narocz” Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej. W składzie Brygady brał udział w wielu akcjach bojowych, m.in. w ramach akcji „Burza” – w największej na Wileńszczyźnie bitwie z Niemcami pod Krawczunami-Nowosiółkami.

Po rozbrojeniu Brygady 18 lipca 1944 roku przez wojska sowieckie - podzielił los innych żołnierzy - był internowany w obozie w Miednikach, następnie skierowany do Kaługi.

Po nieudanej próbie ucieczki - oskarżony o dezercję, szpiegostwo i zdradę ojczyzny został osądzony na 8 lat pobytu w poprawczych obozach pracy. Przebywał w kilku łagrach - jak podawał w dokumentach „na całej przestrzeni Związku Sowieckiego". Pracował m.in. w kamieniołomach, fabryce zapałek, przy spławianiu drzew, wyrok zakończył w kopalni miedzi. Po zwolnieniu z łagru 20 września 1952 roku odbył jeszcze ponad trzyletnią karę zesłania w miejscowości Suchobuzimo w Kraju Krasnojarskim.

Po ponad 11 latach - 2 grudnia 1955 roku wrócił do rodziny, która w tym czasie już mieszkała w Olsztynie.

Twierdził, że miłość do Kresów mocno ciągnie Go do stron ojczystych. Na swoich wizytówkach zamieszczał fragment wiersza „Trzy ziemie" Feliksa Konarskiego - Ref-Rena, żołnierza Armii generała Andersa, poety – śpiewającego kronikarza Drugiego Korpusu, autora licznych pieśni, m. in. „Czerwone maki na Monte Cassino":

Od lat jakże długich i trudnych
Wciąż ta sama na sercu troska:
Że tam gdzieś - zostały trzy ziemie:
Wileńska, Wołyńska i Lwowska…

I przy każdej nadarzającej się okazji odwiedzał Wilno, uczestniczył w uroczystościach organizowanych przez wileński Klub Weteranów Armii Krajowej, m.in. z kolegami z Klubu pojechał do Świętnik, by oddać honory i złożyć hołd poległemu, nieznanemu żołnierzowi. Co roku brał udział w uroczystościach akowskich w podwileńskich Krawczunach, które już od wielu lat stały się miejscem pamięci narodowej, gdzie spotykają się Polacy, dla których jest ważna pamięć i oddanie hołdu za bohaterskie czyny żołnierzy Armii Krajowej.

W 2013 roku, na uroczystości z okazji 69. rocznicy bitwy pod Krawczunami-Nowosiółkami powiedział:

„Drodzy rodacy, a szczególnie kochana młodzieży!

Z całego serca dziękuję Wam za pielęgnację patriotyzmu i pamięć o tych, którzy z miłości do Ojczyzny i ziemi zroszonej krwią naszych dziadów i pradziadów, walczyli na tej ziemi za wolną, sprawiedliwą i niepodległą Polskę i tu w

ofierze oddali swe życie. Ja, jeden z ostatnich żyjących żołnierzy, którzy walczyli w Krawczunach – nie wiem, czy jeszcze Pan Bóg pozwoli mi być na 70. rocznicy akcji „Burza" - chcę dzisiaj złożyć na ręce Harcerzy Wileńskiego Hufca Maryi imienia Pani Ostrobramskiej „Testament Żołnierzy Armii Krajowej" z wielką wiarą, że będzie on godnie przestrzegany. Testament przekazuję w imieniu Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej. Proszę druha kapelana ks. Dariusza Stańczyka i druha harcmistrza Władysława Korkucia o przyjęcie Testamentu.

A teraz trochę wspomnień: Będąc w Waszym wieku, byłem harcerzem 25 Wileńskiej drużyny harcerskiej. Zaskoczyła nas wojna, przed wkroczeniem wojsk radzieckich byłem w koszarach saperów przy ujściu Wilenki do Wilii, byłem w mundurku harcerskim. Od kapitana Wojska Polskiego dostałem polecenie wynoszenia z koszar saperów broni i topienia jej w Wilence, żeby jak najmniej się dostało w ręce wroga, który pomimo paktu o nieagresji, zdradziecko napadł na naszą Ojczyznę. Tak się zaczęła moja wojna z najeźdźcami: Szare Szeregi – Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa – tułaczka po „nieludzkiej ziemi", więzienia, łagry GUŁAGu – przymusowe zesłanie na „Syberii". Po powrocie do wymarzonej – wyśnionej Ojczyzny dowiedziałem się, że nie byłem żołnierzem A.K. a byłem „bandytą", ponieważ AK nie była armią a „bandą". Przez prawie 12 lat w Związku Radzieckim nikt mnie bandytą nie nazwał, mówili „Polskij Sołdat" czy też „Polskij Legionist", a w ojczyźnie za to, że walczyłem o Polskę niepodległą zostałem nazwany bandytą.

Na przełomie roku 1942/43 ppor. rez. Antoni Burzyński, ukrywający się pod nazwiskiem Nurmo, w okolicach miasteczka Kobylnik nad jeziorem Narocz przystąpił do tworzenia oddziału partyzantów polskich. Decyzję tę podjął z własnej inicjatywy, uzyskał zgodę Komendy Wileńskiego Okręgu A.K. Tak powstał pierwszy oddział zbrojny Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Ppor. Antoni Burzyński przyjął pseudonim „Kmicic". Zaczęła się walka zbrojna z zaborcami, okupantami i kolaborantami naszej rodzinnej ziemi. Nikt nam nie dał broni do rąk, trzeba było ją zdobyć w walce z wrogami. W niewygodach, zimnie i ciężkiej walce przeciwko totalnym wrogom. Byliśmy świadomi swojej misji, wykonania patriotycznego obowiązku wobec Boga – Ojczyzny i Narodu. Była to nierówna walka, prześladowania, więzienia – tortury, obozy koncentracyjne, łagry i Ponary. Mimo tego poświęcaliśmy wszystko – młodość – uśmiech – urodę – miłość macierzyńską – ojcowską – dziewczęcą – nawet – życie.
Wszystko Tobie Ukochana Ojczyzno…"

Był obecny na 70 rocznicy…

Wziął udział w uroczystościach związanych z 70. rocznicą operacji Ostra Brama. W imieniu weteranów złożył podziękowanie organizatorom (w tym naszemu Stowarzyszeniu) za piękną uroczystość. Dziękując za szacunek, okazany uczestnikom akcji „Ostra Brama" powiedział, że ich zaangażowanie to nie było bohaterstwo, był to obowiązek.

Ze ściśniętymi sercami żegnamy serdecznego, uczynnego Człowieka, gorącego patriotę, wspaniałego Kolegę. Za walkę o wolną Ojczyznę w szeregach Armii Krajowej na Wileńszczyźnie - wiele lat spędził w łagrach i na zsyłce, pozostając zawsze wiernym Polakiem.

Był uhonorowany wieloma odznaczeniami i medalami, m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Zesłańców Sybiru oraz Medalami: Pro Patria i Pro Memioria.

Żal, że nie będzie Go w tym roku z nami w Wilnie w lipcu na uroczystościach rocznicowych.

Będzie nam Go bardzo brakowało !
Rodzinie i Najbliższym przekazujemy nasze najgłębsze wyrazy współczucia.

Cześć Jego Pamięci !

Treść nekrologu zamieszczonego przez Rodzinę w Gazecie Olsztyńskiej:

Zamknęły się kochane oczy,

Przestało bić wielkie i czułe serce,

Nie ma Czesława z nami,

Ale będzie zawsze w sercach naszych.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 9 maja 2016 r. zmarł nasz kochany Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

Ś P

mjr Czesław Sawicz.

Kresowy Żołnierz Wyklęty, Łagiernik, Szare Szeregi.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 11 maja 2016 r. o godz. 15.00 pożegnaniem w kaplicy przy ul. Poprzecznej.

W dniu 12 maja 2016 r. o godz. 11.30 nastąpi wyprowadzenie na mszę św. żałobną do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Mickiewicza 10.

Ceremonia pochowania urny odbędzie się na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej w Olsztynie.

Pogrążona w smutku rodzina.

olsztyn.wm.pl

olsztyn.wm.pl

olsztyn.wm.pl

olsztyn.wm.pl

Spis treści

Rysunek - Zbigniew Giecewicz, ps. „Kniaź" - 3

Bohaterowie nie są zmęczeni - Natan Tenenbaum - 4

Od Redakcji - 5

WSPOMNIENIA - 6

Między Dźwiną a Wilią - Mieczysław Potocki - 7
Książka o Kołymie (fragmenty) - Anatol Krakowiecki - 31
Ks. kan. Czesław Wierzbicki – kapłan i żołnierz ZWZ-AK -
Alina Wajda, Zyta Ważna - 61

72. rocznica Bitwy o Monte Cassino - 90
81. rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego - 99
XXXI Zjazd Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej – 110

Kartki z historii
Noc, w której Polacy ocalili Cowes – okręt wojenny Błyskawica - 150

KOMUNIKATY
Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej - 153
Pogrzeb płk. Zygmunta Szendzielarza - 154
Jubileusz nadania imienia Armii Krajowej Szkole Podstawowej w Janówce - 158
Dziewczyny Wyklęte 2 - 163

Tablice - pomniki
Kolejne upamiętnienia w Ogrodzie Sprawiedliwych - 165
Odsłonięcie pomnika w Berżnikach - 169
Korespondencja z Brighton –

Odsłonięcie pomnika st. sierż.Stanisława Józefiaka - 172

72. rocznica Powstania Wileńskiego - operacji „Ostra Brama” - *opr.Bożenna Bargieł - 177*

Na Wieczną Wartę

P*ożegnanie – ŚP.Jan Czerniawski - 182*

Pożegnanie - Ś. P. Czesław Sawicz - 183